

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0-51-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA - ŁÓDŹ 1986

7

(436)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego

prof. dr Danuta Buttler

Zastępca redaktora

doc. dr Jerzy Podracki

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Eugeniusz Grodziński: Znaczenie a użycie (szkie semantyczny)</i>	445
<i>Andrzej Bańkowski: Gołębia i gołąb</i>	453
<i>Krystyna Długosz-Kurczabowa: Formant -eria w języku polskim</i>	466
<i>Krystyna Kleszczowa: Derywaty typu martwić ← martwić się</i>	471
<i>Ewa Masłowska: Problemy derywacji semantycznej rzeczowników ekspresywnych</i>	479

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Józef Porayski-Pomsta: Rola przepisów algorytmicznych w kształtowaniu podstaw racjonalnego myślenia na lekcjach gramatyki języka polskiego</i>	486
---	-----

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Marta Pančíková: Polonistyka na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie</i>	494
--	-----

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Tadeusz Piotrowski: Zapis wymowy polskiej w dwóch słownikach dwujęzycznych</i>	497
<i>Jan Lopuszański, Jan Miodek: O nieuzasadnionym kompleksie językowym i jego ujemnych skutkach</i>	498
<i>Zygmunt Salon: O stylu formalnym i nieformalnym</i>	500

RECENZJE

<i>Halina Rybicka: Halina Wiśniewska, „Renesansowe życie i dzieło Sebastiana Fabiana Klonowicza”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1985, 339 s.</i>	503
<i>Dorota Wielechowska: Jarmila Panevová, „Formy a funkce ve stavbě české věty”, Academia, Nakladatelství Československé Akademie Věd, Praha 1980</i>	505
<i>Dorota Wielechowska: Helena Běličová, „Sémantická struktura věty a kategorie pádu”, Academia, Nakladatelství Československé Akademie Věd, Praha 1982.</i>	507

CO PISZĄ O JĘZYKU

<i>R. S.: Nowe czasowniki (2)</i>	510
---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.: Tajemnicze komponować się</i>	514
<i>A. M.: Fanatyzm</i>	516

„Poradnik Językowy jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68 ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.).

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0349



Eugeniusz Grodziński

ZNACZENIE A UŻYCIE (SZKIC SEMANTYCZNY)

Od wielu stuleci trwa wśród filozofów języka spór o rolę nazw ogólnych w ludzkim poznaniu. Spór ten toczy się w postaci albo bezpośrednich polemik, albo przeciwstawnych sobie treścią monologicznych wypowiedzi przedstawicieli każdej ze stron. Jedni oceniają rolę nazw ogólnych niezwykle wysoko, podkreślając, że tylko dzięki obecności tych nazw w języku ludzie mogą poznawać to, co jest poszczególnym przedmiotom wspólne, co je łączy, upodabnia do siebie, i w ten sposób układać w myśli przedmioty w grupy różnej postaci: typy, kategorie, klasy itd. Owa klasyfikacyjna działalność poznawcza, wykonywana za pomocą określania grup przedmiotów nazwami ogólnymi, umożliwiła i nadal umożliwiła gromadzenie przez człowieka wiedzy o świecie, ponieważ bez wielorakiej klasyfikacji poznanie miliardów otaczających nas przedmiotów, z których każdy posiada nieograniczoną liczbę cech, byłoby niemożliwe.

Inna wielka grupa filozofów wysuwa do roli nazw ogólnych w języku i poznaniu świata zasadnicze zastrzeżenia. Upatrują oni wady nazw ogólnych właśnie w tym, w czym uczeni pierwszej grupy dostrzegają ich zalety. Badacze należący do drugiej grupy twierdzą, że powszechne operowanie nazwami ogólnymi prowadzi do tego, że ściśle indywidualne, niepowtarzalne cechy pojedynczych przedmiotów i zjawisk uykają poznaniu, zatem poznanie wyrażone w języku opartym na nazwach ogólnych jest z konieczności poznaniem „zglajchszaltowanym”, zubożonym, nie mogącym odzwierciedlać niezwykle bogatej i złożonej struktury świata, włączając w to również świat duchowy człowieka.

Spór ten rzutuje bezpośrednio na poglądy obu grup badaczy dotyczące relacji między znaczeniem wyrazu (przede wszystkim nazwy ogólnej, ale nie tylko) a jego użyciem w języku. Zwolennicy tezy o doniosłej funkcji poznawczej nazw ogólnych twierdzą, że relacja między znaczeniem nazwy a jej użyciem w języku polega wyłącznie na tym, że nazwa ogólna może być użyta nieograniczoną liczbę razy w różnych kontekstach w t y m s a m y m z n a c z e n i u. Jeżeli nazwa ogólna jest wieloznaczna, to jej nieograniczone użycie w różnych kontekstach odnosi się do każdego z jej znaczeń z osobna. Ogólność nazwy – twierdzą ci badacze – na tym właśnie polega, że nie zmienia ona swego znaczenia, przy użyciu w rozmaitych kontekstach. Gdyby przy każdym użyciu zmieniała swe znaczenie, ogólność nazwy znikłaby bez śladu.

Natomiast autorzy wątpiący w doniosłość funkcji nazw ogólnych zwracają uwagę na to, że w przeważającej większości wypadków swego użycia w mowie nazwa ogólna odnosi się do coraz to innych desygnatów i znajduje zastosowanie w coraz to innych sytuacjach faktycznych. Wobec tego – utrzymują ci autorzy – nie wolno twierdzić, że nazwa ogólna wciąż zachowuje to samo znaczenie. Przeciwnie, zmienia ona swe znaczenie tylekroć, ilekroć oznacza różny od poprzedniego desygnat w nowej sytuacji faktycznej.

W opinii autorów reprezentujących podobne poglądy nazwa ogólna przy każdym następnym użyciu może mieć nowe znaczenie, co implikuje zacieranie się różnicy między znaczeniem nazwy a jej użyciem. Wypadkiem granicznym jest tu identyfikacja znaczenia nazwy z jej użyciem, a to prowadzi do uznania niczym nie ograniczonej wieloznaczności nazw ogólnych.

Oddajmy głos niektórym wybitnym przedstawicielom obu kierunków. Jeśli chodzi o pierwszy z nich, starszy i bardziej obfity w słynne nazwiska, to tu zaczniemy od Arystotelesa. Dzielił on były na „substancje pierwsze” i „substancje wtóre”. Nazwą *substancja pierwsza* określał każdy przedmiot pojedynczy ze wszystkimi jego cechami, zarówno przysługującymi innym przedmiotom tych wszystkich klas, do których dany przedmiot należy, jak i ściśle indywidualnymi. Natomiast „*wtórymi substancjami* – mówił Arystoteles – nazywają się gatunki, do których należą substancje w pierwszym znaczeniu, jak również rodzaje tych gatunków. Na przykład poszczególny człowiek należy do gatunku *człowiek*, a rodzajem tego gatunku jest zwierzę; a więc człowiek i zwierzę nazywają się *wtórymi substancjami*”¹. „Ogól bytów – twierdził Arystoteles – dzieli się na takie, które nie mogą być orzekane w sensie ogólnym o niczym innym (jak na przykład Kleon, Kallias i to, co jest indywidualne i zmysłowe) [...] i takie, które są orzekane o nich. Na przykład człowiek jest orzekany o Kalliasie, a istota żywa o człowieku”².

Arystoteles oczywiście nie używał terminologii semantycznej naszych czasów, jednakże nie ulega wątpliwości, że jego „substancje wtóre” były ścisłym odpowiednikiem współczesnego terminu *nazwy ogólne*. Traktował „substancje wtóre” jako

¹ Arystoteles, „Kategorie i hermeneutyka”, Warszawa 1975, s. 6.

² Arystoteles, „Analityki pierwsze i wtóre”, Warszawa 1973, s. 73.

nieodłączny, a nawet konstytutywny element ludzkiego poznania, albowiem nie moglibyśmy poznawać pojedynczych przedmiotów („substancji pierwszych”), nie orzekając o nich za pomocą „substancji wtórych”, czyli nazw ogólnych. Ze słów Arystotelesa wynika niewątpliwie, że „substancja wtóra” w każdym poszczególnym wypadku orzekana jest o „substancji pierwszej”, zachowując t o s a m o z n a c z e n i e, albowiem gdyby swoje znaczenie w poszczególnych aktach orzekania zmieniała, przestałaby istnieć jako „substancja wtóra”.

„Określając rzeczy za pomocą nazw ogólnych – pisał w wiele stuleci po Arystotelesie filozof angielski John Locke – ludzie stwarzają sobie możliwość rozważania rzeczy jak gdyby pękami i mówienia tak o nich, co pozwala łatwiej i szybciej pomnażać wiedzę i przekazywać ją innym”³.

W dwa stulecia po Locke’u inny słynny filozof brytyjski John Stuart Mill, pisał: „Gdyby nawet była nazwa dla każdego indywidualnego przedmiotu, to potrzebowalibyśmy niemniej nazw ogólnych w takiej samej mierze, jak ich potrzebujemy teraz. Bez nich nie moglibyśmy [...] zanotować żadnej spośród prawidłowości, jakie istnieją w naturze [...] Jedynie za pomocą nazw ogólnych możemy w ogóle przekazywać jakąś informację, stwierdzać jakąś cechę, nawet gdy chodzi o jednostkę, a tym bardziej o klasę”⁴.

Oddajmy teraz głos reprezentantom kierunku przeciwnego. Japoński lingwista, przedstawiciel tzw. semantyki ogólnej, S. I. Hayakawa, pisał: „Używajcie wskaźników cyfrowych i dat, ażeby przypomnieć, że żaden wyraz nie ma dwa razy tego samego znaczenia. Krowa₁ nie jest krową₂, krowa₂ nie jest krową₃”⁵. Nie mniej kategorycznie, lecz bardziej szczegółowo niż Hayakawa, wypowiedział się w powyższej sprawie znany francuski językoznawca Joseph Vendryes: „wyraz – twierdził ten autor – posiada na ogół tyle znaczeń, ile użyć. Każde znaczenie jest jednak od innych niezależne, gdyż w chwili użycia wyrazu ma się zawsze na myśli jedno tylko znaczenie. Można więc utrzymywać, że w danym słownictwie jest tyle wyrazów, ile jest różnych użyć poszczególnych wyrazów. Ponieważ zaś liczba tych użyć nie jest nigdy ograniczona, gdyż praktyka może codziennie tworzyć nowe, należy wnosić, że dopóki język pozostaje żywy, słownictwo wzrasta do nieskończoności”⁶.

W tym kontekście trudno nie wspomnieć słynnej definicji znaczenia, którą sformułował Ludwig Wittgenstein w swych „Dociekaniach filozoficznych”: „znaczeniem wyrazu jest jego użycie w języku”⁷; „ile jest rodzajów zdań? – pisał w innym miejscu „Dociekań” Wittgenstein – Istnieje niezliczona ich liczba: niezliczona liczba sposobów użycia tego wszystkiego, co zwiemy »znakiem«, »wyrazem«, »zdaniem«⁸. Podobieństwo między sformułowaniami Vendryesa z jednej, Wit-

³J. Locke, „Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego”, t. II, Warszawa 1955, s. 36.

⁴J. S. Mill, „System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej”, t. II, Warszawa 1962, s. 285.

⁵S. I. Hayakawa, „Language in Thought and Action”, New York 1949, s. 293.

⁶J. Vendryes, „Język”, Warszawa 1956, s. 180.

⁷L. Wittgenstein, „Philosophical Investigations”, Oxford 1958, s. 20.

⁸Tamże, s. 11.

tgensteina z drugiej strony jest uderzające, choć można przypuszczać, że formułowali swe myśli zupełnie niezależnie jeden od drugiego.

Gdyby leksykografowie zdecydowali się na wyciągnięcie ostatecznych wniosków logicznych z powyższych wypowiedzi Hayakawy, Vendryesa, Wittgensteina i innych autorów o podobnych poglądach, musieliby gremialnie podać się do dymisji, albowiem nie byłoby w stanie tworzyć słowników zawierających nieskończoną liczbę wyrazów z nieskończoną mnogością znaczeń.

Jednakże bardzo trudno jest zgodzić się ze stanowiskiem filozofów języka i lingwistów bagatelizujących funkcję językową nazw ogólnych i w konsekwencji wyolbrzymiających ponad wszelkie granice zjawisko wieloznaczności wyrazów. Nie jest prawdą, że powszechne posługiwanie się nazwami ogólnymi (i to oczywiście w tym samym znaczeniu nazwy, uznanej za jednoznaczną niezależnie od liczby jej zastosowań) zubaża język i uniemożliwia głębsze poznanie pojedynczych przedmiotów. W rzeczywistości sprawa przedstawia się akurat odwrotnie. Im więcej nazw ogólnych potrafimy zastosować do pojedynczego przedmiotu, będącego aktualnie przedmiotem naszych badań, tym więcej poznajemy przysługujących mu cech, tzn. iż tym lepiej i głębiej poznajemy ten przedmiot jako określoną całość.

Można się zapytać, jak to się dzieje, że nazwa ogólna w tym samym znaczeniu oznacza tysiące i miliony swych desygnatów, które często bardzo różnią się między sobą swymi cechami indywidualnymi. Jak to się dzieje, że wbrew Hayakawie oznaczamy wszystkie krowy na świecie nazwą ogólną *krowa* w tym samym znaczeniu, mimo iż istnieje wiele krowich ras różniących się wyglądem zewnętrznym, rozmiarami, poziomem mleczności, a nawet dwie krowy pochodzące od tej samej matki nie są jednakowe? Jeszcze o wiele bardziej niż krowy różnią się między sobą psy, od ogromnych bernardynów i dogów do miniaturowych ratlerków, a jednak je wszystkie oznaczamy jedną nazwą *psy*, i to w tym samym znaczeniu. Dzieje się tak dlatego, że znaczenie dowolnej nazwy ogólnej obejmuje tylko cechy wspólne wszystkim desygnatom tej nazwy (zatem w podanych przykładach: wszystkim krowom, wszystkim psom), nie obejmuje natomiast żadnych cech przysługujących tylko części desygnatów albo tylko pojedynczym spośród nich. Gdyby było inaczej, nazwy ogólne nie byłyby powstały i rozwinęły się w językach etnicznych, a w ich braku nie mogłoby istnieć poznanie na poziomie ludzkim.

*

*

*

Zastanowiliśmy się pokrótce nad bynajmniej nie wyjątkową w filozofii języka teorią zrównującą znaczenie wyrazu z jego użyciem w konkretnym wypadku, a w konsekwencji głoszącą nieograniczoną i nieskończoną wieloznaczność wyrazów języka. Odrzuciliśmy tę teorię jako sprzeczną z naczelnymi zasadami funkcjonowania języków ludzkich. Istnieją jednak teorie znacznie bardziej skrajne, zaprzeczające nie tylko roli nazw ogólnych w języku, lecz również roli języka jako wyraziciela treści psychicznych człowieka oraz efektywnego narzędzia międzyludzkiej komunikacji intelektualnej. Poglądy takie były i są często głoszone przez filozofów-mystyków i

intuicjonistów, jak również, co szczególnie zastanawia, przez pewnych bardzo wybitnych przedstawicieli literatury pięknej, którzy przecież jedynie za pomocą języka trafiać mogą do umysłów i serc swoich czytelników. Nie będziemy tu cytowali opinii mistycznie usposobionych filozofów, natomiast zacytujemy parę wypowiedzi jednego z przywódców niemieckiego romantyzmu, Fryderyka Schillera. W liście do przyszłej żony Charlotty von Langefeld z dnia 10 marca 1790 r. pisał on: „Ludzie zawsze poszukują słów dla wszystkiego i są oszukiwani przez słowa. Każde doznanie egzystuje w świecie tylko jeden raz, i to jako doznanie poszczególniej jednostki ludzkiej. Słów jednak używać trzeba tysiące, dlatego nie pasują one do żadnego doznania”⁹. Do przyjaciela, Christiana Kornera, Schiller pisał 28 lutego 1793 r.: „Język odziera przedmiot, którego przedstawienie zostało mu powierzone, z jego konkretności i indywidualności i narzuca mu własną cechę (ogólność), która jest przedmiotowi obca”¹⁰. A oto urywek z listu Schillera do Goethego z dnia 27 lutego 1798 r.: „Stosunek ogólnych pojęć i zbudowanego na nich języka do rzeczy, do przypadków i do intuicji wydaje mi się przepaścią, do której nie mogę zaglądać bez zawrotu głowy...”¹¹

W odpowiedzi Schillerowi należałoby zwrócić uwagę na to, że po pierwsze mimo niewątpliwiej niedoskonalości języka ludzie nie mają i zapewne nigdy nie będą mieli lepszego narzędzia wyrażania i komunikowania myśli, po drugie zaś na to, że język nie jest zjawiskiem statycznym, lecz dynamicznym, i może ulegać doskonaleniu, a jednym z dobrych przykładów tego doskonalenia – w obrębie literackiej niemieczyny – była przebogata działalność twórcza samego Schillera.

Wróćmy do zagadnienia relacji wzajemnej między znaczeniem wyrazów a ich użyciem w mowie. Istnieją w tej kwestii koncepcje bardziej umiarkowane aniżeli poglądy Hayakawy, Vendryesa, Wittgensteina, a jednak, naszym zdaniem, również nie do przyjęcia. Koncepcje te pozostają w związku z ogromną, w ostatnich dziesięcioleciach, liczbą studiów nad semantyką i pragmatyką jako dyscyplinami semiotycznymi i stosunkiem tych dyscyplin jedna do drugiej. Wielu autorów, zwłaszcza pracujących w dziedzinie pragmatyki, uważa, że zadaniem semantyki jest badanie *z n a c z e n i a* wyrażen języka (wyrazów, zwrotów, zdań), natomiast zadaniem pragmatyki – badanie *u ż y c i a* tych wyrażen w mowie. Konkretyzując tę bardzo obszerną i nieprecyzyjną formułę, niektórzy badacze utrzymują, że gdy zastosowanie wyrazów czy zwrotów w wypowiedziach językowych pozostaje w zgodzie z definicjami słownikowymi tychże wyrazów i zwrotów, wówczas należy mówić o ich znaczeniach, a odpowiednie badania należą do kompetencji semantyki; jeśli natomiast zastosowanie wyrazu czy zwrotu wykracza poza zakres definicji słownikowych, wtedy mamy do czynienia nie ze znaczeniem, lecz z użyciem wyrazu czy zwrotu, a badania nad tym użyciem należy pozostawić pragmatyce.

Podajmy przykład ilustrujący tę koncepcję, dość dziwną dla kogoś, kto się z nią po raz pierwszy spotyka. Wyrażenie *srebrne gody* figuruje we wszystkich słownikach

⁹F. Schiller, „Briefe”, München 1955, s. 242.

¹⁰Tamże, s. 298.

¹¹Tamże, s. 491.

języka polskiego, będąc zdefiniowane jako dwudziestopięciolecie związku małżeńskiego. Toteż wyrażenie to – zgodnie z omawianą koncepcją – ma znaczenie w języku polskim, a zdaniem, w którym znajduje ono zastosowanie, np. *Jan i Maria obchodzą srebrne gody*, powinna zajmować się semantyka. Natomiast wyrażenie *srebrna para* w żadnym słowniku języka polskiego nie figuruje. Jednakże spikerzy radiowi zapowiadający koncerty życzeń nieraz tym wyrażeniem się posługują, mając oczywiście na myśli kobietę i mężczyznę, którzy zawarli związek małżeński przed 25 laty. Jeżeli wyrażenie to zostało zastosowane w zdaniu, np. *Srebrna para wyjechała na wczasy*, to nie należy – dowodzą zwolennicy omawianej koncepcji – mówić o znaczeniu tego wyrażenia, ponieważ nie figurując w słowniku, nie ma ono żadnego znaczenia, lecz wyłącznie o jego użyciu. Zdaniem tym zajmie się zatem pragmatyka.

My pominiemy tu spór kompetencyjny między semantyką a pragmatyką, gdyż nie należy on do naszego tematu, natomiast czujemy się w obowiązku stanowczo zaprotestować przeciwko tezie, iż pojęcie *znaczenie wyrazu* da się zakresowo oddzielić od pojęcia *użycie wyrazu*, innymi słowy przeciw tezie, iż można w określonych sytuacjach używać w zdaniach wyrazów czy zwrotów, pozbawionych znaczenia. Jesteśmy przekonani, że każdy wyraz, każde wyrażenie użyte w sensownym zdaniu musi mieć znaczenie, czy to przewidziane w słowniku danego języka, czy też w nim nie przewidziane, a jeżeli w zdaniu znajduje zastosowanie wyraz czy zwrot pozbawiony znaczenia (należy w takim wypadku mówić nie o wyrazie czy o zwrocie, lecz raczej o bezsensownym zespole dźwięków czy liter) – bezsensem staje się całe zdanie.

W podanym przez nas przykładzie wyrażenie *srebrna para* niewątpliwie ma znaczenie, jest ono identyczne ze znaczeniem wyrażenia *kobieta i mężczyzna przebywający w związku małżeńskim od 25 lat*, i właśnie w tym znaczeniu wyrażenie to zostało użyte w zdaniu *Srebrna para wyjechała na wczasy*. Zupełnie inną kwestią jest odpowiedź na pytanie, czy wyrażenie *srebrna para* zasługuje na przyjęcie na stałe do frazeologii języka polskiego. Nasze ściśle osobiste zdanie brzmi, iż nie zasługuje, a gdyby ta opinia okazała się zasadna, należałoby po prostu doradzić spikerom, ażeby wyrażeniem tym w swych komentarzach do koncertów życzeń się nie posługiwali, choć wcale nie dlatego, że jest ono pozbawione znaczenia czy niezrozumiałe.

Przytoczmy jeszcze jeden przykład. Maria mówi do Jana: *Czy możesz zamknąć okno?* Jan milcząc podchodzi do okna i zamyka je. Maria jest usatysfakcjonowana zachowaniem się Jana i nie żąda słownej odpowiedzi na wypowiedziane przez siebie zdanie. A przecież jest ono pytaniem oznaczającym – w sensie dosłownym – chęć Marii dowiedzenia się, czy Jan ma fizyczną możliwość zamknięcia okna. Z tego założenia wychodzą tzw. konwersacjoniści¹² twierdząc, że znaczeniem wypowiedzi Marii jest właśnie powyższe pytanie. W istocie jednak wypowiedź Marii wcale nie była pytaniem, lecz prośbą o zamknięcie okna i tak też rozumiał je Jan, czyniąc tej prośbie zadość. W tym więc wypadku, jak i we wszystkich analogicznych – dowodzą

¹² *Konwersacjonalistami* nazwał amerykański filozof języka J. L. Cohen badaczy przeciwstawiających użycie wyrażenia językowego jego znaczeniu (por. antologia "Pragmatics of Natural Language", Dordrecht 1971, s. 50–68).

„konwersacjoniści” – użycie zdania okazuje się niezgodne z jego znaczeniem jako pytania, a to, że zdanie zostało właśnie tak użyte (przez Marię – jako prośba, przez Jana – jako motyw do zadośćuczynienia tej prośbie), dowodzi, że znaczenie okazuje się bezwartościowe, gdy użycie mu się przeciwstawia.

I znowuż wyrazimy stanowczą opozycję do stanowiska „konwersacjonalistów”. Zdanie *Czy możesz zamknąć okno?* istotnie ma znaczenie pytania, ale w okolicznościach, w jakich zostało wypowiedziane, było to znaczenie jego struktury powierzchniowej, natomiast w strukturze głębokiej miało ono znaczenie prośby, a nie pytania. Zarówno Maria, jak Jan mieli na uwadze znaczenie struktury głębokiej tego zdania, a nie struktury powierzchniowej, i oboje użyli tego zdania zgodnie z tym znaczeniem. W ten sam sposób ludzie zawsze postępują, ilekroć mają do czynienia ze zdaniem o dwóch strukturach, powierzchniowej i głębokiej, a poprzez strukturę powierzchniową dostrzegają strukturę głęboką.

W każdym razie nie widzimy żadnego powodu, abyśmy mieli odstąpić od naszego przekonania, że ludzie zawsze używają wypowiedzi językowych, przypisując im takie czy inne znaczenie, a nigdy bez znaczenia lub wbrew wszelkiemu znaczeniu (chyba że mówią bez sensu). Toteż każde usiłowanie oderwania użycia wyrażenia języka od ich znaczenia, przeciwstawienia użycia znaczeniu, wynika z bardzo poważnego nieporozumienia.

*

*

*

Relację między pojęciem użycia wyrazu czy wyrażenia a pojęciem jego znaczenia, a w szczególności wieloznaczności, możemy rozpatrywać w jeszcze jednym nie pozbawionym doniosłości aspekcie. I znów zaczniemy od przykładu. Jan wypowiada w różnym czasie trzy zdania: 1) *Ambasador jest reprezentantem swego kraju przy rządzie obcego państwa*, 2) *Widziałem wczoraj ambasadora na ulicy*, 3) *Dziś widziałem ambasadora w kronice filmowej*. W każdym z powyższych zdań wyraz *ambasador* został użyty w odniesieniu do różnego jakościowo desygnatu. W pierwszym zdaniu desygnatem tego wyrazu może być dowolny ambasador, polski czy obcy, w stolicy dowolnego kraju. Jest to to, co w terminologii logicznej nazywa się *zbiorem dystrybutywnym*. W drugim zdaniu desygnatem wyrazu *ambasador* może być tylko jedna konkretna osoba, którą Jan ma na myśli. Jest to albo znany Janowi, przynajmniej z widzenia, ambasador jednego z państw obcych w Warszawie, albo również znany Janowi jeden z ambasadorów polskich przy którymś z rządów obcych. Wreszcie desygnatem wyrazu *ambasador* w trzecim zdaniu nie jest w ogóle żaden człowiek. Jest nim natomiast obraz jednego z ambasadorów, polskich czy obcych, na ekranie filmowym, który to obraz dostrzegł Jan w kronice filmowej.

Może nasunąć się pytanie, czy mając trzy jakościowo różne desygnaty, wyraz *ambasador* został użyty w powyższych trzech zdaniach w tym samym znaczeniu czy też w trzech odmiennych znaczeniach, czyli jako wyraz wieloznaczny. Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, zwróćmy przede wszystkim uwagę na to, że zdania te zostały sformułowane w sposób skrótowy. Rozwińmy je zatem: 1) *Każdy ambasador jest*

reprezentantem swego kraju przy rządzie obcego państwa, 2) *Widziałem wczoraj na ulicy człowieka, o którym wiem, że jest ambasadorem*, 3) *Widziałem dziś w kronice filmowej obraz filmowy człowieka, o którym wiem, że jest ambasadorem*. W drugim etapie, pozostawiając pierwsze zdanie bez zmian, rozwińmy jeszcze bardziej zdanie drugie i trzecie: 1) *Każdy ambasador jest reprezentantem swego kraju przy rządzie obcego państwa*, 2) *Widziałem wczoraj na ulicy człowieka, o którym wiem, że jest ambasadorem, czyli reprezentantem swego kraju przy rządzie obcego państwa*, 3) *Widziałem dziś w kronice filmowej obraz filmowy człowieka, o którym wiem, że jest ambasadorem, czyli reprezentantem swego kraju przy rządzie obcego państwa*.

W świetle dokonanego przed chwilą rozwinięcia powyższych trzech zdań (bez żadnej zmiany ich znaczenia) mamy prawo stwierdzić, że wyraz *ambasador* użyty w nich został w tym samym znaczeniu, a nie w trzech różnych znaczeniach.

Wyraz *ambasador* jest jednak w istocie wieloznaczny. W zdaniu *Adam Mickiewicz był ambasadorem polskiej kultury we Francji* wyraz ten użyty został w innym znaczeniu aniżeli w zdaniu *Każdy ambasador jest reprezentantem swego kraju przy rządzie obcego państwa*. Nie wolno bowiem rozwinąć zdania o Mickiewiczu, formułując je w sposób następujący: *Adam Mickiewicz był ambasadorem polskiej kultury we Francji, czyli reprezentantem Polski przy rządzie francuskim*.

Można zatem sformułować ogólne twierdzenie, że używamy wyrazu (lub zwrotu) w różnych zdaniach zawsze w tym samym znaczeniu, jeżeli we wszystkich tych zdaniach możemy dodać do tego wyrazu jego jednakowo brzmiącą definicję, nie powodując zmiany znaczenia zdania.

*
* *

Powtórzmy w skrócie sformułowane powyżej tezy. Nie wolno odrywać użycia wyrazu od jego znaczenia. Nie można używać wyrazów (lub zwrotów) języka w sensownych wypowiedziach językowych, nie nadając im żadnego znaczenia. Może to być (i najczęściej bywa) znaczenie określone w słowniku, lecz może być także neologizmem semantycznym, czyli znaczeniem całkiem nowym, które od kogoś zapożyczyliśmy albo nawet wymyśliliśmy sami dla użycia w swoim prywatnym języku lub w nadziei, że inni członkowie społeczności językowej przejmą je od nas i trafi ono w ten sposób do języka ogólnonarodowego. Nadzieja ta nieraz okazywała się uzasadniona, gdy chodziło o wielkich mistrzów języka, przede wszystkim o genialnych poetów.

Ale wielokrotne użycie wyrazu w różnych kontekstach to wcale nie to samo, co użycie go w różnych znaczeniach. Powszechnym zjawiskiem językowym jest używanie wyrazu nieograniczoną liczbę razy w tym samym znaczeniu, choć w kontekstach bardzo odmiennych. Nie płączmy bogactwa i różnorodności użycia wyrazu (zarówno jednoznacznego, jak wieloznacznego) ze zjawiskiem wieloznaczności polegającym na tym, że wyraz wieloznaczny ma kilka różniących się swym znaczeniem klas desygnatów, a desygnaty należące do każdej z tych klas określane są za pomocą odrębnej definicji.

GOŁĘBICA I GOŁĄB

Niemale zdziwienie wywołała publikacja w czasopiśmie naukowym o profilu ściśle polonistyczno-językoznawczym: *Język Polski* LXIV, 1984, s. 335–341, osobliwego artykułu Z. Kempfa pt. „*Gołębica czy gołąb?*”, którego tekst przedstawia tkaninę misternie splecioną z dwu rodzajów przędzy, całkiem różnych w osnowie i w wątku. Osnowa polega tu na tworzeniu pozorów, że celem artykułu jest rozstrzygnięcie kwestii wyrażonej w tytule: która z pary nazw, *gołębica* czy *gołąb* w polskich przekładach Ewangelii wierniej oddaje znaczenie nazwy użytej w oryginale. Wątek zaś polega na próbie przekonania za wszelką cenę, że całą winę za to, iż w przekładach Ewangelii mówi się błędnie o samicy gołębia zamiast o gołębiu, należy przypisać Żydom i że błąd ten, choć sam przez się niewielki, dobitnie ilustruje dalekosiężny wpływ negatywny języka hebrajskiego na języki europejskie.

Kontrartykuł niniejszy, mający na celu ujawnienie fałszów i paralogizmów w owym artykule, rozpocznę od rozważań etymologicznych, które pozwolą podać w wątpliwość przyjęte przez Kempfa *implicite* za pewnik niewzruszony założenie wyjściowe, że nazwa *gołębica* musiała (nie tylko „mogła”) zawsze znaczyć « samica gołębia », jak dziś znaczy w opozycji do *gołąb* jako nazwy ptaka z gatunku *Columbia livia*, nazwy kontynuującej psł. **golǫbъ* o tym samym znaczeniu.

Otóż etymologia ogólnosłowiańskiego rzeczownika **golǫbъ* nie została dotąd wyjaśniona w szczególach na tyle, żeby przesądzić niezawodnie, jaki był jego pierwotny rodzaj gramatyczny: czy męski od początku, czy wprawdzie żeński, z czasem dopiero zmieniony na męski. Ponieważ rzeczownik ten w żadnym dialekcie słowiańskim nie wystąpił z epentetycznym *-l-* w wygłosie, wiadomo na pewno, że nie należał do rzeczowników męskich o temacie na *-jo-*. Należał do rzeczowników o temacie na *-i-*, czego bezpośrednim dowodem jest forma dopełniacza l. poj. *golǫbi*, wielokrotnie poświadczona w tekstach scs. i cs. Wśród rzeczowników o temacie na *-i-* większość miała rodzaj żeński. Znacznie rzadsze wśród nich masculina zmieniły z czasem fleksję, asymilując się w odmianie do rzeczowników męskich o temacie na *-jo-*, z nielicznymi wyjątkami, jak rosyjskie *put'* *-i-* « droga, podróż ». Męskości tego rzeczownika bez zmiany paradygmatu broni do dziś słynna „tarcza Mańczaka”, czyli częstość jego użycia. W polszczyźnie takich relikwów nie ma.

Zastanawia poświadczona w dokumencie serbsko-cerkiewno-słowiańskim z 1262 r. (Krmčaja – Mihanović 208, 348) forma dopełniacza l. poj. *golǫbe*. Sądzę, że rozsądniej można ją objaśnić jako skutek atrakcji fleksyjnej pierwotnego femininum

golqbb -i do paradygmatu rzeczowników żeńskich o temacie na -ū-, jak *krykrbbe* – niż jako reliktową formę pierwotnego tematu spółgłoskowego¹.

Ale – wzięwszy pod uwagę częstość pradawnych nazw ptakom nadanych od ich barwy – sięgnijmy głębiej wstecz, aż do akceptowanego zgodnie przez etymologów przymiotnika psł. **golqbb*, **golqba*, **golqbo* «siny» (por. ros. *golubòj*, stp. *golęby* 1480) mimo różnicy w spółgłosce nagłosowej chyba prapokrewnego z łacińskim *columbus*, *columba*... Otóż rzeczownik psł. **golqbb* -i najłatwiej objaśnić jako derywat tego właśnie przymiotnika, powołując się na liczną serię rzeczowników żeńskich typu *biel*, *czerń*, *czerwień*, *zielen*, pochodnych od przymiotników oznaczających barwę, rzeczowników abstrakcyjnych, ale od dawna często wtórnie konkretyzowanych. Staropolskie i pol. dial. *biel* znaczy nie tylko «białość», ale też «biała mąka», «białe drewno», «(biała) słonina», «białe bagno» (białe od porastającej je wełnianki: *Eriophorum*), potem reg. w ogóle «bagno», stąd n. m. *Biała biel*, jak dziś *biała bielizna* (gdym częstsza w użyciu kolorowa). A i *zielen* częściej znaczy konkretnie «zielone drzewa, krzewy, trawniki» niż abstrakcyjnie «zieloność». Zatem możliwe, że jak od **běl̥b* «biały» derywat **běl̥b* «białość», tak od **golqbb* «siny» derywat **golqbb* «siność», a z wtórną konkretyzacją «siny ptak, gołąb».

Jeśli ta hipoteza etymologiczna, bardziej mnie przekonująca niż odwrotna, że ów przymiotnik o znaczeniu «siny» jest derywatem „wstecznym” rzeczownikowej nazwy ptaka „niejasnego pochodzenia”, może przeważać tę odwrotną, ostatecznie więcej mającą zwolenników, to mamy stąd argument za pierwotną żeńskością rzeczownika **golqbb* -i.

Jego maskulinizację można objaśnić tym, że wśród nazw ptaków nie było innych rzeczowników rodzaju żeńskiego o temacie na -i-, oraz wpływem nazwy **astrębb*, pol. *jastrząb*, zwłaszcza że związki pozajęzykowe są tu oczywiste: gołąb ulubioną pastwą jastrzębia, zwanego stąd i gołębiarzem. Znacznie później niż się nazwa *gołąb* zmaskulinizowała, nazwa *jastrząb* upodobniła się do niej w odmianie. Wpierw należała do „twardotematowych”, na co prócz dowodów filologicznych u J. Reichana² są także toponimiczne: np. *Jastrzębowo* na Kujawach. Potem i dziś odmiana: *jastrzębia* jak *gołębia*. Dodam od razu, że za dowód wahania rodzaju gramatycznego stp. nazwy *gołąb* można poczytać stp. toponimy *Gołębiewo* i *Gołębino*.

Przechodząc do nazwy *gołębica*, która jest niewątpliwie derywatem utworzonym za pomocą sufiksu -ica, należy przede wszystkim podkreślić dyskusyjność jej dawnego znaczenia wynikającą z wielofunkcyjności tego sufiksu³: jej znaczenie mogło być w różnych czasach i dialektach różne – w zależności od tego, która z trzech głównych funkcji sufiksu brała górę w danych okolicznościach językowych, na mocy takich lub

¹ Za hipotezą, że **golqbb* „to zapewne dawny temat spółgłoskowy” (Meillet – Vaillant RES XIII 101 – 102) opowiedział się F. Sławski, SEJP I 312.

² J. Reichan, „Zmiany we fleksji rzeczowników męskich zakończonych pierwotnie na spółgłoski wargowe...”, Wrocław 1975.

³ Por. zwłaszcza F. Sławski, *Zarys słowotwórstwa prasłowiańskiego*, [w:] *Słownik prasłowiański*, t. I, 1974, s. 98 – 99.

innych opozycji semantyczno-leksykalnych. W grę tu wchodzić mogą następujące funkcje sufiksu: 1) tworzenie rzeczowników konkretnych wprost od przymiotników, 2) tworzenie rzeczowników zdrobniałych od rzeczowników rodzaju żeńskiego, 3) tworzenie rzeczowników nazywających samice od rzeczowników rodzaju męskiego nazywających określony gatunek zoologiczny.

Jako derywat przymiotnika **golǫbъ* «siny» formacja **golǫb-ica* uniwersalizuje paratezę **golǫbaja pǫtica* albo **golǫbaja pǫta* «siny ptak». Śladem reliktowym rzeczownika **pǫta* «ptak», którego zdrobnienie zachowało się w ros. *ptica*, jest na gruncie polskim jego derywat zachowany w funkcji stp. toponimu *Pcin* (dziś *Pcim* pod Krakowem i *Pcin* pod Ilżą).

Jako deminutivum derywowane od rzeczownika **golǫbъ* jako nazwy gatunkowej ptaka formacja **golǫb-ica* mogła powstać przed zmianą jego rodzaju gramatycznego na męski. I w takim razie znaczyła pierwotnie «gołąbek», jak ros. *lisica* znaczy «lisek» (w opozycji do *lisa* «lis»), nie «samica lisa». Z czasem, „wytarłszy” zdrobniałość w częstym użyciu, mogła w dialektach stp. całkiem wyprzeć z użycia niezdrobniałą nazwę *golǫb*, i zająć jej miejsce w znaczeniu «gołąb», podobnie jak inne liczne stp. nazwy zdrobniałe żeńskie ptaków niedużych, np. *jastkul-ica* «jaskółka».

W znaczeniu «samica gołębia» rzeczownik *gołębica* mógł zacząć funkcjonować tylko w opozycji do używanego w tym samym dialekcie (warunek konieczny!) *golǫb* jako rzeczownika rodzaju męskiego. Jeśli ten był pierwotnie rodzaju żeńskiego, to póki był, taka opozycja semantyczna zaistnieć nie mogła.

Rozpatrzmy teraz, jak się przedstawiają – całkiem zlekceważone przez Kempfa – poświadczenia stp. nazw *gołębica* i *golǫb* przed XVI w. w użyciu apelatywnym i onomastycznym⁴.

Nazwa *gołębica* jest poświadczona najwcześniej w Psalterzu floriańskim (w dwu miejscach: „Kto mi da pierze jako gołębiczy” i „Myślić będę jako gołębica”), podobnie w Psalterzu puławskim, potem wielokrotnie w Biblii królowej Zofii (gdzie *golǫb* i *golǫbek* tylko w Księdze Rodzaju) i innych źródłach XV w., gdzie też zdrobnienie *gołębiczka* oraz przymiotnik *gołębiczy*.

Nazwa *golǫb* w użyciu apelatywnym wystąpiła dopiero w Biblii królowej Zofii, gdzie jej sporadyczne użycie można poczytać za replikę czeskiego *holub*, i w innych źródłach z końca XV w. – obok częstszej w nich nazwy *gołębica*. Znacznie wcześniej i liczniej jest poświadczona w użyciu onomastycznym: od 1376 r. n.o. *Golǫb* (ponad 20 zapisów), od 1409 r. n.o. *Golǫbek* (też ponad 20 zapisów), przy czym – rzecz znamieną – najliczniej na Mazowszu, sporadycznie też w Wielkopolsce wschodniej, najrzadziej w Małopolsce, i to przeważnie na jej kresach wschodnich (Ruś Czerwona).

Wziąwszy pod uwagę owo ciekawe rozmieszczenie terytorialne stp. n.o. *Golǫb* i *Golǫbek* oraz znaczną przewagę stp. *gołębica* nad *golǫb* w użyciu apelatywnym (także później, w XVI – XVII w.), można rozsądnie przypuścić, że w staropolszczyźnie *golǫb* i *gołębica* raczej nie stanowiły pary nazw typu *lew* – *lwica* funkcjonującej w tym samym

⁴ Por. Słownik staropolski II 452; Słownik staropolskich nazw osobowych II 156–8.

dialekcie. Raczej były jednoznacznymi nazwami gatunkowymi tego samego ptaka, używanymi jedna od drugiej niezależnie w różnych dialektach: *gołębica* w stp. języku „kulturalnym”, opartym na dialektach wielkopolskim, małopolskim i śląskim⁵, a *gołąb* w dialekcie staro-kujawsko-mazowieckim, na skutek migracji Mazurów obejmującym swoimi wpływami coraz silniej Małopolskę wschodnią wraz z częścią Rusi Czerwonej. Dopiero po przeniesieniu stolicy królewskiej do Warszawy silniejszy odtąd wpływ dialektu mazowieckiego⁶ na polszczyznę literacką sprawił, że stp. nazwa *gołębica* ustępuje z funkcji „ogólnogatunkującej” na rzecz nazwy *gołąb*. Przestaje znaczyć «gołąb», ustawiona w opozycji do *gołąb* zaczyna znaczyć «samica gołębia», wchodząc do licznej serii takich nazw, jak *lisica*, *lwica*, *oślica*, *wilczyca*. I na skutek tej zmiany znaczenia znacznie zmniejsza swoją frekwencję, czyli częstość użycia. W przekładach Biblii pozostaje na mocy ciągłej tradycji.

Dziś w polszczyźnie ogólnej *gołębica* jest wyrazem skrajnie rzadkim, odczuwanym jako starożytny, a przede wszystkim tradycyjnie biblijny, w żywej mowie raczej wcale nie używanym, nie mającym też zastosowania w tekstach specjalistycznych. Ornitologowie w trosce o ścisłość terminologii preferują wyrażenia *samica gołębia* albo *gołąb-samica*. Niefachowcy rzadko umieją odróżnić gołębia-samicę od gołębia-samca⁷, a zawodowi hodowcy gołębi mówią o samczykach i samiczkach, nie używając nazwy gatunkowej. W każdym razie każdy, kto się dziś „zetknie” z nazwą *gołębica*, przypisuje jej znaczenie «samica gołębia», nie zaś «gołąb».

Toteż całkiem zasadną wydaje się kwestia, dlaczego działający dziś Zespół Biblistów Polskich pozostawił tę tradycyjną nazwę stp. w najnowszym przekładzie Pisma św. na język polski, nazwanym Biblią Tysiąclecia, choć żaden z kontekstów biblijnych, zarówno w księgach Starego, jak i Nowego Testamentu, nie daje najmniejszej podstawy domniemaniom, że idzie o gołębia-samicę (ani że idzie o gołębia-samca!).

Nie tylko w pierwszym wydaniu (1971) Biblii Tysiąclecia, z którego Kempf cytuje krytyczne fragmenty na początku swojego artykułu (s. 335–336), ale także w jej wydaniu trzecim poprawionym (1980) nazwa *gołębica* pozostała: i w czterech Ewangeliach, i w Księdze Rodzaju, i w (pominiętej przez Kempfa) Księdze Izajasza (38, 14: „wzdycham jak gołębica”). Zastąpiono ją nazwą *gołąb* tylko w Księdze Psalmów, gdzie występuje konwencjonalne porównanie z metonimią «gołąb» = «ptak»: „gdybym miał skrzydła jak gołąb” (55, 7 według nowej numeracji, według dawnej 54, 6).

Ale tej (eksponowanej przez Kempfa) kwestii nie wypada dyskutować bez udziału zawodowych biblistów, którzy na pewno mają swoje racje specjalistyczne, oparte na

⁵ Przypuszczam, że dialekt śląski, „pośredni” między wielko- i małopolskim wpływał na mowę warstw oświeconych w innych dzielnicach zwłaszcza w latach 1138–1241, kiedy to Śląsk był znacznie ludniejszą i kulturalniejszą od innych dzielnic Polski.

⁶ Mazur J. Ch. Pasek (ok. 1630–1701) używa tylko nazwy *gołąb*.

⁷ I nie czują potrzeby ich odróżniania środkami językowymi; słyszałem „gołąb zniósł jajko”.

starannie od dawna przemyślanych i opracowanych zasadach modernizacji przekładów Biblii na języki żywe.

Moim zdaniem owa drobna kwestia krytyczna dotyczy tylko przekładów Biblii nowopolskich – wbrew stanowisku Kempfa, który dla celów nie mających nic wspólnego ani z biblistyką, ani tym bardziej z polonistyką artificioznie ją rozdyma, próbując wszelkimi sposobami przenieść ją w czasy najdawniejsze i rozszerzyć na wszystkie inne języki europejskie.

Zgodnie z moją wyżej przedstawioną hipotezą nieścisłość przekładu zaistniała dopiero w następstwie zmiany znaczenia nazwy *gołębica*: póki znaczyła «gołąb», użycie jej w przekładach polskich było bez zarzutu. Kiedy ostatecznie zmieniła znaczenie na «samica gołębia», przesądzić niełatwo. Za argument, że w dobie stp. znaczyła «gołąb», może służyć i sam fakt „normalnego” jej użycia w stp. przekładach Biblii w zestawieniu z faktem powszechności użycia nazwy *holub* w przekładach staroczeskich, służących za wzorce tłumaczom staropolskim. Nie sposób rozsądnie przypuścić, że w grę tu może wchodzić szybkie rozpowszechnienie czyjś błąd indywidualnego, że jeden z tłumaczy błędnie przypisał nazwie *columba*, użytej w Wulgacie, znaczenie «samica gołębia» zamiast «gołąb» na tej np. podstawie, że łacina zna też nazwę *columbus* «gołąb-samica», a wszyscy inni tłumacze stp. zaczęli go od razu bezkrytycznie naśladować, krytycznie odstępując od wzorców czeskich itp.

Oczywiście takie pary nazw jak łac. *columba* – *columbus* albo pol. *koza* – *koziol* nastrożają okazję do nieporozumień z tego powodu, że tylko druga nazwa z pary jest jednoznaczna: nazywa zawsze samca danego gatunku, podczas gdy pierwsza raz osobnika dowolnej płci, raz samicę danego gatunku. Podobnie takie pary jak *osiol* – *oślica*, z tą różnicą, że tu pierwszy nazywa albo osobnika dowolnej płci, albo samca, a druga wyłącznie samicę.

Problemy rodzajowości rzeczowników nazywających istoty żywe płciowe nie zostały dotąd w językoznawstwie polskim dopracowane w szczególach do końca, w stopniu umożliwiającym ich jasny, zwięzły, a dokładny wykład podręcznikowy⁸. Słusznie Kempf postuluje potrzebę dokładniejszego rozgraniczenia językowych wykładników rodzaju gramatycznego od wykładników rodzaju naturalnego, czyli płci. Niestety, w artykule o „błędnej gołębicy” nie tylko nic w tej sprawie nie posunął naprzód, ale wprost przeciwnie – korzystając najskwapliwiej z owego niedopracowania, raz po raz mieszając rozmyślnie rodzaj gramatyczny z naturalnym, dodając do kwestii głównej najsztuczniejszymi sposobami mnóstwo ubocznych kwestyjek fikcyjnych, kwestię tę, z natury swojej prostą, gruntownie zawikłał, by coraz to czytelników pędząc z jednego błędu w błąd nowy doprowadzić ostatecznie do wniosków zupełnie nie wynikających z przesłanek i nie mających nic wspólnego z należycie rozumianym językoznawstwem.

Toteż, by jego paralogizmy skutecznie zdemaskować, należy wpierw omówić

⁸ Por. ich odzwierciedlenie w pracach M. Kucaly: „Rodzaj gramatyczny w historii polszczyzny”, Wrocław 1978; „Zmiany semantycznych podstaw rodzaju gramatycznego w języku polskim”, ZPSS 5, 1978, s. 137–142.

najelementarniejsze problemy rodzajowości nazw istot płciowych, zaczynając od tego, co w tym zakresie najdawniej i najtrwalej ustalono. Otóż w lingwistyce od dawna, pradawna już „wykryształizowały się” – na użytek badaczy języków indoeuropejskich i innych języków mających kategorię rodzajów gramatycznych – pojęcia dwu następujących typów kategoryalnych nazw istot płciowych:

1) *nomen epikoinon* (niżej w skrócie *n.e.*), czyli nazwa określonego gatunku istot płciowych zachowująca w każdym swoim użyciu jeden swój rodzaj gramatyczny: albo męski, albo żeński – bez względu na to, czy w danym użyciu desygnuje samca czy samicę; nazwa często, w liczbie mnogiej najczęściej, używana w sensie ogólnogatunkującym, abstrahującym od płci osobniczej. Należą tu polskie *człowiek, karp, koń, krowa, owca, pies, sardynka, sarna, sroka, szczygiel, wilk* itp. tysiące, potencjalnie tyle, ile jest gatunków wyróżnionych przez zoologów.

2) *nomen generis communis* (niżej w skrócie *n.g.c.*), czyli nazwa „rodzaju wspólnego”, lepiej: oburodzajowa, występująca w rodzaju gramatycznym męskim, ilekroć desygnuje osobnika płci męskiej, a w rodzaju gramatycznym żeńskim, ilekroć desygnuje osobnika płci żeńskiej; nazwa nie „gatunkująca”, ale przypisująca desygnatowi pewną cechę: albo wyłącznie ludzką, jak np. łac. *civis* < obywatel > i < obywatelka >, albo przeważnie ludzką, ale możliwą też do przypisania zwierzętom, jak np. pol. *kaleka* i *sierota*. W polszczyźnie rzeczowniki typu *n.g.c.* były dotychczas bardzo nieliczne, dopiero w naszych czasach pojawił się licznie ich nowy wariant specjalny: *ten* lub *ta docent, dyrektor, inżynier, profesor* itp.

Te wyżej podane dwa typy „rzeczowników żywotnych” wyróżnili już antyczni gramatycy greccy. Znacznie później i nie dość ostro wyróżniono: *nomen sexus masculini* (w skrócie *n.s.m.*), nazywające samca określonego gatunku, jak np. pol. *koziół*, i *nomen sexus feminini* (w skrócie *n.s.f.*), nazywające samicę określonego gatunku, jak właśnie *gołębica* w dzisiejszym znaczeniu. W polszczyźnie *n.s.m.* występuje tak rzadko, że dotąd nie ma swojej osobnej nazwy podręcznikowej, natomiast *n.s.f.* bardzo licznie, w podręcznikach zwykle jako „nazwa żeńskości”.

Rzeczowniki typu *n.s.* (*n.s.m.* i *n.s.f.*) wchodzą w ścisłe związki semantyczne z rzeczownikami typu *n.e.*, będąc najczęściej, choć nie zawsze, ich derywatami. Dlatego należy jak najściślej rozróżniać w praktyce dwa podtypy rodzajowe *n.e.*, a mianowicie *nomen epikoinon masculinum* (*n.e.m.*), jak pol. *człowiek, jelen, kruk, lis*, i *nomen epikoinon femininum* (*n.e.f.*) jak pol. *kura, owca, sarna, wrona*.

N.e.m. w parach jak *kot: kotka* funkcjonuje sekundarnie jako *n.s.m.* ustawione w opozycji semantycznej do *n.s.f.*; podobnie *n.e.f.* w parach jak *koza: koziół* funkcjonuje sekundarnie jako *n.s.f.* w opozycji do *n.s.m.* I stąd niedogodna dwuznaczność nazw typu *n.e.*: *kot* znaczy prymarnie < kot dowolnej płci >, sekundarnie < kot-samiec >, *koza* – prymarnie < koza dowolnej płci >, sekundarnie < koza-samica > (fakt, że ta nazwa jest znacznie częściej używana w znaczeniu sekundarnym, wynika z przyczyny pozajęzykowej: znacznie częściej mamy do czynienia z samicami tego gatunku, w hodowli jeden koziół dorosły przypada na sto kóz-samic).

Nazwy typu *n.s.* są w każdym użyciu jednoznaczne, zarówno *n.s.m.*, np. *baran, kogut, koziół*, jak i *n.s.f.*, np. *kobieta, kobyła, kotka, lwica*. Toteż potrzebne są zwłaszcza

dla gatunków zwierząt najczęściej hodowanych. Idealem, w polszczyźnie bardzo rzadkim, jest zespół trzech nazw: *n.e.* – *n.s.f.* – *n.s.m.*, dla każdego gatunku zwierząt z osobna, jak np. *kot:kotka (kocica):kocur* albo *koń:klacz (kobyła):ogier*. Brak w polszczyźnie *n.s.f.* dla najczęstszych w hodowli gatunków «krowa», «kura», «owca» (i innych częstych o nazwach typu *n.e.f.*). A z drugiej strony istnienie *n.s.m.* (*kocur, ogier*) nie przeszkadza tradycyjnemu od pradawna użyciu *n.e.m.* (*kot, koń*) zamiast *n.s.m.* w opozycji do *n.s.f.* Dodatkowo skomplikował sprawę zwyczaj kastrowania samców niektórych gatunków, rodząc zapotrzebowanie językowe na *nomen maris castrati*, jak *eunuch, kapłan, walach, wół (a pularda jest chyba jedynym przykładem nomen feminae castratae)*. Ponadto, jako osobny typ kategoryalny nazw istot płciowych w grę wchodzi *nomen adolescentis (n.a.)*, czyli nazwa osobnika młodego, jeszcze nie dojrzałego seksualnie. Ciekawe, że tam, gdzie istniało od pradawna *n.s.m.* dla danego gatunku, derywowano *n.a.* właśnie od niego, a nie od *n.e.* ani od *n.s.f.* Klasycznym przykładem jest tu *koźlą* od stp. *koziel* (psl. **koz-blb*), nie od *koza*. Zatem i *kurczę* od stp. *kurek* – *kogucik*», nie od *kurka*. Inne z licznych przykładów tego zjawiska słowotwórczego są mniej przejrzyste: do *cielę* por. stp. *cielec* – *byk*», do *źrebię* stp. *źrzebiec* «ogier». Należą tu nawet *jagnię* i *prosię*, czego z powodu niezachowania ich podstaw derywacji w językach słowiańskich trzeba dowodzić faktami z innych języków pie., por. lac. *n.s.m. agnus, porcus*. Osobliwy patrylineat zoologiczny!

Ale do rzetelnego rozpatrzenia takich kwestii, jak „*gołębica* czy *gołęb!*”, w zupełności wystarczy biegłość w odróżnianiu czterech tylko typów nazw istot płciowych, typów najelementarniejszych: *n.e.m.*, *n.s.m.*, *n.e.f.*, *n.s.f.* Toteż z faktu, że Kempf wywieiwszy hasło sztandarowe „odróżniać pilnie rodzaj gramatyczny od naturalnego”, przeprowadził pod tym hasłem kampanię zmierzającą do gruntownego pomieszczenia „rodzaju gramatycznego z naturalnym” w umysłach czytelników, wolno wnioskować nie tylko o jego wybitnych zdolnościach *in arte demagogica*, ale też o tym, że nie zamierzał kwestii rozpatrzyć rzetelnie i że suponował u czytelników brak biegłości w odróżnianiu owych czterech typów najelementarniejszych, wzięwszy pod uwagę niedoskonałość ich odróżnienia w podręcznikach akademickich.

Proszę wziąć do ręki np. „Gramatykę historyczną języka polskiego” trzech autorów (Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, Warszawa 1964). Naszą krytyczną nazwę *gołębica* wymieniono tu na s. 205: § 24. *Nazwy żeńskości*. Bezpośrednio pod tym nagłówkiem taka tu tych nazw definicja: „Rzeczowniki te nazywają istoty żywotne, a ich podstawę słowotwórczą stanowią rzeczowniki, które nazywają odnośne istoty naturalnego rodzaju męskiego”.

Pod tak sformułowaną definicję nie podpada raczej żaden z faktycznie poświadczonych rzeczowników polskich ani staropolskich. Podpadałby np. rzeczownik **byczyca*, gdyby znaczył «samica-byk pełna sił witalnych (= żywotna) w przeciwieństwie do niemrawego byka-samca». Zamieszczona pod tą definicją w podręczniku lista przykładów „nazw żeńskości” świadczy, że należytą ich definicję powinna rozpoczynać taka oto formuła: są to rzeczowniki żywotne (w sensie specjalnego terminu gramaty-

cznego), rodzaju gramatycznego żeńskiego derywowane od rzeczowników żywotnych rodzaju gramatycznego męskiego... (dalej o znaczeniu podstaw i derywatów).

Lista owa zawiera rzeczowniki żywotne nieosobowe nazywające samice zwierząt, jak np. *kotka*, *kruczycza*, *smokini*, czyli rzeczowniki typu *n.s.f.* derywowane od rzeczowników typu *n.e.m.* (nie *n.s.m.*, jak błędnie w przytoczonej definicji), oraz żywotne osobowe, jak *aktorka*, *chłopka*, *działaczka*, *kapłanica*, *lotryni*, *mistrzynie*, *nauczycielka*, *opiekunka*, *panna*, *sąsiadka*, *stryjna*, *wnuczka*, których podstawy derywacji (prócz *stryj*) niekoniecznie nazywają mężczyzn. Wymieniony wśród nich rzeczownik *sietrzyca* trafił na tę listę niewątpliwie przez omyłkę, bo to stp. deminutivum od *siostra* (nie derywat rzeczownika *brat!*).

Ale pora już kończyć rozwijanie tematu, który Kempf zaprojektował swoim tytułem „*Gołębica czy gołąb?*”. Pora rozpatrzyć krytycznie, co sam pod tym tytułem zamieścił.

Zaczął od przytoczenia fragmentów czterech Ewangelij w polskim przekładzie Biblii Tysiąclecia opisujących scenę zstąpienia Duch św. na Jezusa podczas jego chrztu w Jordanie: „ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę”. Przytoczywszy podniósł od razu wątpliwość: „jeśli ten ptak jest alegorią, to dlaczego występuje w postaci żeńskiej?” (s. 336). Podniósłszy tę wątpliwość, wytoczył długą baterię argumentów wykluczających tu możliwość „alegorii żeńskości”: męskiemu Duchowi Bożemu ze wszech miar nie wypadało się materializować w postaci samicy. Argumenty te podsumował wnioskiem: błędnie tu mowa o samicy gołębia zamiast o samcu, wnioskiem stymulującym do wykrycia genezy tego rażącego błędu.

Zanim te argumenty rozwinął i podsumował, wplótł pierwszą i główną przesłankę tematu-wątku: „Ewangelisci byli Żydami i myśli swe formułowali po hebrajsku lub po aramejsku, a może nawet bruliony swych tekstów układali w jednym z tych języków” (s. 336). Przesłankę tę przyjął za pewnik nie wymagający dowodów. Bo też dowodów na to żadnych nie ma. O osobach ewangelistów, czyli autorów lub redaktorów greckich oryginałów czterech Ewangelij, zupełnie nic nie wiadomo, a teksty Ewangelij są napisane czystą i wyborną greką czasów hellenistycznych, bez wyraźnych wpływów innego języka. Dawno temu upadły hipotezy średniowieczne, że *miraculo Dei omnipotentis* greckie oryginały Ewangelij wyszły spod niepiśmiennej ręki rybaków galilejskich mówiących dialektem aramejskim (do dziś używanym w liturgii przez chrześcijan obrządku chaldejskiego, a w żywej mowie do niedawna przez małą grupę górali w Iraku północnym). Język hebrajski, od dawna już martwy, znali wówczas bardzo nieliczni Żydzi „uczeni w piśmie”.

Rozumiejąc tę słabość swojej przesłanki głównej, zgodnie z regułą sztuki retorycznej kilkakrotnie niżej powtarzanej, by głęboko wniknęła w umysły przekonywanych, autor poprowadził argumentację klasycznie błędnym kołem. Uzasadnienie tej przesłanki pierwszej przynosi dopiero wniosek końcowy, puenta artykułu. „Błąd ten popełnili już ewangelisci, właśnie dlatego, że byli Żydami” (s. 341). Popełnili go każdy z osobna, nie w zmowie. Każdy z nich popełnić go musiał tylko dlatego, że każdy z nich czterech był Żydem. Bo – jak tego autor dowodził najpilniej między wniesieniem przesłanki a wnioskiem puentowym – natura popełnionego tu błędu jest taka, że mógł

go popełnić tylko Żyd jako Żyd. Skoro każdy z ewangelistów popełnił go działając z osobna, każdy z nich musiał być Żydem. I tak się koło argumentacji zamyka.

Ale wpieryw autor musiał pokonać niemało szkopułów na tej kolistej drodze. Pierwszy polegał na tym, że hebrajska nazwa ducha jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego: *rūah* o tym samym znaczeniu pierwotnym, co greckie *pneūma* i łac. *spiritus*, tzn. «ruch powietrza nad polami, lasami, wodami, czyli wiatr, albo wychodzącego z ust, czyli tchnienie». Zaplanowawszy sobie z góry całą winę za „błędną gołębicę” w Ewangeliach zwalić na „myślących po semicku”, autor musiał ten szczególnie niewygodny fakt językowy jakoś uchylić, zapobiegając podejrzeniom, że właśnie ta żeńskość gramatyczna hebrajskiego Ducha Bożego (jawiącego się już na początku Księgi Rodzaju) mogła Semitom zasugerować ową gołębią samicę zamiast przyzwoitszego samca. Toteż bez skrpułów fakt ów chytrze a subtelnie „zretuszował”, twierdząc, że *rūah* to nie całkiem femininum, tylko *n.g.c.*, raz żeńskie (niby to «wiatr-samica»), raz męskie (niby to «wiatr-samiec»), a w odniesieniu do Boga oczywiście zawsze męskie. Wcale to nieprawda. Ale kto z polonistów zechce sprawdzić w oryginale hebrajskim zdanie tak brzmiące w przekładzie J. Wujka: „A ziemia była pusta i próżna: i ciemności były nad głębokością: a Duch Boży unaszal się nad wodami” (Gen. 1, 2), by stwierdzić, że duratywne „unaszal się” oddaje tu wiernie treść żeńskiej (!) formy imiesłowu, używanego w językach semickich (skrajnie ubogich w „czasy gramatyczne”) zamiast *verbum finitum* z reguły wtedy, gdy trzeba podkreślić długotrwałość akcji lub stanu.

Wetknąwszy to fałszerstwo między argumenty pośrednie (nie przekonujące, jak dla mnie) na to, że „obrazowanie sakralne Żydów starożytnych opanowane było przez maskulinizm”, autor przedsięwziął drobny zabieg prewencyjny na wypadek, gdyby kto z czytelników uświadomił sobie, że *n.g.c.* to przecież typ nazw istot żywych płciowych, do których ani wiatr, ani duch nie należy. Skrócił dla zmylenia termin, podając „*nomen commune*” (s. 336, w. 5 od dołu) zamiast „*nomen generis communis*”.

Na omawianie następnych różnych takich „zabiegów prewencyjnych” szkoda papieru. Wytknąłem pierwszy z kolei, by pokazać, jak starannie autor ten swój tekst, stylizowany – owszem – na pozornie „spontaniczną” wersję brulionową, w każdym szczególe przemyślał. Kierunek dalszego toku argumentacji najogólniej streszczę.

Zaczawszy od pokazania „błędnej gołębicy” w najnowszym przekładzie polskim, autor stopniowo atmosferę błędności zagęszcza. Błąd, z natury swojej drobny, rozrasta się w czasie i przestrzeni. Powtarza się nie tylko w polskich przekładach dawniejszych i najdawniejszych, ale też w przekładach na języki narodów wcześniej od polskiego schrystianizowanych. Liczba winnych błędu powiększa się. W końcu jednak okazuje się, że całą winę należy przypisać Żydom, uniewinniając biblistów chrześcijańskich, którzy przekładając Pismo św. na języki narodowe, szli z obowiązku swego za treścią oryginalów. Bo błąd ów popełnili już sami „żydowscy ewangeliści” w przekładzie Ewangelij z proto-oryginałów semickich na oryginały greckie. I błąd ów, choć teologicznie nieważny, nie dotyczący żadnego dogmatu wiary chrześcijańskiej, jednak „pociągnął za sobą duże następstwa dla języków Europy jako języków tłumaczy Ewangelij” (s. 341), następstwa bardzo dla tych języków szkodliwe.

Polegały na „zastępowaniu rodzaju gramatycznego rodzajem naturalnym”. Tu się trzeba dobrze zastanowić, jak tę centralną tezę Kempfa najsensowniej zrozumieć. Rozumiana dosłownie, byłaby bez sensu. Bo przecież „rodzaj naturalny” to eufemizm akademicki, zastępujący brzydki wyraz *pleć*. () zgubnych dla ludzkości skutkach pleci napisał już dosyć Lew Tolstoj. Czy idzie o zastępowanie wykładników językowych rodzaju gramatycznego wykładnikami językowymi pleci? Przypuszczam, że autor miał na myśli to zjawisko, które ja wyżej zinterpretowałem jako sekundarne funkcjonowanie nazw typu *n.e.m.* jako *n.s.m.* w opozycji do *n.s.f.*, a *n.e.f.* jako *n.s.f.* w opozycji do *n.s.m.*, czyli dwuznaczność nazw typu *n.e.*, która i w językach słowiańskich, i innych europejskich sięga czasów najdawniejszych, na pewno przedchrześcijańskich. A w takim razie nie ma żadnych podstaw, by to zjawisko składać na karb szkodliwych wpływów żydowskich na te języki za pośrednictwem przekładów Biblii.

Egzemplifikując Kempf ma chyba rację, kiedy zauważa taką dwuznaczność niemieckiego *Taube* (*n.e.f.* albo *n.s.f.*) w przekładzie Marcina Lutera: „Und er sah den Geist Gottes gleich als eine Taube herabfahren”. Sądzę, że podobnie dwuznaczne może być ang. *dove* w przytoczonym przez niego tekście: „But the dove found no rest for the sole of her foot, and she returned”, wbrew jego opinii, że tu użycie żeńskiego zaimka *she, her* jest bezspornym dowodem funkcji *n.s.f.*, opinii opartej na przekonaniu, że język angielski całkiem zatracił kategorię rodzajów gramatycznych, przekonaniu błędnym, bo ten jednak zachował niemal jej relikty, zwłaszcza, ale nie tylko w przekładach Biblii, co więcej – nawet wśród rzeczowników nieżywotnych, jak np. *ship* – statek >, por. u T. Grzebieniowskiego: „the ship with all *her* crew was destroyed”. Czy więc na pewno „biblista angielski widzi w gołębiu Noego samiec” (s. 339), skoro miałby okazję widzieć ją nawet w jego statku – arce!

Autor nasz zresztą tak się w podobnych „dowodach samieczności” zapędził, że nawet w polskim przekładzie J. Wujka użycie żeńskich form zaimków zastępujących rzeczownik *gołębica* każe nam za taki dowód uznać (na tejże s. 339), najdrastyczniej tu mieszając rodzaj gramatyczny z „naturalnym”, czyli plecią. Któż nie rozumie, że taki domniemany dowód funkcji *n.s.f.* z samej kongruencji gramatycznej obali byle *wrona* lub *sroka*, podstawione w tym tekście zamiast *gołębica*. Co innego, gdyby tekst mówił, że gołębica przyleciawszy zniósł jajko!

Ale już wcześniej, dla wywołania zamętu sprzyjającego jego tendencyjnym intencjom, starał się przy każdej okazji mieszać nie tylko różne znaczenia jednej nazwy, ale także nazwę z jej desygnatem, posługując się rażącymi „skrótami myślowy mi” bądź „niedomówieniami”, por. np. n. s. 337: „*gołąb* to samiec, zaś *gołębica* to samica” (jakoby same nazwy-rzeczowniki były różnej pleci). A nieco dalej odwrotnie: „Gdy mowa o interesującym nas tu desygnacie [*gołębica* > czy *gołąb*], to wiadomo, że w klasyfikacji przyrodniczej jest to rzeczownik gramatycznie męski” (jakoby sam ptak-gołąb należał do rzeczowników). Razi też sformułowanie, że pod wpływem żydowskim „w języku niemieckim nastąpiło spłynięcie obu rodzajów naturalnych we wspólnym rodzaju gramatycznym, który jest żeński” (s. 338). Jak to rozumieć, żeby teza

¹⁰T. Grzebieniowski, „Gramatyka opisowa języka angielskiego”, Warszawa 1954, s. 37.

okazała się sensowna i prawdziwa zarazem? Czy redakcja źle życzyła autorowi, puszczając do druku bez adiustacji tekst pełny tak kompromitujących „usterek stylu”?

Nie mniej rażą „kwiatki” w treści, zwłaszcza cały ustęp akapitowy na s. 336 – 337, od zdania: „Ale przy przenoszeniu hebrajskiego Ducha na grekę w recepcji ewangelistów zaszło zjawisko nieprzewidziane”, włącznie do zdania: „Z wysokiego poziomu męskości Boga *gołębica* żeńska to jedno piętro niżej, zaś nijakie *pneuma* to zejście w dół o dwa piętra”. Osobliwa koncepcja „fylo-zoficzna” (por. greckie *phylon*, nowogreckie *phylo* – „pleć” >>), by nie rzec „seksuologia gramatyczna”! Operując trzema rodzajami gramatycznymi nazw w grę wchodzących, autor przypisuje tym rodzajom gradację rang ściśle seksualną: górą mężczyźni, dla bab piętro niższe, nie po nich *in rebus sacris*, a nijactwo niemowlęce to już samo dno. Ubolewa nad tym, że „Duch uległ na terenie greki tak dużej depracji” przez zniaczenie jego nazwy: *to pneuma*. A przecież w językach europejskich gradacja emocjonalna rodzajów gramatycznych, całkiem od płci niezależnych, jest raczej wprost odwrotna: na samym dole stoją „bezbarwne, neutralne uczuciowo” masculina. U Słowian feminizacja gramatyczna służyła od pradawna jako środek spieszczania imion męskich. U Greków (częściej niż u Słowian) i masculina, i feminina spieszczą się przez ich neutralizację gramatyczną, por. *hē kōrē* – „dziewczyna” >> – *to kōrion* << „dziewczynka” >>, tak samo nowogreckie *to koritsi*, *to koritsaki*, niemieckie *das Mädchen*, polskie *dziewczę*, *dziewczątka*.

Pozostała sprawa merytorycznie najważniejsza: istota błędu zarzuconego ewangelistom jako Żydom domniemanym, błędu określonego wstępnie jako „pomieszenie rodzaju gramatycznego z naturalnym”, błędu dowodzonego nie inną metodą niż właśnie rozmyślnie i podstępnie mieszanie rodzaju gramatycznego z płcią.

Otóż Kempf twierdzi apodyktycznie, że ewangeliści w greckim tekście Ewangelij 1-o mogli użyć do wyboru jednej z pary nazw: albo *peristera n.s.f.* (czyli znaczącej „gołąb-samica” >>), albo *peristeros n.s.m.* (czyli znaczącej << „gołąb-samiec” >>), 2-o powinni byli wybrać *peristeros*, zgodnie z tradycyjnym semickim maskulinizmem Boga, którego tu gołąb symbolizuje, 3-o wybrali *peristera* pod sugestią żeńskiego rodzaju gramatycznego hebrajskiej nazwy gołębia: *jona n.e.f.*, 4-o w ten sposób przekładając nazwę z hebrajskiego na grekę zastąpili błędnie *n.e.f.* przez *n.s.f.*

Rozważmy najpierw, co by z tego wynikało, gdyby autor miał rację. Otóż po pierwsze – że nie *goląb*, ale właśnie *gołębica* wierniej oddaje w Biblii Tysiąclecia i innych przekładach nowopolskich znaczenie nazwy *peristera* użytej w oryginałach czterech Ewangelij, wbrew początkowej sugestii autora. Po drugie – że autor obala dogmat chrześcijański o bezbłędności greckich tekstów Ewangelij kanonicznych, wbrew swojej wstępnej obietnicy: „nie naruszę żadnego z dogmatów” (s. 335). Po trzecie – że autor z jednej strony przypisuje ewangelistom lepszą znajomość języka hebrajskiego niż greckiego, a z drugiej – lepszą znajomość konwencji gramatycznych greckich. Bo nazwy rodzajów gramatycznych *męski* i *żeński* wprowadzili w użycie gramatycy greccy, nawiązując w nich konwencjonalnie do dwu rodzajów „naturalnych”, czyli płci. Od kiedy te konwencjonalne nazwy zaczęły być znane hebraistom, nie wiadomo. Samo podobieństwo formalne nazw *jona* i *peristera* (obie zakończone na -a)

nie tu sugerować nie mogło, bo w grece feminina na *-a* są częste, normalne, a w hebrajskim całkiem wyjątkowe.

Autor jednak nie ma racji. I raczej sam o tym wie, skoro dla upozorowania racji użył w tekście tylu forteli.

Nie ma żadnych dowodów na to, że za czasu ewangelistów była w użyciu domniemana para nazw *peristera*: *peristerós*. W zachowanych tekstach najwybitniejszych autorów greckich: Herodota, Arystofanesa, Platona, Arystotelesa i jego uczniów występuje konsekwentnie *peristera* w funkcji *n.e.f.*, a wyjątkowe *peristerós* dopiero u Lukiana z Samosat (nad Eufratem), satyryka piszącego w drugiej połowie II wieku n.e. Funkcję *n.s.f.* pełni, owszem, nowogreckie *peristera* (inny akcent!), używane przeważnie w metaforycznych zwrotach do ukochanej („gołąbko ty moja”). Jako *n.e.* o znaczeniu „gołąb” funkcjonuje w nowogreckim *peristeri*, rzeczownik rodzaju nijakiego, z pierwotnego *peristerion* < gołębie >.

Co więcej – przekładu hebrajskiej nazwy *jonā* «gołąb» na grecką *peristerá* < gołąb > dokonano już w czasach znacznie poprzedzających powstanie Ewangelij, a mianowicie w tzw. Septuagincie, najstarszym przekładzie hebrajskiej Biblii Starego Testamentu na język grecki, z III wieku p.n.e. Trudno przypuścić, żeby autor obracający się w problemach biblistyki z taką pewnością siebie sam o tym nie wiedział. A jeśli wiedział, to nieuczciwie ten fakt istotny w sprawie przemilczał, licząc na niewiedzę czytelników – polonistów.

Na nic zatem cały, tak kunsztownie – dla wprowadzenia czytelników w błąd – przez Z. Kempfa skonstruowany „labirynt zagadek” urojonych, wzmiankowany przezeń z obietnicą, że „właśnie gołębicą Noego będzie tu Ariadną, która wysnuje zbawczą nić” (s. 340). Zdradziła go właśnie owa „Ariadna”, prowadząc w stronę przeciwną, niż zamierzył... Wszedłszy w temat na hasło *Columba livia*, doprowadziła rzecz skutecznie do *Upupa epops*: wystrychnęła, kogo należało, na dudka!

Kończąc refleksję krytyczną nutą tak smętną, wypada wziąć jeszcze pod uwagę nasuwające się na tym pobojuwisku pytanie: z wolą czy mimo woli autor artykułu pt. „Gołębicą czy *olqb?*” przedstawił się w nim w roli stronnika czyjejs dawnej koncepcji, że Ewangelia została spreparowana przez rabinów żydowskich po to, by demoralizując społeczności nieżydowskie ułatwiała „narodowi wybranemu” trudne bytowanie w diasporze?

Chyba mimo woli. W świetle dawniejszych publikacji Z. Kempfa przypuszczam, że celem nadrzędnym było mu tu wzniesienie jednego więcej filaru wspierającego jego ogólną teorię stadialnej degeneracji języków uwarunkowanej postępiami cywilizacji.

W cyklu prac poświęconych kategorii przypadków gramatycznych, które w 1978 r. zostały wznowione drukiem łącznie pod wspólnym tytułem „Próba teorii przypadków”¹⁰, Z. Kempf deklaruje się jako zwolennik poglądów J. J. Rousseau głoszącego postulat powrotu do czystej natury i potępiającego cywilizację jako przyczynę wszelkiego zła społecznego. Przenosząc te poglądy na grunt teorii języka, zajął stanowisko zbliżone do marryzmu. U M. Marra (1864 – 1934) i jego uczniów stadialne

¹⁰ Por. recenzję tej książki, pióra E. Wierzbickiej, „Poradnik Językowy” 1982, s. 56 – 59.

przemiany struktur językowych pozostają w ścisłym związku z kolejnymi stadiami formacji społeczno-ekonomicznych; w swoich wersjach skrajnych koncepcja ta prowadziła do demagogii postulującej modyfikację kategorii gramatycznych w związku z przejściem od kapitalizmu do socjalizmu. U Kempfa stadialna „degeneracja” kategorii gramatycznych wiąże się ze stadiami rozwoju cywilizacji. Stan najdoskonalszy zachował się reliktoowo tylko w językach społeczeństw prymitywnych, żyjących w warunkach „czystej natury”, jak Malgasze na Madagaskarze w czasach przedkolo-nialnych. W miarę postępów cywilizacji struktury językowe ulegają stopniowemu zwyrodnieniu. Zatem – ponieważ Semici osiągnęli szczyty cywilizacyjne o wiele wcześniej niż ludy Europy, procesy takiej degeneracji w językach semickich musiały postąpić znacznie dalej. A stąd logicznie wynika, że dla języków europejskich kontakty z językiem hebrajskim przez Biblię muszą być niekorzystne. I to właśnie Kempf chciał pokazać na wybranym przemyślnie przykładzie „błędnej” gołębiczy ewangelicznej.

FORMANT *-ERIA* W JĘZYKU POLSKIM*

1. Sufiks *-eria* jest pochodzenia romańskiego. Do polszczyzny dostał się poprzez zapożyczenia przede wszystkim francuskie na *-erie*, w mniejszym stopniu włoskie na *-eria*.

2. Najwcześniejszą dokumentację ma *galanteria*, fr. *galanterie*. Notuje ją już Knapiusz w znaczeniu «wytworność, elegancja», por. *galanterya w ubierze*¹. Rzeczownik ten używany był także w znaczeniu «strój, ozdoby modne», por. u Szymona Starowolskiego (1647 r.): *Rozmaite tam starożytności i galanterye, tak morskie jako też i robione z kości sloniowych*². Stanowiący podstawę tej formacji rzeczownik *galant*, fr. *galant* zanotowany jest już w *Słowniku polszczyzny XVI w.*³

Częstym zjawiskiem jest przejmowanie z języka francuskiego zarówno formacji na *-erie*, jak i rzeczowników będących ich podstawami słowotwórczymi. W słowniku Lindego występują:

bigoteria, bigot, fr. *bigoterie, bigot*;

bufoneria, bufon fr. *bouffonnerie, bouffon*;

filuteria, filut, fr. *filouterie, filou*;

kokieteria, kokiet, fr. *coquetterie, couquet*;

pedanteria, pedant, fr. *pédanterie, pédant*;

szarlataneria (ciarlataneria, czarlataneria), szarlatan, fr. *charlatanerie, charlatan*.

Zapożyczanie formacji wraz z ich podstawami słowotwórczymi sprzyjało procesowi szybkiego wyabstrahowania formantu *-eria*.

*W opracowaniach słowotwórstwa polskiego sufiks ten jest najczęściej pomijany; nie wspomina o nim ani J. Łoś w „Gramatyce języka polskiego”, cz. 2, „Słowotwórstwo”, Lwów – Warszawa 1925, ani autorzy podręczników gramatyki historycznej, por. Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1955 i S. Rospond, „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1971; pominął go również M. Szymczak w rozprawie *O interferencji językowej w zakresie formantów słowotwórczych (na przykładzie języka polskiego)*, BPTJ XXXIV, 1976. Wymienia go J. Morawski, *Un cas de symbiose suffixale? Le suffixe polonais -usz, -us*, SO t. XII, 1933, s. 17 – 34; J. Puzynina, *Nazwy czynności we współczesnym języku polskim (słowotwórstwo, semantyka, składnia)*, Rozprawy UW, Warszawa 1969, s. 65 oraz A. Nagórko i A. Budzyńska, *Formanty sufiksalne pochodzenia germańskiego i romańskiego w polszczyźnie dawnej i dzisiejszej*, „Językoznawca” 23 – 24, Lublin 1971, s. 5 – 16.

¹ Por. G. Knapiusz, *Thesaurus...*, 184/1.

² Cyt. za Lindem.

³ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pod red. M. R. Mayenowej, t. VII, Wrocław, s. 176.

3. Pierwsze polskie wyrazy na *-eria* pochodzą z XVIII w. Aluzyjnie i bezpośrednio pod wpływem *pedanteria* utworzona została *skakanteria*, por. *Żebyś się nauczyła gładkiego sposobu pisania listów, a nie terażniejszą skakanteryą, co to więcej w liście zobaczy kresek, pauzów, kropek, aniżeli słów*⁴.

Przejrzystość słowotwórczą i semantyczną wykazują pozostałe rodzime formacje poświadczane u Lindego: *dworakieria* «dworstwo», *junakieria* «jest to odkazywanie się chępliwie uczynienia, lub też możność czynienia rzeczy jakiej, bądź ta możność istotna, bądź udawana»; *polakieria* «polskie junactwo, nałóg polski».

W ciągu XIX w. wzrasta liczba formacji derywowanych od podstaw rodzimych i od wyrazów wprawdzie zapożyczonych, lecz polszczyźnie wcześniej przyswojonych. Są to: *blazenteria* «niesmaczny figiel, głupi żart, błazeństwo»: *blazen*, SW;

cyganeria, *cygania* «ogół artystów i literatów wiodących życie burszowskie, in. bohemia»: *cygan*, SW; por. fr. *La Bohème*;

galganeria «coll. gałgany, hultaje, nicponie»: *galgan*, SW;

koguteria «namiętności lubieżne, jurność»: *kogut*, SW;

koltuneria «pog. 1. coll. mieszczaństwo, mieszcuchy», 2. «natura mieszcuchów»: *koltun*, SW;

kozakieria «1. coll. Kozacy, wojsko kozackie»; 2. «iron. pozowanie na Kozaka, postępowanie swawolne, nieroztropne, swawola, awanturniczość»: *Kozak*, SWil, SW;

lobuzeria «coll. lobuzy»: *lobuz*, SW;

lykieria «nazwa pogardliwa mieszczaństwa używana przez szlachtę»: *lyki*, SW;

okpiwaneria «okpişowstwo»: *okpiwanie*, SW;

szlagoneria «coll. lekc. szlachta, szlagoni»: *szlagon*, SW.

Formacje: *lamparteria* «życie hulaszce, birbantowanie», SW; *magnateria* 1. «coll. arystokracja, bogacze», 2. «fig. darmożjady», SWil, SW; *pirateria* 1. «napadanie», 2. «piraci», SWil; *studenteria* 1. «coll. ogół studentów», 2. «słowo, wyrażenie, postępek właściwy studentowi», SWil, SW – pochodzą wprawdzie od podstaw genetycznie obcych: *lampart* «basalyk, włóczęga, zuchwalec, urwis, birbant, hulaka», *magnat*, *pirat*, *student*, lecz już w polszczyźnie dobrze zadomowionych.

Formant *-eria* tworzy też derywaty od wyrazów zapożyczonych i jeszcze nie zasymilowanych, np.: *donkiszoteria* «postawa życiowa, sposób postępowania właściwy donkiszotowi, dziwactwo»: *donkiszot*, SWil; *donżuaneria* «sposób bycia, zachowanie się właściwe donżuanowi»: *donżuan*, SW, SJP; *dżentelmeneria* «zespół cech właściwych dżentelmenowi»; *dżentelmen*, SW, SJP; *chuliganeria* «właściwości chuli-gańskie» i «coll. chuligani»: *chuligan*, SJP.

W SJP zanotowane zostały po raz pierwszy: *mieszczaneria* «lekceważąco o mieszczaństwie»; *smarkateria* «lekceważąco: smarkacze»; *szczeniakieria* «szczeniaki»; *ulaneria* «sposób bycia ułanów, zawadiackość»; *urzędnikieria* «lekceważąco: urzędnicy».

⁴Cyt. z „Teatru Polskiego”, podaję za Lindem.

4. Polskie formacje na *-eria* tworzą następujące grupy znaczeniowe: n. *collectivi*, n. *essendi* i sporadycznie n. *actionis*. Wyłącznie kolektywne znaczenie mają: *cyganeria*, *galganeria*, *lykieria*, *mieszczaneria*, *smarkateria*, *szczeniakeria*, *urzędnikieria*. Nazwami zbiorów są także *chuliganeria*, *junakeria*, *koltuneria*, *kozakeria*, *lobuzeria*, *studenteria*, *szlagoneria*, przy czym wymienione formacje używane są również w znaczeniu nazw cech, właściwości. Tylko w tym ostatnim znaczeniu występują: *blazenteria*, *dworakeria*, *koguteria*, *lamparteria*, *polakeria*, *ulaneria*. Nazwami czynności są *okpiwaneria* i *skakanteria*.

Zwraca uwagę fakt, że u podstaw wymienionych formacji znajdują się rzeczowniki o znaczeniu konkretnym, które są: 1. nazwami ludzi, np. *blazen*, *chuligan*, *cygan*, *dworak*; 2. nazwami zwierząt używanymi przenieśniewnie na określenie ludzi, np. *kogut* «mężczyzna namiętny, kobieciarz, *lampart*, «birbant, hulaka»; *szczeniak* «młody chłopiec» oraz 3. nazwami przedmiotów stosowanymi jako obelżywe przezwiska człowieka, np. *galgan*, *koltun*, *lyk(i)*. Derywowane od nich formantem *-eria* rzeczowniki tworzą klasy znaczeniowe n. *collectivi* i n. *essendi*. Zdecydowanie – znaczeniowo i formalnie – wyróżniają się dwie formacje: *okpiwaneria* i *skakanteria*; ich podstawami słowotwórczymi są rzeczowniki odczasownikowe *okpiwanie* i *skakanie*; są to nazwy czynności.

Wszystkie formacje są nacechowane emocjonalnie – wyrażają pogardę, ironię, lekceważenie. Siła ekspresji związana jest w dużym stopniu ze znaczeniem wyrazu podstawowego – niewielka w formacjach pochodnych od rzeczowników neutralnych, np. *studenteria*, *cyganeria*, duża w derywatach od wyrazów ekspresywnych, np. *lykieria*, *galganeria*, *koltuneria*.

Omawiany tu typ słowotwórczy należy do ogólnej, a nawet nieco książkowej odmiany polszczyzny.

5. Formacje na *-eria* są derywatami odrzeczownikowymi, najczęściej u ich podstawy znajdują się rzeczowniki o znaczeniu osobowym. Zaliczyć tu można także substantywizowany bezsufiksalnie przymiotnik *smarkaty*, leżący u podstawy formacji *smarkateria*.

Formant *-eria* tworzy rzeczownik w procesie derywacji sufiksальной. W formacji *mieszczaneria* zaszła dezintegracja syngulatywnego morfemu *-in* w *mieszczanin*. Z derywacją wymienną spotykamy się w formacji utworzonej w języku polskim od podstawy obcej – *roraneria* «zespół duchownych lub chór kościelny uczestniczący dawniej w odprawianiu rorat» – pochodnej od *rorantysta*⁵.

6. Formant *-eria* nie powoduje alternacji głoskowych. Jedynie w formacjach o tematach zakończonych na spółgłoskę tylnojęzykową – *k* następuje palatalizacja w *k'*, por. *dworakeria*, *junakeria*, *kozakeria*, *lykieria*, *polakeria*, *szczeniakeria*, *urzędnikieria*.

⁵Regularna derywacja sufiksальная wystąpiła w innych formacjach pochodnych od rzeczowników na *-ista*, por. np. *legisteria*: *legista*, SW; *jurysteria*: *jurysta*, SJP; *sofisteria*: *sofista*, SJP.

7. W formacjach *blazenteria*, *okpiwanteria*, *skakanteria* wydziela się formant *-teria*. *Skakanteria* powstała jako przeciwstawienie *pedanterii* i być może pod wpływem tego wyrazu ukształtował się wariant formantu *-teria*. Mogły też mieć wpływ na jego powstanie wyrazy obcego pochodzenia o podobnym znaczeniu, np. *birbanteria*, *furfanteria*, w których powtarzał się element *-teria*.

8. Polskim odpowiednikiem zapożyczonego formantu *-eria* jest *-stwo*, *-ctwo*, które także tworzą n. collectivi i n. essendi, por. *blazenteria* – *blazeństwo*, *chuliganeria* – *chuligaństwo*, *galganeria* – *galgaństwo*, *junakieria* – *junactwo*, *koltuneria* – *koltuństwo*, *kozakieria* – *kozactwo*, *lobuzeria* – *lobuzerstwo*, *mieszczaneria* – *mieszczanństwo*, *studenteria* – *studentstwo*.

Paralelizm obu sufiksów jest widoczny zwłaszcza w wyrazach zapożyczonych: *blagieria* – *blagierstwo*, *burszeria* – *burszostwo*, *szarlataneria* – *szarlataństwo*, *donżuaneria* – *donżuanństwo*, *filuteria* – *filuterstwo*, *masoneria* – *masoństwo*, *pedanteria* – *pedanctwo*, *pirateria* – *piractwo*.

Inne rodzime sufiksy rzadko tworzą formacje współpochodne, por. np.: *-ość*, np. *filuteria* – *filuterność*; *-erka*, np. *lobuzeria* – *lobuzerka*; *-ota*, np. *blazenteria* – *blaznota*; *-anie*, np. *blazenteria* – *blaznowanie*.

Formant *-eria* wchodzi w relacje z innymi formantami obcymi, np. *-izm*, np. *bigoteria* – *bigotyzm*, *donkiszoteria* – *donkiszotyzm*, *donżuaneria* – *donżuanizm*, *pedanteria* – *pedantyzm*; *-ada*, np. *blazenteria* – *blazenada*, *bufoneria* – *bufonada*, *burszeria* – *burszonada*.

9. Formantem *-eria* zostało utworzonych od podstaw rodzimych ponad dwadzieścia formacji.

Przejawem produktywności tego formantu w języku polskim jest zjawisko tworzenia formacji od podstaw obcych, przy czym szczególny przypadek stanowią formacje pseudofrancuskie typu:

amikoszeria: *ami* + *cochon* «zbytńia poufałość», SJP;

deboszeria: *débauche* «rozpusta», SW;

gurmanderia: *gourmand* «obżarstwo», SW;

pikanteria: *piquant* «dowcipna uszczypliwość», por. *pikantny*. SW, SJP;

sawanteria: *savant* «erudycja na pokaz», SJP;

szarmanteria: *charmant* «postępowanie szarmanckie», SJP.

Formacją stylizowaną na francuski jest *babuszeria* «plotkarstwo»: *babusz* «pantofle», por. *poczta pantoflowa*⁶.

Od wyrazów zapożyczonych z języka włoskiego utworzone zostały w języku polskim następujące formacje: *birbanteria*: *birbant*, wł. *birbante*; *wirtuozeria*: *wirtuoz*, wł. *virtuoso*. Zapożyczenia łacińskie stały się podstawami słowotwórczymi formacji *machineria*: *machina*, łc. *machina*, *pirateria*: *pirat*, łc. *pirata*. Z języka niemieckiego wywodzą się rzeczowniki stanowiące punkt wyjścia dla formacji *burszeria*: *bursz*, nm.

⁶ Por. *babuszeria*, *babusz* w SW oraz hasła *papucie*, *papucze* w SEJP.

Burch, junkieria: *junkier*, nm. *Junker*⁷. Najmłodsze są formacje związane z językiem angielskim – *chuliganeria*: *chuligan*, ang. *hooligan*; *dżentelmeneria*: *dżentelmen*, ang. *gentelman*.

O żywotności tego sufiksu w polskim systemie słotwórczym może świadczyć fakt przejścia włoskiego wyrazu *stuccatura* jako *sztukatura* i jako *sztukateria*, przy czym ostatnia forma jest znacznie częściej używana i ustabilizowana w normie języka ogólnego.

10. Formacje na *-eria* występują głównie w literackiej, książkowej odmianie języka ogólnego. *Lamparteria*, *koguteria*, *koltuneria*, *lykieria* stanowią charakterystyczny element leksykalny literatury XIX i początków XX w.⁸

Formacje te są ulubionym typem słotwórczym Stefana Żeromskiego, por. np. *stańczykeria* moskiewska⁹, *studenteria*¹⁰, *profaneria*¹¹, *szaramanteria*¹².

Znaczna część wyrazów, które po raz pierwszy zostały zanotowane w SJP, ma XIX-wieczną dokumentację, por. np. *smarkateria*, *ulaneria*, *urzędnikieria*.

Uzasadnione wydaje się więc stwierdzenie, że produktywność omawianego formantu związana była z epoką literacką cyganerii warszawskiej i cyganerii krakowskiej. Dziś można już mówić o regresie tego formantu. Formacje na *-eria* są przejrzyste słotwórczo i czytelne znaczeniowo; cechy te mogą sprzyjać powstawaniu nowych, nielicznych formacji z tym sufiksem.

⁷T. Modrzejewski, „Wyrazy, które umarły i które umierają”, Warszawa 1936, informuje, że wyraz ten wychodzi z użycia.

⁸Świadczą o tym m.in. źródła cytatów zamieszczonych w SJP.

⁹S. Żeromski, *Dzienniki*, t. VI, Warszawa 1966, s. 87.

¹⁰Tamże, t. V, s. 335.

¹¹Tamże, t. I, s. 267.

¹²Por. SJP.

DERYWATY TYPU *MARTWIĆ* ← *MARTWIĆ SIĘ*

Leksyka polska zawiera dużą grupę czasowników opisujących kauzowanie stanu psychicznego, a powstałych w drodze derywacji ujemnej przez ucięcie postfiksu *się* (*gniewać* ← *gniewać się*, *dręczyć* ← *dręczyć się*, *ośmielić* ← *ośmielić się* itd.). W części słowotwórczej nowej „Gramatyki współczesnego języka polskiego”¹ traktowane są one jako derywaty kauzatywne, co zgodne jest z przyjętymi wcześniej ustaleniami². I choć w polskim słowotwórstwie na ogół analizy słowotwórcze wiązane są z relacjami semantyczno-składniowymi, wydaje się, że wspomniane konstrukcje wymagają bliższego przyjrzenia im się właśnie pod tym kątem. W artykule uwzględniony jest schemat składniowy zarówno czasowników typu *gniewać*, *dręczyć*, jak i ich podstaw słowotwórczych (*gniewać się*, *dręczyć się*).

W relację *dręczyć* ← *dręczyć się* wchodzi prawie wszystkie czasowniki odnoszące się do uczuć, a zbudowane w postaci refleksywów. Nieliczne wyjątki (por. *bać się*, *obawiać się*, *dąsać się*, *zakochać się*, *zżymać się*³) potwierdzają raczej regułę, niż ją burzą; system słowotwórczy ma charakter otwarty, niewypełnienie pozycji nie może dziwić.

Większość tych czasowników wymaga argumentu osobowego, choć zdarzają się wyjątki, por. *Kot zadowolil się miseczką mleka*, *Pies przestraszył się huku* (nazwę żywotnego nosiciela stanu wiążą też czasowniki: *złościć się*, *pocieszać się*, *ośmielić się*, *radować się*, *niecierpliwic się*, *nudzić się*, *niepokoić się*).

Jeśli chodzi o drugie wyrażenie argumentowe przy wyrażeniach predykatywnych realizowanych w postaci czasowników refleksywnych, to choć różnie jest strukturalizowane, w sumie stanowi zawsze strukturalizację argumentu nieprzedmiotowego, por. *Joanna denerwowała się na nich za to ciągle spóźnianie się*. (« oni ciągle się spóźniali i to powodowało, że Joanna denerwowała się »),

Joanna obraziła się na Piotra (« Piotr zrobił coś, co spowodowało, że Joanna czuje się obrażona »), « zachowanie Piotra jest przyczyną obrażenia się Joanny »).

¹ „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, t. 1, „Morfologia”, pod red. R. Grzegorzycowej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, Warszawa 1984, s. 494.

² Por. I. A. Mielczuk, *Strojenije jazykowych znakow i wozmożnyje formalnosmyslowyje otnošenija meżdu nimi*, Izwiestija AN SSSR 1968; Z. Gołąb, *The Grammar of Slavic Causatives*, [w:] „American Contributions to the Sixth International Congress of Slavists”, vol. 1, „Linguistic Contributions”, Mouton 1968; R. A. Rothstein, *Na marginesie nowej pracy o polskich czasownikach zwrotnych*, „Język Polski” XLVII, 1967, s. 155.

³ Pełną listę wyjątków podaje K. Wilczewska w pracy pt.: „Czasowniki zwrotne we współczesnej polszczyźnie”, Toruń 1968, s. 59.

Interesujące więc nas refleksywa stanowią strukturalizację predykatów drugiego rzędu, implikujących co najmniej dwa argumenty – argument osobowy (czasami tylko żywotny) oraz argument nieprzedmiotowy, który w strukturze sensu stanowi przyczynę stanu psychicznego komunikowanego wyrażeniem predykatywnym. Jeśli chodzi o powierzchniowe sposoby realizacji argumentu przyczynowego, to spotykamy różne typy.

1. Stosunkowo często argument nieprzedmiotowy realizowany jest rzeczownikiem w narzędniku, por.

Przeraził się skutkami swego nieprzemyślanego czynu.

Martwi się chorobą matki.

Brzydziła się kłamstwem/pijakami.

Egzaltował się własnymi słowami.

Emocjonował się piłką nożną.

Anna irytowała się nieobecnością siostry.

Drećzyła się obawą o przyszłość.

Ojciec gryzł się synem, a szczególnie faktem, że syn rzucił studia⁴.

Na tle powyższych przykładów dziwią stwierdzenia niektórych językoznawców, że w języku polskim narzędnik przyczyny kurczy się do użyc frazeologicznych⁵. W klasie refleksywów opisujących stany uczuciowe narzędnik jest żywotnym sposobem strukturalizowania argumentu kauzatywnego. W większości rzeczownik strukturalizujący argument nieprzedmiotowy w sposób jednoznaczny wskazuje predykację (*choroba, kłamstwo, nieobecność*), czasem narzędnik jest strukturalizacją argumentu przedmiotowego kauzacji (np. *Gryzł się synem* «gryzł się z powodu zachowania syna», *Emocjonował się piłką* «emocjonował się grą w piłkę»).

2. Bliskie typowi poprzedniemu są struktury, w których argument nieprzedmiotowy ma postać zdania – bliskie o tyle, że jeżeli pojawi się zapowiednik zespolenia, ma on postać narzędnika:

Pocieszał się (tym), że to nic poważnego.

Joanna gnębiła się (tym), że nie miała potrzebnych jej na ten cel pieniędzy.

Drećzył się (tym), jak to zrobić.

Denerwował się (tym), że tak długo musi czekać.

Łudzila się (tym), że Lucyna wróci do domu.

W większości cytowanych konstrukcji da się w miejsce zapowiednika *tym* wstawić czasownik *myśl* (*Pocieszał się tym, że to nic poważnego* albo *Pocieszał się myślą, że to nic poważnego*), co nasuwa przypuszczenie, że upodrzednione zdania przy predykatkach strukturalizowanych przez czasowniki refleksywne stanowią realizację predykatu *myśl*, który jest bezpośrednią przyczyną uczucia: «*myśl, że nie ma potrzebnych jej pieniędzy powodowała, że Joanna gnębiła się*».

⁴Cytowane w artykule zdania pochodzą ze *Słownika języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1982 – 1983 oraz ze *Słownika syntaktyczno-generatywnego czasowników polskich*, t. I, pod red. K. Polańskiego, Wrocław 1980. Niektóre zdania przykładowe tworzone były przez autorkę artykułu.

⁵Z. Kempf „Próba teorii przypadków”, Opole 1978, s. 96 – 98; K. Pisarkowa, „Historia składni języka polskiego”, Wrocław 1984, s. 86 – 87.

3. Bez ograniczeń nieprzedmiotowy argument przy predykatkach uczuć o postaci refleksyjnej strukturalizuje się jako równoważnik imiesłowowy:

Zawstydzila się, zrozumiawszy swoją niezręczność.

Rozczarowała się, przeczytawszy dawno zapowiadany artykuł.

Niecierpliwiła się, czekając tak długo.

4. Również bez ograniczeń może być ukazywany argument nieprzedmiotowy, jeżeli ukaże się funktor przyczyny w postaci: *z powodu, przyczyną/powodem tego, że ... było, ponieważ, bo* itd., por. *Niecierpliwiła się z powodu nieobecności syna.*

Powodem tego, że się niecierpliwiła, była nieobecność syna.

Niecierpliwiła się, bowiem syn nie wracał.

5. Następnym, trudnym do szczegółowego uporządkowania, jest typ realizujący argument kauzalny w postaci wyrażenia przyimkowego. Ograniczam się zatem do prezentacji przykładów:

Przeraził się na widok Marii.

Wstydzila się za swoje dzieci.

Wściekała się na halasujące dzieci.

Martwiła się o starego ojca.

Nudził się bez pracy.

Rozżaliła się nad sierotami.

Różne przyimki wnoszą różne treści dodatkowe, co nie przeczy jednak twierdzeniu, iż cytowane w przykładach wyrażenia przyimkowe ogólnie strukturalizują kauzację.

6. Jako marginalny, bo rzadki i występujący nie przy wszystkich typach wyrażen predykatywnych, można traktować sposób strukturalizacji przyczyny przy refleksywach opisujących uczucia poprzez użycie rzeczownika w dopełniaczu:

Brzydziła się pijaków.

Przestraszył się huku.

Wstydzil się swego postępowania.

Krępowal się obcych ludzi.

Wymienione typy strukturalizacji argumentu przyczynowego niejednokrotnie zazębiają się, dając możliwości różnorodnych realizacji, por. *Rozczulić się dzieckiem /z powodu dziecka/ tym, że dziecko przymilało się /oglądając starą fotografię dziecka/ Przerazić się widokiem kogoś/ gdy się kogoś zobaczyło /z powodu czyjegoś wyglądu/ zobaczywszy kogoś.* Zdarzają się jednak blokady, np. niemożliwe połączenia: **obrazić się czymś, *martwić się czegoś, *nudzić się czegoś.*

Po tej krótkiej prezentacji różnych sposobów realizacji argumentu przyczynowego predykatów opisujących uczucie, a mających postać refleksywów, przejdźmy do opisu ich derywatów tworzonych przez ucięcie postfiksusu *się*.

Argument przedmiotowy nowo utworzonych wyrażen predykatywnych regularnie przekształca się w rzeczownik (zaimek) w accusatiwie:

Martwi mnie stan jego zdrowia.

Męczy matkę prośbami.

*Mieszal go jej badawczy wzrok.
Słowa te ośmieliły Annę.*

Jeśli chodzi o argument nieprzedmiotowy, jego strukturalizacja jest różnorodna, choć da się ująć w wyraźne typy.

1. Najczęściej związany z predykatem jądrowym argument przyczynowy ma postać rzeczownika w mianowniku:

Ciemności ośmieliły wilki.

Widok Marii przeraził Jana.

Maria irytowała matkę.

Joannę gnębiła bezsenność.

2. Jeżeli w argumencie przyczynowym pojawi się argument przedmiotowy osobowy (por. przykład trzeciej grupy poprzedniej), w zdaniu może wystąpić prócz niego dopełnienie okoliczności, stanowiącej przyczynę stanu psychicznego, w postaci narzędnika albo wyrażenia imiesłowowego, por.

Maria irytowała matkę swoim zachowaniem «*Maria się jakoś zachowywała i to powodowało, że matka irytowała się*».

Jan wzruszył Annę łzami.

Uczeń zadowolil nauczyciela swoją odpowiedzią.

Jan ludził Annę pięknymi słówkami.

Jan wzruszył Annę prosząc o wybaczenie.

Joanna gniewała matkę opowiadając tę historię.

3. Drugą grupę stanowią konstrukcje, w których argument przyczynowy ma postać zdania, traktowanego w składni tradycyjnej jako podmiotowe; w nowszych ujęciach tego typu konstrukcje opisywane są jako efekt nominalizacji syntaktycznej⁶:

To, że nie mógł powiedzieć jej prawdy, gnębiło go.

To, co mówisz, tylko ludzi Marię.

Że Piotr jeszcze nie wyjechał, dziwi to Marię.

Zdziwiło go, że już przyszedł.

Te trzy typy wyczerpują listę strukturalnych możliwości realizacji powierzchniowych konstrukcji z czasownikami typu *denerwować, cieszyć, ludzić*.

Jeżeli porównamy konstrukcje zdaniowe konstytuowane przez czasowniki uczuć o postaci refleksywnej z konstrukcjami, których członem centralnym jest analogiczny czasownik, ale derywowany, okaże się, że te drugie są regularnymi transformami pierwszych: *Anna przeraziła się widokiem Jana* || *Widok Jana przeraził Annę*; *Joanna gnębiła się z powodu bezsenności* || *Bezsennosc gnębiła Joannę*; *Jan przejął się wiadomością* || *Wiadomość przejęła Jana* itd. Zgodność semantyczna wyszczególnionej grupy konstrukcji składniowych pozwalała uznać słowotwórczy etap *cieszyć* ← *cieszyć się, martwić* ← *martwić się* za typową transpozycję, służącą przekształceniom struktury tematyczno-rematycznej zdania.

⁶Por. Z. Topolińska, *Mechanizmy nominalizacji w języku polskim*, [w:] „*Studia gramatyczne*” I, Wrocław 1977, s. 175–212; „*Gramatyka współczesnego języka polskiego*”, pod red. Z. Topolińskiej, Warszawa 1984, s. 353.

Jednak w literaturze słowotwórczej dla tego typu derywacji używa się terminu kauzatywa, co automatycznie przesuwając nas konstrukcje słowotwórcze do typu mutacyjnego. Wydaje się, że termin ten nie jest właściwy. Kategoria słowotwórcza wyodrębniana i nazywana jest poprzez wskazanie tej wartości semantycznej, która jest naddana w procesie derywacyjnym. W omawianym typie kauzacja przynależy obu członom pary derywacyjnej – jest cechą immanentną predykatu uczucia, strukturalizowanego zarówno przez *verbum z się*, jak i *bez się*. Jeśli przyjmiemy, że każde uczucie ma swoją przyczynę⁷, kauzacja wnoszona przez ucięcie *się* okazuje się nieporozumieniem.

Dyskusyjny może być jedynie problem celowości, jako wartości wnoszonej w niektórych zdaniach z typem derywacyjnym *cieszyć, martwić, ludzić*. Jeżeli w pozycji podmiotu gramatycznego (w mianowniku) znajdzie się rzeczownik osobowy, zdanie może być dwojako interpretowane – desygnatowi tegoż rzeczownika w mianowniku można przypisać celowe działanie, prowadzące do wywołania jakiegoś stanu psychicznego drugiej osoby, albo też nie. Jako celowe cytuje m. in. M. Grochowski⁸ zdanie: *Matka uspokaja córkę* «matka postępuje względem córki w określony sposób w tym celu, aby córka była spokojna, aby się uspokoiła». Łatwo jednak wyobrazić sobie sytuację, gdy to samo zdanie funkcjonuje jako niecelowe – «matka mówi córce o ich wspólnym znajomym i choć o tym nie wie, powoduje, że córka uspokaja się, przestaje się martwić». Podobnych podwójnych interpretacji można doszukać się w większości zdań w wypadku, gdy osobowy argument przyczyny znajduje się w pozycji mianownikowego podmiotu gramatycznego:

Jan ludzi Marię opowiadaniem.

Jan zraził Marię swoim postępowaniem.

Jan zgorszył Marię niewybrednymi dowcipami⁹.

Należy podkreślić, że w większości czasowniki uczucia utworzone w drodze ujęcia postfiks realizują konstrukcje niecelowe. Nie da się więc użyć dla konstrukcji celowych czasowników *rozgoryczyć, pasjonować, niecierpliwić, brzydzić, mieszać, egzaltować, emocjonować, entuzjasmować, przejąć*.

Ogólnie można stwierdzić, iż niecelową interpretację omawianych w artykule konstrukcji wyznacza w dużym stopniu charakter zdarzenia powodującego określony stan psychiczny. Jeżeli brak w nim osobowego aktanta, konstrukcja jest zawsze niecelowa, por. *Słońce cieszy Marię, Ciemności ośmieliły złodzieja, Denerwowało ją tykanie zegara/szczekanie psa*.

Na równi z powyższymi strukturami możemy traktować te, w których zdarzenie

⁷L. N. Jordanskaja, *Próba leksykograficznego opisu znaczeń grupy rosyjskich słów oznaczających uczucia*, [w:] „Semantyka i słownik”, pod red. A. Wierzbickiej, Wrocław 1972.

⁸M. Grochowski, *Pojęcie celu*, [w:] „Studia semantyczne”, Wrocław 1980, s. 100.

⁹Na dwuznaczność konstrukcji tego typu zwraca uwagę K. Termińska, w pracy: „Składnia czasowników kauzatywnych we współczesnym języku polskim”, Katowice 1983, s. 28–29. Pisze: *Jan swoim zachowaniem wywołał gniew Piotra jest [...] konstrukcją dwuznaczną. Przestaje nią być, jeżeli kontekst, także sytuacyjny, pozwala stwierdzić, iż Jan był subiektywnie pewien, że takie, a nie inne jego zachowanie spowoduje gniew Piotra i gniew był dla niego czymś pożądanym* (s. 28).

kauzujące stan psychiczny jest niezależne od pojawiającego się argumentu osobowego, por.

Bezradność dziecka rozczuliła ją.

Śmierć teścia pogrążyła ją w rozpacz.

Profesor ośmielił Marię swoim roztargnieniem.

Również niecelowe konstrukcje otrzymujemy wtedy, gdy oba zdarzenia (przyczyna i skutek) mają tożsamy argument przedmiotowy:

Wspomnienia lata upajały Marię.

Myśl o wydatkach męczyła Marię.

Irytowało ją własne zachowanie.

Podwójną interpretację interesujących nas konstrukcji mamy tylko wówczas, gdy w pozycji podmiotu gramatycznego pojawi się osobowy agens, czynność zaś tego agensa może być interpretowana jako celowa, por.

a) *Jan dręczy Marię opowiadaniem o przeżyciach z wojny.*

b) *Jan ludzi Annę pięknymi słowami.*

c) *Jan przestraszył Marię gwałtownym skręceniem kierownicy.*

Powyższe konstrukcje w argumentacie nieprzedmiotowym mają: *opowiadanie*, które jest zawsze celową czynnością skierowaną na słuchacza; *skręcenie kierownicą*, które może być celowe albo też nie, np. wskutek zasłabnięcia. Zdania mogą być dwójako interpretowane: ad a) «Jan lubi opowiadać o przeżyciach z wojny i choć o tym nie wie, sprawia Marii przykrość, gdyż Maria chce się oderwać od wspomnień» || «Jan wie, że Maria nie lubi okupacyjnych wspomnień, ale mimo to ciągle opowiada o przeżyciach wojennych, bo chce, aby Maria dręczyła się wspomnieniami»; ad b) «Jan opowiada, jak tęsknił za Anną w czasie podróży i to powoduje, że Anna ludzi się, iż następnym razem Jan weźmie ją ze sobą» || «Jan chce, aby Anna ludzi się, że weźmie ją na wczasy i mówi, że każde rozstanie z nią głęboko przeżywa»; ad c) «Jan zasłabł i skręcił kierownicą, co spowodowało, że Maria przestraszyła się» || «Jan chciał przestraszyć Marię i gwałtownie skręcił kierownicą».

Celowa interpretacja zdania w sposób zasadniczy zmienia wartość wyrażen argumentowych. Podczas gdy w konstrukcji niecelowej obserwujemy jedynie umiejscowienie argumentu zdarzenia kauzującego w pozycji podmiotu gramatycznego, z równoczesną strukturalizacją biernikową argumentu osobowego (można tu mówić o roli *experiensa*), w konstrukcji celowej frazy nominalne mają wartość:

wyrażenie w mianowniku = agens,

wyrażenie w bierniku = *patiens*,

przy czym, jeżeli pojawi się w strukturze zdania jeszcze jakaś predykcja, można ją interpretować jako sposób, por. *Jan dręczy Marię wspomnieniami* = «Jan chce, aby Maria dręczyła się, stara się to osiągnąć w ten sposób, że opowiada o wspólnych przeżyciach».

Należy jednak zauważyć, że ze zdania *Jan dręczy Marię*, jeżeli będziemy je interpretować jako celowe, nie wynika, iż Maria dręczy się. Wywołanie określonego stanu (zwrot w kierunku podstawy słowotwórczej) zawiera się jedynie w intencjach Jana. Udręka Marii jest celem działania Jana, jednak skuteczności jego działań

omawiane konstrukcje nie przesądzają, dlatego możliwe jest zdanie: *Jan dręczy Marię wyrzutami, ale Maria nie przejmuję się tym*. W przeciwieństwie do konstrukcji celowych, zdania niecelowe utworzone w identyczny sposób informują o dzianiu się uczucia, choćby nawet członem konstytutywnym był czasownik w formie niedokonanej. Sens niecelowego zdania *Jan dręczy Marię* można wyrazić formułą: «Jan wspomina o czymś, co powoduje, że Maria dręczy się, czuje się udręczona, choć on (Jan) tego nie pragnął». Powyższe stwierdzenie jest jeszcze jednym dowodem tego, że dla większości użyć typ *martwić* ← *martwić się* jest derywacją typu transpozycyjnego.

Różnica między typem transpozycyjnym (niecelowym) a mutacyjnym (celowym) przejawia się w różnym stosunku między parą aspektową nowo utworzonych czasowników. Podczas gdy w niecelowym derywacie z uciętym postfiksem znaczenie gramatyczne aspektu dokonanego jest przekazywane całości znaczenia leksykalnego, w typie celowym (mutacyjnym) znaczenie gramatyczne aspektu dokonanego znosi składnik semantyczny *próbować*¹⁰. Niecelowe pary aspektowe *Anna gorszyła się dowcipami Piotra* || *Anna zgorszyła się dowcipami Piotra* i *Dowcipy Piotra gorszyły Annę* || *Dowcipy Piotra zgorszyły Annę* implikują zdania *Anna była zgorszona*, podczas gdy w celowej parze: *Jan gorszył Annę swoimi dowcipami* || *Jan zgorszył Annę swoimi dowcipami* powyższą implikację mamy tylko w drugim członie pary.

Na pozór wydaje się, że różnica między omawianymi zdaniami (celowymi i niecelowymi) leży w sferze pozagramatycznej, że ambiwalentna interpretacja nie jest podparta żadnymi wykładnikami strukturalnymi. Okazuje się, że tak nie jest.

Poza semantycznym charakterem zdarzenia kauzującego stan psychiczny, o czym pisałam już, wykładnikiem strukturalnym może być możliwość lub niemożliwość przyłączenia fraz komunikujących o nieosiągnięciu efektu. Wyrażenia informujące o braku uczucia, jakiego oczekiwała osoba kauzująca stan psychiczny, możliwe są tylko przy konstrukcjach celowych, np. *Jan pociesza Marię obietnicami, ale Maria wciąż czuje się przygnębiona*. Niemożliwe jest takie połączenie w wypadku konstrukcji niecelowej, por. **Stan zdrowia Jana dręczy matkę, ale ona nie czuje się przygnębiona*, **Jan nieświadomie dręczy Marię ciągłymi pytaniami o pierwszego męża, ale ją to cieszy*. Takie zachowanie się konstrukcji celowych w opozycji do niecelowych dotyczy oczywiście użyć w aspekcie niedokonanym i jest konsekwencją większej złożoności semantycznej konstrukcji celowej, wiążącej składnik *próbować*, o czym była mowa wcześniej.

Okazuje się też, że konstrukcje celowe mogą być transformowane na bierne konstrukcje trójczłonowe, niecelowe zaś – nie. Porównajmy:

Jan dręczy Marię || *Maria jest dręczona przez Jana*.

Jan nudzi Marię || *Maria jest nudzona przez Jana*.

Jan przestraszył dziecko || *Dziecko zostało przestraszone przez Jana*.

Takie możliwości transformacyjne są naturalną konsekwencją ról semantycznych argumentów w strukturze głębokiej konstrukcji celowej – występowanie agensa i

¹⁰O wzajemnych stosunkach między aspektem a jego znaczeniem leksykalnym pisze J. D. Apresjan. „Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka”, Wrocław 1980, s. 113–114.

patiensa, na które to wartości semantyczne zwraca uwagę większość badaczy strony biernej¹¹. Inny układ charakterystyk semantycznych argumentów przy konstrukcjach niecelowych sprawia, że ich morfologiczna diateza nie jest możliwa. Wyrażenie diatetyczne *przez* + rzeczownik w bierniku, zarezerwowane dla agensa, jest niemożliwe, w jego miejsce może wejść jedynie rzeczownik w narzędniku, który desygnuje przyczynę, por.

Wspomnienia lata upoiły Marię || *Maria jest upojona* **przez wspomnienia* | *wspomnieniami*.
Jan nieświadomie przestraszył Marię || **Maria jest nieświadomie przestraszona przez Jana*.

Wnioski

1. Jeśli rozpatrujemy klasę czasowników typu *martwić*, *gniewać*, *dręczyć* jako jednostki semantyczne, nie stoi na przeszkodzie, aby nazywać je czasownikami kauzatywnymi. Nie można jednak włączać tych czasowników do słowotwórczej kategorii kauzatywów. Ich podstawy słowotwórcze z postfiksem *się* nie różnią się pod tym względem – także mają wpisaną kauzację.

2. Klasę derywatów opisujących uczucia, a utworzonych poprzez dezintegrację (ucięcie *się*) można podzielić na dwie grupy:

a) typ transpozycyjny, służący przekształceniom struktury tematyczno-rematycznej: *Anna upaja się słońcem* || *Słońce upaja Annę*;

b) czasowniki, które w procesie derywacji uzyskały wartość semantyczną celu (typ mutacyjny): *Matka uspokaja córkę*,

przy czym za podstawową można uznać grupę pierwszą, która tworzy się regularnie – każdy czasownik odnoszący się do uczuć, a utworzony przez ucięcie *się* mieści się w tej grupie, podczas gdy grupa druga obwarowana jest typem argumentu (wyrażenia predykatywne muszą wiązać argument osobowy), poza tym nie każdy czasownik się w niej mieści (por. *niecierpliwić*, *mieszać*, *rozgoryczyć*).

O tym, z jakiego typu derywatem mamy do czynienia, może informować:

a) semantyczny typ argumentu przy wyrażeniu predykatywnym;

b) możliwość || niemożliwość interpolacji frazy przeczącej sygnowanemu uczuciu;

c) możliwość || niemożliwość transformacji na stronę bierną przy użyciu wyrażenia *przez* + rzeczownik w bierniku dla czynnika sprawczego uczucia.

3. Analizy słowotwórczej czasowników nie można oderwać od rozważań o charakterze semantyczno-syntaktycznym implikowanych wyrażen argumentowych – i to zarówno wyrażen argumentowych derywatu werbalnego, jak i jego podstawy. Powyższe stwierdzenie nie ma charakteru postulatywnego – badacze słowotwórstwa czasowników na ogół pamiętają o tym. Niech będzie jedynie usprawiedliwieniem, że poświęciłam artykuł tak małej liczebnie grupie konstrukcji słowotwórczych. Zastosowana metoda wymagała zawężenia pola badawczego.

¹¹ Por. przegląd stanowisk na temat kategorii strony: J. Rokoszowa, *Uwagi o kategorii strony*, [w:] „Studia gramatyczne” III, Wrocław 1980, s. 97–127.

PROBLEMY DERYWACJI SEMANTYCZNEJ RZECZOWNIKÓW EKSPRESYWNYCH

Zagadnienie ekspresywności językowej w ostatnim okresie poruszane było przez wielu badaczy¹, a treść, jaką przypisywano samemu pojęciu, uzależniona była od tego, jaki aspekt omawianego zjawiska przyjęto za punkt wyjścia dociekań.

Ekspresywność uzyskana w drodze derywacji semantycznej stanowi jedną z możliwości jej komunikowania (w odróżnieniu np. od ekspresywności słowotwórczej realizowanej za pomocą formantów słowotwórczych) i zakłada tym samym traktowanie wartości emocjonalnej wyrazu jako elementu struktury znaczenia². Dyskusyjna i różnie traktowana jest też kwestia zmiany znaczenia³, co zależy głównie od sposobu definiowania terminu *znaczenie*⁴.

*Niniejszy artykuł opracowany został na podstawie tekstu rozprawy doktorskiej pt. „Rzeczowniki ekspresywne powstałe w wyniku przeobrażeń semantycznych (na podstawie polskiego materiału gwarowego)”, pisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Hanny Popowskiej-Taborskiej. Praca obroniona była w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w styczniu 1986 r.

¹O pojęciu ekspresywności por.: S. Grabias, *Ekspresywność w strukturze znaczeniowej wypowiedzi, wyrazów i formantów*, „Poradnik Językowy” 1980, z. 7 s. 476–489; tenże, „O ekspresywności języka”, Lublin 1980; tenże, *Pojęcie językowego znaku ekspresywnego*, [w:] „Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego”, Wrocław 1978, s. 107–117; R. Grzegorzczkowska, *Struktura semantyczna wyrazów ekspresywnych*, [w:] „Z zagadnień współczesnego języka polskiego”, Wrocław 1978, s. 117–122; M. Ivanová-Šalingová, *Expresivný príznak*, „Jazykovedný časopis” 21, 1970, s. 154–171; tenże, *Z teórie expresivity*, „Slovanská reč” 33, 1968, s. 162–172; K. Ožóg, *O współczesnych polskich wyrazach obraźliwych*, „Język Polski” 1980, s. 179–187; T. Skubalanka, *Ekspresywność języka a mowa potoczna*, [w:] „Poetyka i stylistyka słowiańska”, Wrocław 1973; tenże, *O ekspresywności języka*, „Annales UMCS, Sectio F”, 1972, s. 123–135; E. Stankiewicz, *Emotivniot jazik i negovata lingvistička interpretacija*, „Makedonski jazik” XV, 1964, s. 101–133; A. Wierzbicka, *Problemy ekspresji. Ich miejsce w teorii semantycznej*, [w:] „Dociekania semantyczne”, Wrocław 1969, s. 33–61; J. Zima, „Expresivita slova v současné češtině”, Praha 1961, Por. też starsze pozycje: Ch. Bally, *Mechanizm ekspresywności językowej*, [w:] „Stylistyka Ball’ego”, Warszawa 1966, s. 110–149; V. Machek, „Studia o tvoření výrazů expresivních”, Praha 1930.

²Tak np. D. Buttler, „Rozwój semantyczny wyrazów polskich”, Warszawa 1978, s. 25; A. A. Ufimceva, „Tipy slovesnych znakov”, Moskva 1974, s. 27 w przeciwieństwie do W. Zwęgincewa, „Semasiologia”, Warszawa 1962, s. 257, który zupełnie wyklucza ekspresywność ze znaczeniowej wartości wyrazu.

³Zarys historii i teorii badań nad zmianami znaczeniowymi por. D. Buttler, *op. cit.*, s. 7–25.

⁴Traktowanie znaczenia jako kategorii podzielonej stanowi jedną z podstawowych tendencji we współczesnych pracach z zakresu semantyki leksykalnej. Zarówno samo pojęcie „struktura znaczenia”, jak i elementy wchodzące w jej skład są przez poszczególnych badaczy różnie interpretowane. Dokładniej o różnych koncepcjach analizy semowej por.: R. Tokarski, *Analiza składniowa, przegląd problemów, Przegląd Humanistyczny* XXVII, 1983, s. 95–111.

Za znaczenie leksykalne wyrazu przyjmuję strukturę złożoną z elementarnych jednostek semantycznych (semów)⁵, zróżnicowanych hierarchicznie i funkcjonalnie, które decydują o przynależności wyrazu do określonego pola semantycznego oraz o jego pozycji w tymże polu wobec innych leksemów. Stałymi komponentami znaczenia są tzw. semy systemowe: archisem (sem zawierający cechy całej klasy obiektów) oraz semy dyferencjalne (różnicujące jedne wyrazy od drugich w obrębie tego samego pola semantycznego). Dodatkowym składnikiem znaczenia, związanym z nim luźno, są tzw. semy wirtualne (zwane też asocjacyjnymi, potencjalnymi lub kontekstowymi) odnoszące się do stereotypów myślowych, które w świadomości mówiących wiążą się z odpowiednim wyrazem, oraz do treści występujących tylko w niektórych kontekstach. Tak więc np. strukturę semantyczną wyrazu *gęś* stanowią następujące elementy: archisem (A): *ptak*, semy dyferencjalne (D): D₁ – domowy lub dziki, D₂ – wodny, D₃ – z długą szyją, D₄ – wydający dźwięki gę, gę; dodatkowym elementem – semem wirtualnym (q) jest przypisywana gęsi cecha głupoty i naiwności. Schematycznie strukturę znaczenia (Z) oddaje zapis semowy: $Z = (A + D_1 \dots D_n) + q$. W takim ujęciu wyraz w znaczeniu podstawowym jest monosemiczny. Polisemię znaku językowego traktuję więc jako proces wtórny⁶, powstały w wyniku przebudowy jego podstawowej struktury, czyli zmiany znaczenia. Tworzenie znaczeń pochodnych (ZP) od znaczenia wyjściowego (ZW), zwane też procesem derywacji semantycznej⁷, polega na przebudowie struktury znaczenia wyjściowego – w wypadku pojęć nowych, jeszcze nie posiadających nazw, np.: *gęba* ZW: A – część ciała, D₁ – służąca do przyjmowania pokarmów i mówienia, D₂ – otwierająca się i zamykająca; ZP: «przezvisko chłopca, który ma często otwarte usta» (A – człowiek + D – z otwartą gębą). Zmianę tę oddaje zapis semowy:

$$ZW = (A + D_1 + D_2),$$

$$ZP = (A' + D' \leq A + D_1 + D_2).$$

W wypadku gdy znaczenie pochodne nakłada się na istniejące już w języku pojęcie synonimiczne (ZS), zmiana polega na wbudowaniu do struktury synonimu pewnych elementów ZW, w wyniku czego zakres pojęciowy ZP jest zwykle nieco węższy niż ZS, np.:

bebech – ZW: «brzuch» (A – część ciała człowieka lub zwierzęcia, D₁ – miejsce gromadzenia pokarmu), q₁ – symbol obżarstwa, q₂ – symbol dobrobytu, sytości lub lenistwa (por.: *mieć pelen brzuch* «mieć zapewniony byt», *chodzić z pustym brzuchem* «cierpieć nędzę»),

ZS: «bogacz» (A – człowiek + D – dobrze sytuowany materialnie), q₁

⁵ Por.: A. J. Greimas, „Semantique structurale. Recherche de methode”, Paris 1966; V. G. Gak, „Sopostavitel'naja leksikologija”, Moskwa 1977.

⁶ O różnych koncepcjach polisemii por.: D. Buttler, *Struktura znaczeniowa wyrazów*, „Prace Filologiczne” XXVI, 1976, s. 239–247.

⁷ O problemie derywacji semantycznej por. J. D. Apresjan, „Semantyka leksykalna”, Wrocław 1980, s. 225–226, por. też R. Tokarski, *Derywacja semantyczna jako jedno ze źródeł polisemii wyrazowej*, [w:] „Pojęcie derywacji w lingwistyce”, Lublin 1981, s. 91–105.

q_1 – zawsze syty, q_2 – dobrze odżywiony, q_3 – z dużym brzuchem świadczącym o dobrobycie),

ZP: $A' + D' \leq q$ (człowiek z wielkim brzuchem świadczącym o dobrobycie = bogacz),

Elementem wiążącym ZW i ZP jest tzw. węzeł semowy, czyli te składniki znaczenia wyjściowego, które wykorzystane zostały do utworzenia znaczenia sekundarnego (semy systemowe lub wirtualne). Wartość emocjonalną neosemantyzmu wyznacza stosunek ZW do ZP, formalnym jej wykładnikiem jest więc węzeł semowy.

Zmiany znaczenia mogą się więc dokonywać bądź na poziomie semów systemowych – gdy w ZP występują semy dyferencjalne lub archisem ZW (por. wyżej *gęba*), bądź na poziomie semów wirtualnych (gdy w ZP pozycję semów dyferencjalnych zajmują semy potencjalne ZW – por. wyżej *bebech*).

Niekiedy nacechowanie emocjonalne przeniesione zostaje ze znaczenia podstawowego do neosemantyzmu, w wyniku czego dochodzi do spotęgowania ekspresywności w ZP. Dzieje się tak w wypadku znaczeń sekundarnych utworzonych na podstawie semów wirtualnych. Semy asocjacyjne, stanowiące uzupełnienie podstawowej struktury semantycznej wyrazu, zawierają niekiedy dodatkowe treści informujące o pozytywnych lub negatywnych emocjach towarzyszących niektórym tylko użyciom neutralnej w swej strukturze wyjściowej nazwy. Za przykład posłużyć może metaforyczne użycie omawianej już nazwy *gęś*, która w swej strukturze podstawowej pozbawiona jest jakiegokolwiek nacechowania emocjonalnego. Elementy negatywnej oceny – przypisywana gęsi w powszechnej opinii cecha głupoty i naiwności – zawarte w semach potencjalnych, przeniesione zostały do struktury znaczenia pochodnego «osoba głupia, naiwna», gdzie podniesione zostały do rangi semów systemowych.

Zastosowanie metody analizy składnikowej pozwala na prześledzenie mechanizmów przeobrażeń zachodzących w obrębie struktur semantycznych wyrazów, ukazując zarówno rodzaj komponentów biorących udział w procesie, jak i pozycję, jaką zajmują one w hierarchii składników znaczeń wyjściowego i pochodnego.

Analiza przeprowadzona na podstawie polskiego materiału gwarowego pozwoliła na wydzielenie szeregu typów zmian o powtarzających się strukturach oraz określenia funkcji poszczególnych składników w wyodrębnionych modelach.

Poszczególne typy zmian różnią się między sobą nie tylko odmiennym wykorzystaniem komponentów struktury wyjściowej znaczenia, ale również innym przebiegiem procesu oraz rodzajem ekspresywności. Stosunek znaczenia wyjściowego do pochodnego wyznacza zarówno wartość emocjonalną neosemantyzmu, jak i przebieg oraz charakter zmiany, dlatego też przyjęty został za podstawowe kryterium klasyfikacyjne. Przeprowadzona w ten sposób analiza przebiegu zmian wskazuje na dwa odmiennie procesy tworzenia neosemantyzmów: w drodze żywiołowego rozwoju znaczeniowego wyrazów oraz świadomej działalności kreacyjnej użytkowników języka, polegającej na takim operowaniu środkami językowymi, by nowe znaczenia nabrały cech ekspresywności.

Zmiany „żywiołowe” charakteryzuje luźny (w skrajnych wypadkach w ogóle zerwany) związek znaczenia wyjściowego z pochodnym. Znaczenia sekundarne

ukszałtowały się zwykle w wyniku długich, wieloetapowych procesów, prowadzących do neutralizacji niektórych semów systemowych oraz aktywizacji semów wirtualnych, które zajęły ich miejsce. Przeobrażenia takie powodują trwałe zmiany w zasobie leksykalnym oraz przesunięcia w polu semantycznym, gdyż znaczenia wtórne rozwijają się kosztem znaczeń pierwotnych, które bezpowrotnie giną. W zależności od stopnia zachowania elementów systemowych struktury ZW związek znaczenia pochodnego z wyjściowym może być silniejszy lub słabszy. Zmiana może dokonać się przy zachowaniu dotychczasowej struktury przez dodanie nowego semu. Wówczas mamy do czynienia ze zwężeniem znaczenia, co przedstawić można za pomocą zapisu semowego:

$$ZW = (A + D),$$

$$ZP = (A + D + D_1 + D_2);$$

charna – ZW: «pokarm»,

ZP: «pasza dla bydła» (= pokarm + dla zwierząt), Ram, Hilf, Bisk, Polł;
«licha pasza» (= pokarm + dla zwierząt + liche), S, AJK I, 38.

Wyraz odziedziczony z epoki prasłowiańskiej, w polszczyźnie zachował się tylko w dialektach kaszubskich w podanych wyżej znaczeniach pochodnych.

Zjawiskiem przeciwnym jest neutralizacja części semów systemowych ZW, co prowadzi do generalizacji (rozszerzenia) znaczenia pochodnego:

$$ZW = (A + D_1 + D_2 + D_3),$$

$$ZP = (A + D_1);$$

libertyn – ZW: «człowiek wolnomyślący, sceptyk w sprawach religijnych, niedowiarek»,

ZP: «bezbożnik», K, RFr 85

Możliwe są też inne przeobrażenia, w wyniku których dochodzi do neutralizacji części semów dyferencjalnych ZW, zastąpionych w ZP przez semy wirtualne, np.:

patriota – ZW: (A – człowiek + D₁ – kochający ojczyznę i naród + D₂ gotów do poświęceń dla ich dobra), q₁ – przedkładający dobro ojczyzny nad własne interesy → nie dbający o własne interesy, q₂ – gotów poświęcić życie dla ojczyzny → nie dbający o własne życie,

ZP: «dziwak, oryginał» (= A + D' ≤ q₁, q₂ człowiek nie dbający o własne interesy, nie ceniący własnego życia), S.

W skrajnych wypadkach wyparcia wszystkich semów systemowych ZW przez semy wirtualne, które w znaczeniu pochodnym zajmują pozycję semów dyferencjalnych, dochodzi do całkowitego zerwania więzi ZW i ZP, w wyniku czego dalszy rozwój ZP odbywa się już całkowicie niezależnie, np.:

kulbaka – ZW: «wysokie siodło z szerokimi, drewnianymi łękami», L, q₁ – przedmiot już prawie nie używany, q₂ – na wsi nie przedstawiający wartości, bezużyteczny, q₃ – stary, zbyteczny, zniszczony, bezkształtny, brzydki (A + D₁ + D₂ + D₃) + q₁, q₂, q₃,

*ZP: «coś brzydkiego, niepotrzebnego, starego» (neutralizacja A, D₁, D₂, D₃; aktywizacja q₂, q₃),

ZP: «kobieta brzydka», S (A' + q₃).

Podłożem tego typu zmian mogą być zarówno zjawiska pozajęzykowe (np. zmiany w systemie wartości), jak i wewnętrznojęzykowe (konkurencja z synonimami obcego i rodzimego pochodzenia, zmiany wewnątrz pól semantycznych, starzenie się wyrazów na skutek zaniku desygnatów, itp.).

Wyrazy należące do tej grupy charakteryzują się ekspresywnością inherentną – zawartą *implicite* w znaczeniu wtórnym. Ich wartość uczuciowa wiąże się ze sposobem oceniania pojęć jako negatywne lub pozytywne, bez względu na środki językowe, za pomocą których jest wyrażała. Ich wartości emocjonalnej nie wyznacza stosunek ZW do ZP, lecz samo znaczenie wtórne. Neutralne pierwotnie słowo zostało użyte w nim na określenie pojęcia, któremu przypisuje się dodatnią lub ujemną ocenę.

Procesem pod każdym względem przeciwstawnym zmianom żywiołowym jest metaforyczne i metonimiczne użycie wyrazów w swych znaczeniach podstawowych neutralnych pod względem emocjonalnym. Metafory i metonimie charakteryzują się ekspresywnością adherentną, polegającą na celowym dobraniu takich środków językowych, które nadają wyrazowi określoną wartość emocjonalną. W wypadku metafory są to *semy podobieństwa*, w zmianach metonimicznych zaś *semy styczności*.

O trafności użycia wyrazu w znaczeniu pochodnym decyduje taki dobór cech podobieństwa lub styczności, by stanowiły one z jednej strony zaskoczenie dla odbiorcy, z drugiej zaś odznaczały się czytelnością. W przeciwieństwie do zmian żywiołowych wartość ekspresywna metonimii i metafor wyznaczona jest przez stosunek znaczenia wyjściowego do pochodnego (komunikowany za pomocą węzła *semowego*). Żywy związek znaczenia wyjściowego i pochodnego stanowi podstawę egzystencji nazw tego typu. W wypadku rozluźnienia związku między ZW i ZP metafora lub metonimia przestaje być czytelna, tracąc tym samym nacechowanie emocjonalne. Utrata ekspresywności oznacza tym samym śmierć metafor lub metonimii, gdyż są to wyrazy funkcjonujące w systemie jako ekspresywa *sensu stricto* – o prymarnej funkcji wyrażania emocjonalnego stosunku nadawcy do odbieranych zjawisk. Wiąże się to z ciągłą potrzebą odświeżania środków ekspresji, czyli zastępowania starych nazw nowymi, a tym samym efemerycznością egzystencji nazw tego typu. Proces zmian dokonanych na podstawie podobieństwa lub styczności przebiega więc odmiennie niż w wypadku zmian żywiołowych. Wartością trwałą i niezmienną są tu znaczenia pierwotne, które mogą funkcjonować w systemie semantycznym języka niezależnie od znaczeń wtórnych. Rozwój znaczeń pochodnych nie może powodować ich wyparcia z systemu. Przeciwnie – znaczenia wyjściowe stanowią mogą podstawę wielu znaczeń sekundarnych, które – jako nietrwale – rzadko wchodzi do zasobu leksykalnego języka. Zdarza się to w wypadku metafor lub metonimii utrwalonych na skutek częstego używania, dochodzi jednak wówczas do osłabienia ich wartości emocjonalnej, gdyż nie stanowią już zaskoczenia dla odbiorcy (np. *baran* «człowiek głupi», *lis* «człowiek przebiegły»).

Procesy „sterowanego” rozwoju znaczeń wyrazów różnią się więc od zmian żywiołowych następującymi cechami:

- a) innym charakterem ekspresywności,
- b) nietrwałością zmian,

- c) silnym związkiem znaczenia wyjściowego z pochodnym,
 d) odmiennym przebiegiem procesu oraz innymi czynnikami proces ten wywołującymi.

W obrębie przeobrażeń metonimicznych (opartych na zasadzie styczności sensów) wyodrębnić można dwie podstawowe grupy. Pierwszą z nich reprezentują przykłady przeniesienia istniejących nazw na zjawiska jeszcze nie nazwane, drugie zaś stanowią bardziej skomplikowane procesy, związane z przebudową synonimu, na który nakłada się znaczenie pochodne badanej nazwy. W pierwszym wypadku różnica między znaczeniem wyjściowym a pochodnym polega na wprowadzeniu nowego archisemu do ZP, podczas gdy archisem i *sem*_y dyferencjalne lub rzadziej wirtualne znaczenia wyjściowego znajdują w strukturze ZP pozycję *sem*ów dyferencjalnych, np.:

bebech – ZW: *pej*. «brzuch»,

ZP: «przezvisko człowieka z wielkim brzuchem», SKJ IV, 374.

Odmienną i najliczniejszą grupę przeobrażeń metonimicznych stanowią przykłady, w których znaczenie pochodne odnosi się do istniejących w języku synonimów. Zmiana znaczenia przebiega wówczas na trzech poziomach: znaczenia wyjściowego (ZW), znaczenia synonimicznego (ZS) oraz znaczenia pochodnego (ZP). Znaczenie pochodne powstaje na skutek uświadomienia sobie przez mówiących związku między ZW i ZS (*sem*ów styczności), w wyniku czego struktura ZS zostaje tak przebudowana, by archisem ZS mógł być określony *sem*ami styczności ZW. *sem*ami wspólnymi dla ZW i ZS mogą być zarówno *sem*y wirtualne, jak i systemowe ZW, które w strukturze ZS zajmują zawsze pozycję *sem*ów wirtualnych, a dopiero w ZP przesunięte zostają do pozycji *sem*ów dyferencyjnych, np.:

rutyna – ZW: «wprawa nabyta przez długoletnią praktykę»,

ZS: «żona» (A – kobieta, D – zamężna), q – odznaczająca się długoletnią praktyką w małżeństwie,

ZP: «kobieta z rutyną» (A + q) = «żona», RFr 103.

Za najbardziej ekspresywne uznane są powszechnie zmiany metaforyczne. Tworzenie znaczeń pochodnych na zasadzie podobieństwa sensów przebiega w sposób analogiczny do zmian metonimicznych, tj. w drodze przeniesienia nazw z jednego pojęcia na drugie, przy czym wybrane *sem*y ZW (*sem*y podobieństwa) zostają wbudowane w strukturę ZP. Metaforyczne znaczenia pochodne – tak jak w wypadku metonimii – mogą być przyporządkowane pojęciom, które nie mają odpowiedników synonimicznych w języku (np. *zając* ZP: «człowiek z długimi uszami»), bądź też nakładają się na utrwalone w języku nazwy (synonimiczne), w stosunku do których wyrażają bardziej konkretne treści wraz z odpowiednim zabarwieniem emocjonalnym, np.: znaczenie metaforyczne wyrazu *wesz* «intrygant» wyraża dodatkowo takie treści – w stosunku do uogólnionej «osoba skłócająca innych» – które właściwe są również wszy: krwiopijstwo (= żerowanie na ludzkiej krzywdzie), niebezpieczeństwo i szkodliwość społeczną takich osób (roznoszenie zarazy) oraz ocenę moralną nadawaną pojęciu (plugawy, dokuczliwy i zaraźliwy jak *wesz*). W obu typach wspólnymi cechami podobieństwa mogą być *sem*y systemowe lub kontekstowe znaczenia wyjściowego.

Metoda analizy składnikowej pozwoliła ponadto na ukazanie udziału poszczególnych komponentów znaczenia w wyodrębnionych modelach przeobrażeń.

W wypadku zmian żywiołowych najbardziej istotne okazują się semy wirtualne, których aktywizacja doprowadziła do daleko idących modyfikacji znaczeń. Znacznie mniejszą liczbą przykładów poświadczono są w omawianej grupie procesy zmian dokonane na podstawie semów dyferencjalnych.

Semy systemowe natomiast odgrywają istotną rolę w wypadku zmian o podłożu metaforycznym i metonimicznym. W znaczeniach pochodnych one właśnie pełnią rolę komponentów określających. W większości wypadków dotyczy to zwłaszcza semów dyferencjalnych. Archisemy biorą aktywny udział w przekształceniach metonimicznych, gdzie w znaczeniach wtórnych występują w nowej funkcji semów określających. Mogą być one stosowane w innych typach przekształceń (rzadko w metaforach, częściej w zmianach żywiołowych), wówczas jednak rola ich nie ulega zmianie.

Semy dyferencjalne – jako jeden z najważniejszych elementów znaczenia – biorą udział we wszystkich typach przeobrażeń: mogą ulegać neutralizacji lub pełnić określającą funkcję w stosunku do nowych archisemów.

Semy potencjalne mogą być też wykorzystane do zmian metaforycznych i metonimicznych, co poświadczono jest licznymi przykładami zwłaszcza w wypadku metonimii.

Wydaje się, że najbardziej czynnymi komponentami znaczenia, biorącymi udział w tworzeniu znaczeń pochodnych, są semy dyferencjalne i wirtualne.

Ukazane w drodze analizy składnikowe modele zmian nie ograniczają się do polskiego materiału gwarowego. Przeobrażenia struktur znaczeniowych wyrazów należą do uniwersaliów językowych, a przedstawione typy zmian mogą być zastosowane do różnych języków, ich odmian środowiskowych czy też regionalnych.

Wykaz skrótów

- Bisk – A. Berka, *Słownik kaszubski porównawczy*, „Prace Filologiczne” III, 1891, s. 357 – 442; 585 – 690.
 Hilf – A. Hilferding, „Ostatki slawjan na juźnom beregu baltijskiego morja”, Petersburg 1862.
 K – J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I – VI, Kraków 1900 – 1911.
 Pobl – X. G. Pobłocki, *Słownik kaszubski z dodatkiem idyotyzmów chełmińskich*, Chełmno 1887.
 RFr – B. Reczkowa, „Wyrazy pochodzenia francuskiego w gwarach polskich”, Wrocław 1982.
 S – B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I – VII, Wrocław 1967 – 1976.
 SKJ – J. Biela, „Spis wyrazów zebranych we wsi Żarnówce nad Skawą”, Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie, t. I – IV, 1891.

ROLA PRZEPISÓW ALGORYTMICZNYCH
W KSZTAŁTOWANIU PODSTAW RACJONALNEGO MYŚLENIA
NA LEKCJACH GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO*

I. OCENA STANU WIEDZY I UMIEJĘTNOŚCI UCZNIÓW
UCZESTNICZĄCYCH W BADANIACH EKSPERYMENTALNYCH
PRZED ICH ROZPOCZĘCIEM¹

Badania, na których został oparty ten artykuł, składały się z trzech części, mianowicie z badań wstępnych, zasadniczych i dystansowych².

Badania wstępne miały m. in. na celu ocenę dotychczasowego przygotowania uczniów uczestniczących w eksperymencie, stanowiły one także materiał porównawczy dla wyników badań zasadniczych, stanowiących bezpośredni sprawdzian efektywności zastosowania przepisów algorytmicznych na lekcjach nauki o języku.

Wyniki sprawdzianu wstępnego w klasie VI były słabe, tj. oceny dobre stanowiły zaledwie 6,1% (12 na 213), nie było ani jednej oceny bardzo dobrej, a liczba ocen niedostatecznych była bardzo wysoka – 142 (67,1%). Średnia ocen wyniosła zaledwie 2,39.

Wyniki sprawdzianu wstępnego w klasie VII były lepsze: 7 ocen bardzo dobrych (3,7%), 46 dobrych (24,6%), 39 dostatecznych (20,8%). Był jednak dość duży odsetek ocen niedostatecznych – 35,8%. Średnia ocen, szczególnie w klasach, które na podstawie sprawdzianu wstępnego zostały wyznaczone jako klasy kontrolne, była dość wysoka i wynosiła 3,30 (w klasach wyznaczonych jako eksperymentalne – 2,90).

Analiza jakościowa wyników sprawdzianu wstępnego wykazała następujące braki i luki w wiedzy i umiejętnościach uczniów.

1.0. Klasa VI

1.1. Części mowy i składnia

1.1.1. Zupełna nieznanomość części mowy lub nieumiejętność ich rozpoznawania, a także nieznanomość form deklinacyjnych bądź koniugacyjnych.

1.1.2. Trudności w określaniu form części mowy wynikające z niedostatecznego zapewne utrwalenia terminologii (przypadki, liczby, rodzaje), a także trudności w określaniu funkcji składniowej rzeczowników, przymiotników i czasowników. Objawiało się to m. in. w myleniu przymiotników z rzeczownikami i przymiotników z przysłówkami, niekonsekwentnym stosowaniu nazw rodzaju męskoosobowego i niemęskoosobowego w odniesieniu do liczby mnogiej przymiotników i czasowników, przypisywaniu czasownikowi w formie osobowej funkcji podmiotu lub przydawki itp.

*Opracowanie to jest fragmentem rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem doc. dra hab. Michała Jaworskiego i obronionej w Instytucie Badań Pedagogicznych w 1979 r. Ponieważ inne fragmenty pracy ukazały się już dość dawno („Poradnik Językowy” 1980, nr 9–10; 1981, nr 5; 1984, nr 5) warto pokrótce przypomnieć, na czym polega nauczanie algorytmiczne. Jest to, najkrócej mówiąc, jedna z form nauczania programowanego polegająca na stosowaniu w różnych czynnościach poznawczych przepisów algorytmicznych, czyli przepisów uwzględniających strukturę poznawanego (analizowanego) zjawiska.

¹ Eksperyment, polegający na wykorzystaniu przepisów algorytmicznych na lekcjach gramatyki języka polskiego, prowadzony był w czterech warszawskich szkołach podstawowych: nr 34 im. S. Dubois, nr 143 im. S. Starzyńskiego, nr 168 im. W. Gomułickiego, nr 170 im. J. Marchlewskiego.

² Szczegółowo na temat organizacji badań por. „Poradnik Językowy” 1984, nr 5.

1.1.3. Błędy w określaniu rodzaju zdań ze względu na cel wypowiedzi nie były zbyt częste, chociaż wielu uczniów miało pewne trudności w odpowiednim ich zaklasyfikowaniu. Najczęstsze błędy polegały na myleniu zdań pytających z oznajmującymi (*W nocnej ciszy czy słyszysz szum lokomotywy?*)³ i zdań rozkazujących ze zdaniami oznajmującymi (*Hej, ramię do ramienia spólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko i Opowiedzcie o bitwie pod Grunwaldem*).

Zdanie *W nocnej ciszy czy słyszysz szum lokomotywy?* charakteryzuje się szykiem przestawnym – partykuła czy znajduje się w środku zdania, a nie na początku. Uczeń, który niedokładnie, w pośpiechu przeczytał je, mógł nie dostrzec pytania. Sądzę, że to jest główną przyczyną błędu. Zdanie *Opowiedzcie o bitwie pod Grunwaldem* było często zaliczane do zdań oznajmujących zapewne z tego względu, że ma ono formę bardziej życzenia niż rozkazu.

1.1.4. Sporo trudności mieli uczniowie z właściwą klasyfikacją rodzajów zdań ze względu na ich strukturę (zdanie pojedyncze nierozwinięte i rozwinięte oraz zdanie złożone). Zdanie *Jurek i Basia biegną* było najczęściej zaliczane do zdań złożonych lub nieco rzadziej do zdań pojedynczych rozwiniętych. Traktowanie tego zdania jako złożonego wynika zapewne z faktu, iż w zdaniu tym występuje podmiot szeregowy: *Jurek, Basia*. Zresztą uczniowie, klasyfikujący cytowane wyżej zdanie jako złożone, podobnie klasyfikowali zdanie *Jurek i Basia lubią kąpać się w morzu*. Wzięło się to zapewne stąd, że podmiot, a nie orzeczenie, jest często uważany za element organizujący strukturę zdania. To spostrzeżenie zostało potwierdzone przez ćwiczenie poświęcone analizie składniowej zdania pojedynczego (analiza często była rozpoczynana od podmiotu).

1.1.5. W związku z tym, że uczniowie rozpoczynali analizę składniową zdania pojedynczego od podmiotu, popełniali liczne błędy w analizie. Polegały one głównie na traktowaniu: podmiotu jako określenia orzeczenia (podobnie jak dopełnienie lub okolicznik), orzeczenia jako określenia podmiotu (podobnie jak przydawka), dopełnienia bliższego jako podmiotu, np. *placek – co? – upiekła*.

1.2. Interpunkcja

Dwa ćwiczenia sprawdzianu wstępnego dotyczyły interpunkcji. W pierwszym z nich uczniowie mieli za zadanie wstawić brakujące przecinki. Ćwiczenie to wykazało, że uczniowie kl. VI najczęściej stawiają przecinki przypadkowo. Brak świadomości w tym zakresie potwierdza ćwiczenie, w którym należało uzasadnić użycie przecinków. Dość często zdarzała się motywacja typu: „przecinek jest tu postawiony, żeby osoba czytająca mogła złapać oddech” lub „w zdaniu złożonym zawsze stawiamy przecinek”.

2.0. Klasa VII

2.1. Słotwórstwo

2.1.1. W sprawdzianie w klasie VII trzy zadania były poświęcone słotwórstwu. Pierwsze z nich miało na celu sprawdzenie znajomości pojęć: wyraz podstawowy i wyraz pochodny oraz umiejętności analizy słotwórczej wyrazów.

2.1.2. Najwięcej kłopotów przysporzyły uczniom formacje słotwórcze: 1) *harcerka* – dość rzadko wyprowadzana od *harcerz*, a znacznie częściej od *harcerstwo* lub *harce*; 2) *uczennica* – wyprowadzana od *uczniowie*, *nauka*, *uczelnia* częściej niż od wyrazu *uczeń*.

2.1.3. Z podaniem niewłaściwego wyrazu podstawowego najczęściej wiązała się błędna analiza słotwórcza wyrazu pochodnego. Oczywiście nie było tak zawsze. Zdarzało się, że uczeń podawał jako wyraz podstawowy dla formacji *harcerka* – *harcerstwo*, a mimo to prawidłowo oddzielał formant od podstawy słotwórczej: *harcer-ka*. I na odwrót: uczeń, który podawał właściwy wyraz podstawowy dla danego pochodnego, np. dla wyrazu *stolik* – *stół*, analizował błędnie wyraz pochodny, np. wyraz *stolik* był dzielony: *sto-lik*, a nawet *st-olik*.

2.1.4. Następne ćwiczenie miało wykazać, w jakim stopniu uczniowie znają praktycznie pojęcie *rodzina wyrazów*. Sprawdzian wykazał, że około 40% badanych nie zna tego pojęcia lub nie rozumie jego istoty. Wyrazy w ćwiczeniu były tak dobrane, aby poza tymi, które faktycznie należą do rodziny wyrazu *harcerz*,

³Zadanie to było utrudnione w ten sposób, że pominięto znaki zapytania.

znalazły się także synonimy bliższe i dalsze oraz wyrazy tylko w jakiś odległy sposób kojarzące się z danym słowem: *zabawa, harcerz, drużyna, harcerka, gra, izba, zespół, zastęp, harcerzyk, harcereczka*. Spora część uczniów obok faktycznej rodziny wyrazów: *harcerz, harcerka, harcerzyk, harcereczka*, wypisywała niby-rodziny: *zabawa, gra, klasa, zespół, izba, zastęp*.

2.1.5. Uczniowie, którzy prawidłowo podkreślili wyrazy pokrewne w stosunku do wyrazu *harcerz*, nie mieli większych trudności z uporządkowaniem tej rodziny. Błędy, jakie tu wystąpiły, polegały przede wszystkim na tym, że formę *harcereczka* wiązano z formą *harcerzyk* (analogicznie do *harcerka* od *harcerz*).

2.1.6. Kolejne ćwiczenie miało zbadać poziom świadomości językowej uczniów, tj. ich orientację w możliwościach tworzenia derywatów od pewnych form podstawowych i prostych. Były to rzeczowniki: *koń, dom* i *szkoła* oraz czasowniki: *biegać* i *pisać*.

2.1.7. Błędy popełnione w tym ćwiczeniu były rozmaite i wynikały z nieznaności znaczenia pewnych sufiksów, np. od czasownika *biegać* uczniowie urabiali derywat *biegarka*, nie zdając sobie sprawy z tego, że za pomocą sufiksu *-arka* są tworzone nazwy maszyn i urządzeń wykonujących określone czynności, a więc: *koparka* «maszyna, która kopie», *dziurkarka* «maszyna, która dziurkuje» itp. Bardzo częstym błędem było podawanie innej formy tego samego wyrazu jako wyrazu pochodnego, np. *biegać* – *biegam* – *biegl*, lub też podawanie wyrazów, które zostały utworzone od innych wyrazów podstawowych, np. *biegać* – *biegnął* – *biegnący*. Rzadziej tego typu błędy zdarzały się w związku z rzeczownikami, chociaż i tu czasami występowały: *koń* – *konie*.

2.1.8. Ćwiczenia w zakresie słowotwórstwa wykazały: 1) nieznanostwo lub niezrozumienie istoty takich pojęć, jak: rodzina wyrazów, wyraz podstawowy, wyraz pochodny, 2) nieodróżnianie synonimów od wyrazów pokrewnych, 3) nieznanostwo podstawowych, najbardziej produktywnych formantów.

Część tych błędów wynika z niedostatecznego lub tylko niedokładnego omówienia tych zagadnień w szkole, inne są spowodowane niekonsekwencjami programowymi; myślę tu o potrzebie zapoznawania uczniów klasy VI z typowymi formantami słowotwórczymi i połączenia tego już na tym poziomie z nauczaniem słownictwa (uczeń według programu nauczania powinien orientować się w możliwościach bogacenia słownictwa, ale nie mówi się, jak uczenia w tym zorientować⁴). Część błędów popełnionych w tych ćwiczeniach wynika z nieopanowania, a najczęściej z nieznanostwo pewnego dokładnie określonego toku postępowania (głównie błędy w zakresie analizy słowotwórczej).

2.2. Składnia

2.2.1. Część składniowa sprawdzianu dla klasy VII miała na celu sprawdzenie umiejętności analizy składniowej zdania pojedynczego, znajomości kryteriów klasyfikacji zdań ze względu na ich strukturę, umiejętności przekształceń zdań złożonych z podrzędnymi przydawkowymi i dopełnieniowymi na odpowiednie zdania pojedyncze (i odwrotnie) oraz klasyfikację zdań złożonych ze względu na wzajemny stosunek zdań składowych. Ćwiczenia te sprawdzały zarówno wiedzę, jak i umiejętności uczniów w zakresie składni. Wszystkie ćwiczenia wymagały umiejętności analizy.

2.2.2. Ćwiczenia te wykazały przede wszystkim to, że uczniowie nie są przyzwyczajeni do spokojnej, racjonalnej analizy problemów i w związku z tym najwięcej trudności mają w przejrzystym przedstawieniu wyników w postaci wykresu. Podobnie jak uczniowie klasy VI, również uczniowie klasy VII popełniali błędy, których źródłem było traktowanie podmiotu jako elementu zdaniotwórczego. Analizę składniową zdania pojedynczego większość uczniów rozpoczynała od wyszukania podmiotu (a w ogóle u większości badanych czynności w zakresie analizy zdania pojedynczego ograniczały się do wskazania podmiotu i orzeczenia).

2.2.3. Błędy w analizie składniowej zdania pojedynczego polegały głównie na: 1) traktowaniu pytań jako jedynego kryterium klasyfikacyjnego, w związku z czym nawet naturalne pytania były przyczyną błędów, np. *motyle* – z czym? – z *obwódką* (wyrażenie przyimkowe z *obwódką* zaklasyfikowano jako dopełnienie), 2) braku odpowiedniej hierarchizacji „wyraz nadrzędny – wyraz podrzędny”, zwłaszcza wtedy, gdy wyraz podrzędny znajduje się w pewnej odległości od wyrazu nadrzędnego, np. *struga* – jaka? – *przezroczysta* – jaka? – *wodna*; 3) niepoddawaniu dalszej analizie związków „przymiotnik – rzeczownik”, np. *motyle* – jakie? – z *białą obwódką*; 4) przypisywaniu przyimkom samodzielnej funkcji składniowej, np.

⁴Uwagi te dotyczą programu nauczania języka polskiego z roku 1971.

wiła się – gdzie? – między (zamiast: wila się – gdzie? – między drzewami); 5) traktowaniu podmiotu jako określenia orzeczenia (tak jak dopełnienie); 6) przekształcaniu zdań w taki sposób, aby analiza była łatwiejsza, np. zamiast: *Na ostrzach tataraku siadaly kolorowe motyle z białą obwódka* – *Na tartaku [sic!] siadaly kolorowe motyle*.

2.2.4. Inne ćwiczenie wykazało braki w zakresie klasyfikacji zdań złożonych. Najczęstszym błędem było mylenie zdań współrzędnie złożonych z podrzędnie złożonymi. Myślę, że główną przyczyną było to, że w klasie VI stosunkowo mało czasu poświęcono zdaniom współrzędnie złożonym.

2.2.5. Dość duży odsetek uczniów (ok. 20%) nie wykonał w ogóle ćwiczeń, w których należało dokonać przekształceń zdań podrzędnie złożonych przydawkowych i dopełnieniowych na odpowiadające im zdania pojedyncze i odwrotnie: zdań pojedynczych z przydawką i dopełnieniem na odpowiadające im zdania podrzędnie złożone. Główną przyczyną, jak się wydaje, była nieznanomość reguł przekształcania. Potwierdzają to takie chociażby próby przekształceń, jak: *Państwo Borowiczowie postanowili, że odwiozą jedynaka na miejsce.* → *Państwo Borowiczowie postanowili o odwiezieniu jedynaka na miejsce; Dziwię się twej opieszalści w nauce.* → *Dziwię się, że masz opieszalści w nauce* (w drugim przykładzie wydaje się, że uczeń nie znał dobrze znaczenia słowa *opieszalść*).

2.2.6. Ćwiczenie następne potwierdziło to, że trudności z odróżnianiem zdań współrzędnie złożonych od zdań podrzędnie złożonych wynikają m. in. z nieznanomości metody analizy zdań złożonych.

2.3. Interpunkcja

Interpunkcja w klasie VII pozostawia wiele do życzenia. Przecinki dość często są stawiane przypadkowo, a uzasadnienie ich użycia jest dowolne. Wynika to w pewnej mierze ze złych metod nauczania interpunkcji. Dowodem są takie motywacje użycia przecinków: „przecinki stawiamy zawsze przed *że, ale itp.*”, „przecinek stawiamy po *że (sic!)*”. Rzadko kiedy uczniowie powołują się na motywację składniową, mimo że podane zdania takiej właśnie motywacji wymagały (zasugerowane to zostało m. in. przykładową argumentacją). Trudności w uzasadnianiu użycia przecinków mają zresztą także ci uczniowie, którzy wykazali się dobrą wiedzą w zakresie składni.

3.0. Sądzę, że na podstawie przedstawionej analizy można stwierdzić, iż przyczyną wielu niedostatków w zakresie wiedzy i umiejętności uczniów jest nieznanomość metod wykonywania określonych zadań. Badania wykazały, że tylko niewielu uczniów odkryło poprawny algorytm działania. Większość natomiast działała intuicyjnie, bez pełnej świadomości metody postępowania (niekiedy bez żadnej świadomości) i tylko niewielu spośród nich doszło do poprawnych wyników. Wprowadzenie więc algorytmizacji nauczania do niektórych typów zadań gramatycznych jest potrzebne.

2. WYNIKI BADAŃ ZASADNICZYCH

Celem badań zasadniczych było uzyskanie odpowiedzi na następujące pytania: 1) Czy zastosowanie algorytmów pozwala osiągać lepsze wyniki nauczania gramatyki w szkole? Jeżeli tak, to co o tym decyduje? 2) Czy wykorzystanie przepisów algorytmicznych pomaga w kształceniu umiejętności zdobywania wiedzy i rozwiązywania zadań gramatycznych? 3) Czy zastosowanie przepisów algorytmicznych skraca czas rozwiązywania zadań, a więc czy metoda ta jest ekonomiczniejsza od metod konwencjonalnych?

Zanim przejdę do odpowiedzi na wyżej postawione pytania, chciałbym przedstawić dane liczbowe. Zestawienia statystyczne i porównanie ich z wynikami badań wstępnych pozwolą się zorientować, w jakim stopniu badania eksperymentalne udowodniły zasadność hipotez roboczych⁵.

Z porównania danych⁶ wynika, że stopień znajomości materiału nauczania, a także umiejętności rozwiązywania zadań gramatycznych jest wyższy w klasach eksperymentalnych. Na przykład w szkole 34 średnia punktów w klasie eksperymentalnej jest o 2,8 wyższa niż w klasie kontrolnej, w szkole 143 jest wyższa

⁵ Hipotezy robocze zostały przytoczone w artykule zamieszczonym w „Poradniku Językowym”, 1984, nr 5.

⁶ Niestety, z braku miejsca nie jestem w stanie podać szczegółowych tabelarycznych danych.

aż o 22,1, w szkole 168 tylko o 0,4, a w szkole 170 o 9,4 punkta⁷. Średnio uczniowie z klas eksperymentalnych uzyskali o 7,5 punkta więcej niż ich koledzy z klas kontrolnych. Oczywiście, nie we wszystkich zadaniach klasy eksperymentalne zdobyły zdecydowaną przewagę – w jednych była ona większa, w innych mniejsza. Dużą różnicę na korzyść klas eksperymentalnych obserwujemy w zadaniu, w którym należało uporządkować rodzinę wyrazów (20,7 punkta). Uczniowie klas eksperymentalnych, którzy zdobyli w tym zadaniu 93,2% „wszystkich punktów, lepiej opanowali pojęcie *rodzina wyrazów*, lepiej też zaznajomili się z pojęciami: *wyraz podstawowy* i *wyraz pochodny*. To zadecydowało, że w zadaniu tym byli lepsi. Jest to też na pewno wpływ znajomości odpowiedniego przepisu algorytmicznego. Niestety, nie można tutaj mówić o jakimś generalnym sukcesie, gdyż w zakresie analizy słowotwórczej wyrazów pochodnych uczniowie niektórych klas eksperymentalnych okazali się słabsi od swych kolegów z klas kontrolnych (szkoły 34 i 170). W rezultacie różnica na korzyść klas eksperymentalnych jest w tym zadaniu niewielka i wynosi 1,5%. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi zapewne w tym, że w niektórych szkołach (właśnie w tych wyżej wymienionych) uczniowie klas eksperymentalnych startowali z niższej pozycji niż ich koledzy z klas kontrolnych, słabsze też mieli przygotowanie z klas młodszych (w opinii nauczycieli należeli oni do zdecydowanie mało zdolnych – tym głównie tłumaczono ich szkolne niepowodzenia).

Jeszcze większą różnicę obserwujemy w zadaniu, w którym trzeba było przekształcić zdania pojedyncze z przydawką i z dopełnieniem na odpowiadające im zdania podrzędnie złożone, odpowiednio ze zdaniem podrzędnym przydawkowym i dopełnieniowym. Różnica wynosi tutaj 24,2% „uzyskanych punktów na korzyść klas eksperymentalnych (średnio uczniowie klas eksperymentalnych uzyskali w tym zadaniu o 1 punkt więcej)⁸. Jest to niewątpliwie wpływ znajomości przepisów algorytmicznych. W klasach kontrolnych uczniowie dokonywali przekształceń, opierając się tylko na pewnych wzorach. Każda, niewielka nawet, różnica w danym do przekształcenia zdaniu nastroczała dodatkowe trudności. W klasach eksperymentalnych natomiast uczniowie poznali przede wszystkim warunki przekształcania, wzory natomiast pełniły funkcję pomocniczą, ułatwiającą tylko zrozumienie owych warunków. Dlatego też uczniowie z klas eksperymentalnych tak dobrze wykonali to zadanie (76,4%). Zostało to potwierdzone przez zadanie następane, w którym także należało dokonać przekształceń, tym razem jednak zdań złożonych podrzędnie z członem podrzędnym przydawkowym lub dopełnieniowym na odpowiadające im zdania pojedyncze. Różnica na korzyść klas eksperymentalnych była w tym zadaniu jeszcze większa niż w poprzednim i wyniosła 28,5% (średnia uzyskanych punktów odpowiednio: VI^e – 4,3, VI^k – 2,8)⁹.

Duża jest też różnica na korzyść klas eksperymentalnych w zadaniach interpunkcyjnych. Wszystko to świadczy o tym, że przepisy wpływają na jakość rozwiązywania zadań – uczą one odpowiedniej metody. W związku z powyższym zaskakująca jest niewielka liczba punktów uzyskana w zadaniach, w których uczniowie, przede wszystkim z klas eksperymentalnych, mieli się wykazać znajomością algorytmów (kl. VI^e – 49,5% i 22,0%, kl. VI^k – 39,7% i 19,2%). Jest to zapewne wynik tego, że uczniowie mogli na lekcji posługiwać się w trakcie ćwiczeń przepisem zapisanym na kartce lub w zeszycie, natomiast w czasie sprawdzianu było to niemożliwe, chodziło bowiem o to, by sprawdzić, jaki odsetek uczniów opanował już przepisy (w klasach kontrolnych – jaki procent uczniów sam doszedł do poprawnych reguł).

Średnia ocen sprawdzianu przeprowadzonego w klasach VI eksperymentalnych bezpośrednio po zakończeniu eksperymentu wyniosła 3,09 (średnia ocen sprawdzianu wstępnego – 2,33). Przyrost wiedzy i umiejętności mierzony średnią ocen wyniósł zatem 0,66 stopnia.

Podobnie korzystne wyniki obserwujemy także w klasach VII. W porównaniu z wynikami sprawdzianów wstępnych widoczne są duże różnice na korzyść klas eksperymentalnych: 68,6% punktów w klasach eksperymentalnych i 59,8% w klasach kontrolnych.

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na pewne niebezpieczeństwa i pozorne sukcesy związane z wprowadzaniem przepisów algorytmicznych. Problem ten postaram się przedstawić, odwołując się do zadań ze

⁷ Duże różnice w poszczególnych szkołach były m. in. rezultatem tego, że w różnych warunkach organizacyjno-kadrowych realizowany był program nauczania, np. w szkole 168 w roku szkolnym poprzedzającym badania w klasie eksperymentalnej kilkakrotnie w ciągu roku zmieniał się nauczyciel języka polskiego.

⁸ Chciałbym zwrócić uwagę na to, że różnica w liczbie punktów może być pozornie niezgodna z różnicą procentową. Tak jest w omawianych wyżej zadaniach. Bierze się to z różnej liczby punktów, jakie uczniowie otrzymują za poszczególne zadania.

⁹ VI^e – kl. VI eksperymentalna, VI^k – kl. VI kontrolna.

sprawdzianu bezpośredniego, zadań, w których uwidoczniły się największe różnice na korzyść klas eksperymentalnych.

Największe różnice obserwujemy w zadaniu, w którym należało określić czynności myślowe wykonywane w trakcie analizy składniowej zdania pojedynczego (różnica wyniosła aż 30%), i w zadaniu, w którym także należało określić czynności myślowe związane z przekształcaniem zdań złożonych podrzędnie z podrzędnym zdaniem czasowym lub przyczynowym na odpowiadające im wypowiedzenia złożone z imiesłowowym równoważnikiem zdania podrzędnego (20%). Różnice te oczywiście należałoby zaliczyć na plus klasom eksperymentalnym, gdyby zadania, na podstawie których były wykonywane wymienione wyżej ćwiczenia, zostały dobrze zrobione. Tymczasem analiza składniowa zdań pojedynczych i przekształcanie zdań złożonych podrzędnie ze zdaniem podrzędnym okolicznikowym na odpowiadające im wypowiedzenia z imiesłowowym równoważnikiem zdania podrzędnego zostały przez uczniów klas eksperymentalnych wykonane tylko nieco lepiej niż przez ich kolegów z klas kontrolnych, ale podobnie jak w klasach kontrolnych, niedostatecznie. I tylko jedna klasa uzyskała w obydwu zadaniach oceny dostateczne. Świadczy to o tym, że: 1) opanowanie pamięciowe przepisów algorytmicznych (a z takim mieliśmy do czynienia w opisywanym przypadku) nie decyduje jeszcze o poprawnym wykonaniu zdania, do którego ten przepis się odnosi, 2) opracowując przepisy, należy pamiętać o odpowiedniej liczbie ćwiczeń wdrożeniowych, 3) o efektywności stosowania przepisów algorytmicznych w dużym stopniu decyduje sposób ich opracowania na lekcjach.

3. PRZEPISY ALGORYTMICZNE A SYSTEMATYZACJA POJĘĆ GRAMATYCZNYCH

Systematyzacja pojęć jest sprawą zasadniczą w kształceniu. Pojęcia i terminy, jakimi operuje dana dziedzina wiedzy, stanowią bowiem materiał dla myśli. Bez opanowania przynajmniej w podstawowym zakresie systemu pojęć trudno jest kształcić nie tylko w danej dziedzinie, ale również ogólnie.

Opanowanie podstawowych pojęć w zakresie gramatyki języka ojczystego pozwala skuteczniej i w sposób bardziej świadomy posługiwać się tą wiedzą. Uczniowie, którzy nie przyswoili sobie pojęć i terminów oznaczających owe pojęcia, mieli poważne trudności na przykład w zakresie analizy składniowej zdania pojedynczego czy w zastępowaniu jednych form wypowiedzi innymi, treściowo tożsamymi lub bardzo zbliżonymi do wypowiedzi zastępowanych. Oczywiście, jeżeli chodzi o ostatnią czynność, to znajomość reguł przekształcenia bardzo ją ułatwiała, ale reguły te nie mogły być wykorzystane, jeżeli uczeń nie potrafił wskazać czasownika, jeżeli nie wiedział, co to jest zdanie przydawkowe, dopełnieniowe, okolicznikowe, słowem, jeżeli nie opanował w dostatecznym stopniu podstawowych wiadomości gramatycznych.

Ćwiczenia w przekształcaniu różnych zdań bardzo wyraźnie pokazują wszelkiego rodzaju braki w podstawowej wiedzy gramatycznej. A oto przykłady niektórych nieprawidłowych transformacji, których przyczyny tkwią, moim zdaniem, przede wszystkim w braku wiadomości: *Przedstawiciele siódmej klasy udali się do pokoju nauczycielskiego w celu złożenia życzeń wychowawcy.* → *Przedstawiciele siódmej klasy udali się do pokoju nauczycielskiego, ponieważ chcieli złożyć życzenia wychowawcy; Jeśli będzie burza, schroń się w szalasię.* → *Gdy będzie burza, schroń się w szalasię; Krzysztof nie pojechał na kolonie dlatego, że zachorował.* → *Krzysztof nie pojechał na kolonie.*

Podaję tylko niektóre przykłady niewłaściwych przekształceń. Świadczą one o tym, że niezadowolające w wielu wypadkach wyniki są spowodowane w głównej mierze brakiem dostatecznych wiadomości.

To wszystko, o czym była wyżej mowa, wiąże się z systematyzacją pojęć gramatycznych. Przepisy algorytmiczne mogą odegrać dużą rolę w tym zakresie. Uczeń powinien jednak zapoznać się najpierw z pojęciami gramatycznymi.

Mówiąc o roli przepisów algorytmicznych w systematyzacji pojęć gramatycznych, musimy wziąć pod uwagę trzy elementy: 1) sposób opracowania (wprowadzania) przepisu na lekcji i jego wykorzystanie, 2) budowę przepisu, 3) stan wiedzy uczniów przed wprowadzeniem przepisu. Jeżeli te trzy elementy zostaną uwzględnione, to przepisy powinny odegrać ważną rolę w realizacji omawianego zadania.

Tak więc odpowiedź na pytanie, czy przepisy algorytmiczne mogą służyć jako pomoc w rozwiązywaniu zadań gramatycznych uczniom słabym, nie będzie jednoznaczna. Jeżeli przyjmiemy, że uczeń słaby to taki

uczeń, który ma kłopoty i trudności w nauce spowodowane brakiem wiadomości, to odpowiedź musi być zdecydowanie negatywna. Takiemu uczniowi żaden najdokładniejszy przepis nie pomoże, gdyż przepis musi się posługiwać określoną terminologią i jeżeli uczeń tej terminologii nie zna, to przepis nie będzie dla niego zrozumiały. Jeżeli natomiast przyjmiemy, że uczeń słaby to taki uczeń, który ma trudności, nazwijmy je, metodologiczne, a nie rzeczowe, to oczywiście dla takiego ucznia przepisy będą stanowiły istotną pomoc, gdyż uczą dochodzenia do odpowiedniej metody (tylko niewielki procent uczniów dochodzi do odpowiedniego algorytmu w sposób samodzielny).

4. PRZEPISY ALGORYTMICZNE A KSZTAŁCENIE UMIEJĘTNOŚCI SYSTEMATYCZNEJ I UPORZĄDKOWANEJ OBSERWACJI ZJAWISK JĘZYKOWYCH

Przepisy algorytmiczne mają budowę odpowiadającą budowie analizowanych zjawisk językowych. Ponadto uwzględniają one tylko istotne cechy analizowanego zjawiska językowego, tj. takie elementy jego struktury, które są znaczące w rozpatrywanym zjawisku. Już choćby więc sama budowa przepisu algorytmicznego zmusza niejako ucznia wykorzystującego przepis do systematycznej i uporządkowanej obserwacji. To jednak nie wystarcza. Należy uczniów wdrożyć odpowiednio do takiej obserwacji. Można to oczywiście zrobić m. in.: poprzez właściwe zorganizowanie zajęć.

Chciałbym teraz pokazać, w jakim stopniu przepisy algorytmiczne rzeczywiście pomagają w kształceniu umiejętności systematycznej i uporządkowanej obserwacji zjawisk językowych.

Jeżeli porównamy błędy popełniane przez uczniów z klas eksperymentalnych w sprawdzianie wstępnym i w sprawdzianie bezpośrednim, to możemy stwierdzić, że jedną z przyczyn powstawania błędów jest brak umiejętności, uporządkowanej obserwacji analizowanych zjawisk językowych. Do błędów takich w sprawdzianie wstępnym zaliczyć można m. in.: 1) wykonywanie poszczególnych operacji składających się na daną czynność myślową w niewłaściwej kolejności (np. najpierw szukanie podmiotu, potem dopiero orzeczenia), 2) uwzględnianie nierelevantnych (nieistotnych) cech analizowanych zjawisk językowych i traktowanie ich jako cech relevantnych (istotnych), np. utożsamianie dopełnienia bliższego wyrażonego rzeczownikiem w bierniku z podmiotem na podstawie stwierdzenia zerowej końcówki fleksyjnej, 3) rozpoznawanie rodzaju zdania złożonego tylko na podstawie wskaźnika zespolenia, bez głębszej analizy semantycznej. Główna zatem przyczyna błędów tkwiła w zbyt pobieżnej, niedokładnej i niesystematycznej analizie.

Sprawdzian bezpośredni wykazuje w dalszym ciągu błędy tego rodzaju, jest ich jednak znacznie mniej i nie są tak rażące.

W zakresie słowotwórstwa najczęstsze były błędy w analizie słowotwórczej wyrazów pochodnych (VI^e – 102, 16,2%; VI^k – 132, 20,3%). Wynikały one głównie z nieznamomości reguł tej analizy. Dla unaocznienia tego faktu posłużmy się przykładami analiz dokonywanych przez uczniów z klas eksperymentalnych i kontrolnych. Analizowane były następujące formacje słowotwórcze: *stolik*, *robotnik*, *domowy*, *koparka*, *uczennica*, *zatrzymać*. Na czynność analizy słowotwórczej wyrazów pochodnych składają się następujące operacje: 1) znalezienie odpowiedniego wyrazu podstawowego, od którego został utworzony dany wyraz pochodny, 2) porównanie danego wyrazu pochodnego z odnalezionym wyrazem podstawowym, 3) oddzielenie formantu od podstawy słowotwórczej w wyrazie pochodnym. Największą trudność sprawia uczniom, a także nauczycielom odnalezienie właściwego wyrazu podstawowego. Wykonanie tej operacji opiera się głównie na intuicji oraz na zapamiętaniu informacji dotyczących sposobów tworzenia wyrazów pochodnych. Informacje te są jednak w klasie VI skąpe. I to oczywiście może być jedną z przyczyn błędów popełnianych przez uczniów w tym zakresie. Analizując jednak rodzaje popełnianych błędów (np. *stolik* był rozkładany na następujące elementy: *sto-lik*, *st-olik*, *stoli-k*; *robotnik* – *robo-tnik*, *rob-otnik*; *koparka* – *kopar-ka*, *kopa-rka*; *domowy* – *domo-wy*; *uczennica* – *ucz-ennica*, *uczenni-ca*, *ucze-nnica*), a także porównując dokonany przez uczniów podział słowotwórczy z wskazanymi przez nich wyrazami podstawowymi (VI^e – 45 błędów, 7,1%, VI^k – 21 błędów, 3,3%), trzeba stwierdzić, że podanie niewłaściwego wyrazu podstawowego stanowi tylko pewien procent niewłaściwie wykonanej analizy (VI^e – 44,1%, VI^k – 15,9%). Z analizy powyższej wynika, że w klasach eksperymentalnych 55,9%, a w klasach kontrolnych aż 84,1%

błędnych analiz słowotwórczych sprowadza się do niedostatecznej znajomości reguł analizy słowotwórczej, tj. inaczej mówiąc, do nieumiejętnej, powierzchownej, niedokładnej obserwacji.

Już choćby na podstawie tych danych można wyciągnąć wniosek, że przyczyną słabszych wyników sprawdzianu bezpośredniego w klasach kontrolnych była nieznamość reguł analizy, syntezy czy transformacji. Uczniowie z klas kontrolnych w zasadzie mieli tę samą wiedzę, niekiedy nawet przewyższali pod tym względem swoich kolegów z klas eksperymentalnych, jak to zostało pokazane na przykładzie słowotwórstwa, mimo to osiągnęli słabsze wyniki. Przepisy algorytmiczne nie zapewniły, co prawda, stuprocentowej poprawności w zakresie analizy, klasyfikacji i innych czynności występujących w sprawdzianie, wpłynęły jednak niekiedy dość wyraźnie na ilościowe zmniejszenie się określonych rodzajów błędów, a także na ich zakres. Wskaźnik błędów spowodowanych powierzchownością i nieuporządkowaną analizą wyniósł przed eksperymentem 2,73, a po eksperymencie 2,39. Jak więc widać, różnica nie jest może zbyt duża, ale istotna – wynosi ona bowiem 0,38 błędu mniej na ucznia w klasach VI i VII łącznie, przy czym w klasach VI jest wyraźna poprawa – 0,40 błędu mniej na ucznia, w klasach VII zaledwie 0,06 błędu mniej na ucznia (wskaźnik ten w klasach kontrolnych jest niższy aż o 6,02 błędu; w klasie VI – 7,04, w klasie VII – 9,78). Sądzę, że poważną przyczyną niewielkiej stosunkowo różnicy w kl. VII są zakorzenione już nawyki w zakresie analizy i innych czynności umysłowych. Należy przypuszczać, że gdyby odpowiednie badania przeprowadzić na poziomie kl. V, różnica byłaby jeszcze korzystniejsza niż w kl. VI.

Tak więc wpływ przepisów algorytmicznych na wyrobienie umiejętności właściwej, rzetelnej i uporządkowanej analizy jest duży. Wskazują na to dane liczbowe, informujące o zdecydowanej różnicy na korzyść klas eksperymentalnych. Wpływ ten mógłby być jeszcze większy, gdyby więcej czasu w opisywanych badaniach poświęcono na ćwiczenia i utrwalanie tych czynności, których dotyczyły przepisy.

Opinia nauczycieli uczestniczących w badaniach jest, ogólnie rzecz biorąc, pozytywna – wszystkie przepisy algorytmiczne, które znalazły zastosowanie w badaniach, ocenili oni jako uczące dokładnej analizy, planowej obserwacji i ćwiczące spostrzegawczość.

Potwierdza to również obserwacja kolejnych lekcji. Wielu uczniów, którzy początkowo mieli trudności we właściwej analizie, z czasem wykonywało tę czynność coraz lepiej. Jednak i w tym wypadku należy podkreślić związek tej umiejętności z posiadaną wiedzą. Uczeń, który nie opanował dostatecznie wiadomości gramatycznych, nie mógł wykorzystać przepisu, ponieważ nie rozumiał poleceń w nim zawartych.

5. UWAGI KOŃCOWE

Nie omawiam z braku miejsca wszystkich aspektów wykorzystania przepisów algorytmicznych na lekcjach gramatyki języka polskiego. W badaniach został także stwierdzony wpływ przepisów na szybkość rozwiązywania zadań gramatycznych i na trwałość wiedzy o języku, chociaż nie w takim stopniu, jak to było oczekiwane. Sądzę, że zaprezentowane tu częściowe wyniki badań rozwiewają złudne nadzieje i jednocześnie utwierdzają w przekonaniu o celowości stosowania metody algorytmicznej w nauczaniu gramatyki. Upoważniają też one do pewnych wniosków. A oto one: 1) metoda algorytmiczna może być traktowana tylko jako metoda pomocnicza (nie służy ona zdobywaniu wiadomości, lecz ich wykorzystaniu i zastosowaniu), 2) przepisy algorytmiczne służą kształceniu nawyków takich, jak: spostrzegawczość, dokładność; uczyć dostrzegania elementów istotnych, techniki analizy, wnioskowania i uogólniania; 3) mają wpływ na czas wykonywania zadań gramatycznych, chociaż wpływ ten jest uwarunkowany wiedzą gramatyczną i stopniem opanowania przepisu algorytmicznego, 4) przepisy algorytmiczne mają także wpływ na trwałość wiedzy, jest to jednak uzależnione przede wszystkim od stopnia opanowania wiedzy gramatycznej.

Józef Porayski-Pomsta

POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE KOMEŃSKIEGO W BRATYSŁAWIE

We wrześniu 1984 r. dwudziestą rocznicę istnienia obchodziła Katedra Sławistyki i Indoeuropeistyki Wydziału Filozoficznego (Filozoficznej fakulty) Uniwersytetu Komeńskiego. Z tej okazji chcemy dokładniej przedstawić miniony etap jej działania.

Duże zasługi w utworzeniu Katedry Sławistyki i Indoeuropeistyki położył profesor Szymon Ondrusz, który kieruje nią do dnia dzisiejszego. Sławistyka na Uniwersytecie Komeńskiego miała od chwili założenia w 1919 r. bardzo ważne zadanie. Jej podstawy budowali profesorowie czescy, wśród których trzeba przypomnieć prof. F. Wollmanna (literatura) i prof. M. Weingarta (językoznawstwo). Profesorowie ci przyczynili się też do założenia Seminarium Słowiańskiego. Filologia polska jako część składowa filologii słowiańskiej ma już w Bratysławie ponad pięćdziesięcioletnią tradycję.

Literaturę polską wykładał na uniwersytecie bratysławskim od 1923 r. doc. F. Wollmann (profesor nadzwyczajny od 1925 r.). W swoich wykładach mówił o dramaturgii polskiej i o Juliuszu Słowackim, a zwłaszcza o historii literatur słowiańskich. Od roku 1924 pracował tutaj jako lektor języka polskiego dr Jerzy Pogonowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Prowadził zajęcia praktyczne z języka polskiego dla początkujących (2 godziny) i dla zaawansowanych (2 godziny). W Bratysławie działał do końca roku akademickiego 1925/26. Po jego odejściu zajęcia na polonistycę wznowiono dopiero w 1929 r. Od tego roku przez całe 10 lat pracował w Bratysławie doc. dr Władysław Bobek (1902 – 1942). Sławista – polonista i słowacyta o szerokich horyzontach, położył – obok F. Wollmanna – największe zasługi dla rozwoju polonistyki w okresie międzywojennym. Do czasu objęcia lektoratu w Bratysławie W. Bobek pracował jako profesor szkół licealnych w Katowicach. Interesował się nie tylko literaturą, ale także językoznawstwem. Napisał wiele artykułów i monografii z dziedziny literaturoznawstwa, np. „Mickiewicz w literaturze słowackiej” (1931), „Kwestia oddziaływania literatury polskiej na słowacką” (1931), „Wajanski o sztuce” (1937) inne. Po słowacku zostały opublikowane dwie jego prace „Przegląd historii literatury słowackiej” (1939) i „Zarys historii literatury słowackiej” (1939). Z prac językoznawczych znana jest książka W. Bobka „Historia języka słowackiego w zarysie” (1938). Bibliografię jego prac ogłosił J. Bánky (1947 – 1948); metodologicznym i ideologicznym ich aspektem poświęciła uwagę dr A. Lat’áková (1967 – 1968). W. Bobek zginął jesienią 1942 r. w Oświęcimiu. Wykształcił kilkunastu specjalistów w zakresie kultury i literatury polskiej oraz języka polskiego. Po wyzwoleniu znaleźli oni zatrudnienie jako pracownicy naukowcy, tłumacze i publicyści, np. dr J. Bánky, doc. dr J. Sedlák, dr J. Ambruš, L. K. Jánsky, J. Grajciar i inni.

Druga wojna światowa przerwała polsko-słowackie kontakty na Uniwersytecie Komeńskiego. Chociaż już od 1947 r. wznowiono lektorat języka polskiego (w latach 1947 – 1949 prowadził go prof. J. Stolc), lektor polski przybył do Bratysławy dopiero po podpisaniu umowy kulturalnej między Czechosłowacją i Polską w 1949 r. Był nim mgr Ziemowit Mikołajtys. Podjął on próbę reaktywowania kierunku polonistycznego studiów, ale jego projekt nie doczekał się realizacji. Polonistyka nadal ograniczała się do lektoratu dla słuchaczy sławistyki i słowacystyki. W latach 1951 – 1953 wykładał literaturę polską dr J. Bánky, pracownik naukowy Biblioteki Uniwersyteckiej. W 1953 r. przyjechał z Polski kolejny lektor, dr Zenon Sobierajski z Poznania. Był to językoznawca zajmujący się badaniem dialektów spiskich. W 1956 r. przybyła do Bratysławy mgr Halina Janaszek-Ivaničková, absolwentka bohemistyki warszawskiej. Dzięki jej staraniom powstała wreszcie w Bratysławie polonistyka jako kierunek studiów w obrębie słowacystyki. Halina Ivaničková pracowała na Uniwersytecie Komeńskiego 18 lat (od 1 września 1956 do 8 września 1974). Do roku 1965 była lektorem, a od roku 1965 adiunktem (odborný asistent). Prowadziła lektorat dla słuchaczy polonistyki, lektorat dla słowacystów (początkujących i zaawansowanych) i wykłady z literatury polskiej. Podczas jej pobytu w Bratysławie wyszły również podstawowe podręczniki. Razem z doc. dr F. Buffą opublikowała „Podręcznik języka polskiego dla samouków” (Bratysława, SPN 1968) i *Polsko-słowacki i*

słowacko-polski słownik kieszonkowy (Bratysława, SPN 1963). Sama wydała dwie antologie literatury polskiej („Teksty naukowe filologii polskiej dla słuchaczy polonistyki”, FFUK 1959; „Antologia polskich tekstów literackich dla studiów filologii polskiej – oświecenie i preromantyzm”, FFUK 1972). Oprócz tego opublikowała kilka opracowań w polskich i słowackich pismach literackich. Od roku 1959 do 1964 literaturę polską wykładał w Bratysławie dr P. Bunčák, znany poeta i tłumacz poezji (m. in. poezji polskiej).

Po przeniesieniu się doc. dr H. Ivaničkovej do Warszawy lektorem języka polskiego został mgr K. Krasuski (1974–1976) z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Prowadził on lektorat dla słuchaczy polonistyki i lektorat dla słowacystów. Po K. Krasuskim stanowisko lektora objął dr F. Sowa, językoznawca-dialektolog, również z Uniwersytetu Śląskiego. F. Sowa razem z dr M. Servátką opublikował skrypt „Ćwiczenia lektorskie z języka polskiego” (UK 1981) i przetłumaczył teksty podręcznika „Język polski w wydaniu kieszonkowym” (Bratysława, SPN 1980). Oprócz lektoratu prowadził wykłady z językoznawstwa polskiego. W latach 1979–1982 jako lektor na uniwersytecie bratysławskim pracowała dr K. Kwaśniewska-Mżyk, adiunkt Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Prowadziła lektorat i wykłady z dyscyplin językoznawczych. Opracowała też część historyczną skryptu „Wstęp do historii i kultury Polski” (napisany pod kierunkiem prof. Š. Ondruša, UK 1983). Od roku 1982 pracuje w Bratysławie jako lektor dr J. Dutkowski z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jest polonistą i bohemistą o zainteresowaniach literaturoznawczych. W Bratysławie prowadzi ćwiczenia leksykalne i zajęcia praktyczne z języka polskiego dla polonistów oraz lektorat dla słowacystów. Napisał kilka artykułów i wstępów do książek dotyczących literatury słowackiej i czeskiej. Oprócz tego przygotowuje hasła do leksykonu „Literatury zachodniosłowiańskie i południowosłowiańskie 1885–1985” przygotowywanego przez PAN. J. Dutkowski 10 lat temu pracował jako lektor w Uniwersytecie P. J. Šafárika w Preszowie.

Z pracowników etatowych polonistyki i sławistyki w katedrze nie można nie wymienić prof. J. Stanislava, który nawiązywał do tradycji rozpoczętych przez M. Weingarta. Profesor J. Stanislav pracował po wyzwoleniu jako dyrektor Seminarium Słowiańskiego. W swoich pracach dużo uwagi poświęcał językowi starosłowiańskiemu oraz historii języka słowackiego, ujmowanej w aspekcie porównawczym. Obecny kierownik katedry, prof. Š. Ondruš, który zasłużył się w powstaniu Katedry Sławistyki i Indoeuropeistyki, zajmuje się porównawczym językoznawstwem indoeuropejskim i słowiańskim.

W tej chwili w katedrze pracuje dwoje etatowych polonistów. Oboje (dr Marta Pančíková i dr Marian Servátka) specjalizują się w językoznawstwie. Oprócz pracy dydaktycznej zajmują się także od roku 1978 leksykografią – opracowują hasła do słownika polsko-słowackiego, którego przygotowanie przewiduje umowa kulturalna między CSRS i PRL.

W latach 1964–1983 pracownikiem etatowym w zakresie literatury polskiej była dr A. Latáková (zmarła latem 1985 r.). Naukowo zajmowała się słowacko-polskimi stosunkami literackimi i kulturalnymi (prace o Bobku i Chojeckim).

Oprócz lektorów i etatowych pracowników naukowych ma katedra także pracowników kontraktowych (zaocznych). Tak więc dyscypliny językoznawcze do roku 1979 wykładał doc. dr F. Buffa z Instytutu Językoznawczego im. L. Štúra Słowackiej Akademii Nauk, autor kilku prac dotyczących porównania języka słowackiego i polskiego, współautor podstawowych podręczników i pomocy dydaktycznych do nauki języka polskiego (patrz wyżej). Razem z J. Stanem wydał *Słownik polsko-słowacki i słowacko-polski* (Bratysława, SPN 1974). Obecnie współpracuje z katedrą jako redaktor haseł słownikowych. Historię Polski wykładali doc. dr M. Kučera (pracownik uniwersytetu) i dr M. Matula. W latach 1959–1964 wykład z historii literatury polskiej prowadził doc. dr P. Bunčák, pracownik Katedry Literatury Słowackiej Uniwersytetu Komeńskiego. Po odejściu doc. H. Ivaničkovej wykłady z literatury polskiej przejął dr J. Hvišč, pracownik Instytutu Literacko-Naukowego Słowackiej Akademii Nauk, zajmujący się literaturą porównawczą polsko-słowacką i geneologią literacką.

Pierwszym absolwentem polonistyki była A. Szewczyk z Kacwina (w roku 1952). Potem dopiero w roku 1962 kończy polonistykę sześć kolejnych osób. Do dziś polonistykę opuściło czterdziestu siedmiu absolwentów (studium dzienne i zaoczne).

Ze względu na to, że języka polskiego, bułgarskiego i serbochorwackiego nie naucza się w szkołach słowackich, Katedra Sławistyki i Indoeuropeistyki przyjmuje na poszczególne filologie w okresie 4–5 letnim około 5–10 studentów. Język polski studiuje się razem ze słowackim lub rosyjskim, a w przeszłości był on

tw. przedmiotem towarzyszącym na kierunku bibliotekarskim. Od roku 1984/85 polonistyka jest połączona z anglistyką (kierunek tłumaczenia i przekładu). Kilku absolwentów polonistyki pracuje w Słowackiej Akademii Nauk, w wydawnictwach, w radiu, telewizji, szkolnictwie, w Polskim Ośrodku Kulturalnym i Informacyjnym, w Ministerstwie Szkolnictwa i na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Komeńskiego.

Trzeba także wspomnieć o mających długoletnią tradycję kontaktach słowacko-polskich. Już w roku 1926/27 za pośrednictwem konsulatu Polski w Bratysławie rozpoczęto rozmowy na temat wymiany profesorów między Uniwersytetem Komeńskiego i uniwersytetami polskimi. W 1928 r. grupa studentów z Bratysławy (członkowie Towarzystwa L. Štúra) pod kierownictwem prof. A. Pražáka odwiedziła Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. W ramach współpracy prowadzili wykłady na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Komeńskiego niektórzy polscy profesorowie (prof. Kamiński z Poznania, prof. Dettloff z Poznania, doc. Kubijowicz z Krakowa, prof. Bykowski z Poznania). Do Poznania zaproszono z Bratysławy profesorów F. Kaldu, A. Pražáka, V. Chaloupeckého i F. Žákavca.

Stosunki przyjaźni łączą Uniwersytet Komeńskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim i dziś. Wymiana pracowników jest regularna. W Krakowie opracowuje się słownik słowacko-polski i właśnie z tej okazji Katedra Sławistyki i Indoeuropeistyki utrzymuje z pracownią krakowską kontakt. Pracownicy obydwu uczelni spotykają się na wspólnych konferencjach (dwie konferencje odbyły się w Bratysławie w 1979 i 1981 r.) i stażach naukowych w ramach wymiany. Bardzo dobre stosunki ma bratysławska katedra z Wydziałem Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego i z Instytutem Kultury i Języka Polskiego dla Cudzoziemców „Polonicum”. Instytucja ta wysyła do Bratysławy literaturę polonistyczną, podręczniki, czasopisma, dzienniki i słowniki. W letnich kursach, przez nią organizowanych, regularnie biorą udział poloniści z Bratysławy. Kursy letnie, oprócz uzupełniania i pogłębiania wiedzy, umożliwiają naszym pracownikom nawiązanie roboczych kontaktów. Jedną z form współpracy między uniwersytetami jest bezdewizowa wymiana studentów i studium semestralne.

Od wielu lat Katedra Sławistyki i Indoeuropeistyki współpracuje z Polskim Ośrodkiem Kulturalnym i Informacyjnym w Bratysławie, chociaż umowa o współpracy była podpisana dopiero w 1980 r.

Marta Pančíkova

ZAPIS WYMOWY POLSKIEJ W DWÓCH SŁOWNIKACH
DWUJĘZYCZNYCH

Ostatnio w swoich słownikach dwujęzycznych wydawnictwo Wiedza Powszechna zaczęło podawać wymowę wyrazów polskich w częściach polsko-innojęzycznych. Jest to znakomity pomysł – słowniki wydawane w Polsce mogą być wszak używane przez obcokrajowców, a teraz będą oni mogli posługiwać się słownikami nie tylko przy tłumaczeniu tekstów pisanych. Wymowa polska, choć związana z polską pisownią dość jednoznacznie dla Polaka, sprawia jednak dużo kłopotów użytkownikom innych języków. Opisowe słowniki polskie nie podawały nigdy zapisu wymowy polskiej, nie miały jej tym bardziej słowniki dwujęzyczne. Jednym z wczesnych słowników dwujęzycznych, które umieszczały transkrypcję wyrazów polskich, był *The Anglo-Polish Lexicon* J. J. Baranowskiego (Warszawa 1883). Wymowa była podana w systemie dostosowanym dla Anglików. To, że obecnie wymowa pojawia się w słownikach dwujęzycznych, zawdzięczamy na pewno pionierskiemu *Słownikowi wymowy polskiej*¹.

Teoretycznie możliwe są dwa sposoby zapisu wymowy języka polskiego dla obcokrajowca: za pomocą symboli międzynarodowego alfabetu fonetycznego oraz za pomocą symboli używanych powszechnie w kraju, którego językiem posługuje się osoba, której chcemy udostępnić wymowę polską. Wydawnictwo Wiedza Powszechna stosuje ten pierwszy sposób. *Słownik wymowy polskiej* także używał tego alfabetu, choć ma on swoje niedostatki. Wbrew temu, co pisał W. Miodunka², transkrypcja międzynarodowa nie jest tak bardzo powszechnie używana na świecie (np. w krajach anglosaskich większość wydawnictw stosuje swoje własne transkrypcje). Po drugie – użycie symboli międzynarodowych wcale nie jest jednoznaczne, ale zależy od sposobu interpretacji fonemów danego języka. Na przykład dla języka angielskiego istnieje kilka notacji fonetycznych, opartych na międzynarodowym alfabecie fonetycznym (np. Jonesa, Gimsona, Jassemą). Po trzecie – jest kwestią dużej wagi, czy będziemy stosować zapis fonetyczny dokładny, uwzględniający wszystkie najważniejsze allofony, czy też tzw. szeroki, ograniczający się do najważniejszych fonemów. Zapis dokładny jest dość skomplikowany, szeroki – dużo bardziej czytelny. Zapisu szerokiego używają właśnie wszystkie trzy notacje wymowy języka angielskiego. *Słownik wymowy polskiej* podawał zapis dokładny, allofoniczny. Było to słuszne, gdyż ten słownik – pierwszy w Polsce – miał podawać wystarczająco wyczerpujące informacje. Wydaje się jednak, że w słownikach przeznaczonych dla odbiorców, którzy nie zajmują się zawodowo językiem, należy podawać zapis uproszczony.

Zanalizujmy zapis wymowy polskiej zastosowany w dwóch słownikach opracowanych przez Wiedzę Powszechną. Pierwszy z nich, *Podręczny słownik polsko-niemiecki*³, wykorzystuje zapisy podane w *Słowniku wymowy polskiej*. Wątpię jednak, by były one szeroko stosowane przez Niemców (słowniki niemieckie zazwyczaj w ogóle nie podają wymowy, a tym bardziej w zapisie allofonicznym). Przeciętny Niemiec więc raczej nie zna symboli transkrypcyjnych. Słownik nie podaje też żadnego zestawienia stosowanych symboli ani ich wartości fonetycznej, co jest dużym brakiem ze względu na wspomnianą niejednoznaczność zapisu fonetycznego. Autorzy mogli się przynajmniej powołać na *Słownik wymowy polskiej*. Trudno też zrozumieć, dlaczego słownik nie podaje wymowy wszystkich haseł (na trzech stronach następujące hasła nie mają podanej wymowy: *klamka, klamra, kłapa, kłapka, klasyka, klatka, klekotka, kleks, kleпка, kler, klerk, klientka, klika, klin, klips, klitka*). Zapewne dla oszczędności miejsca słownik nie podaje zapisu wymowy całego hasła, ale tylko te jego części, które są nowe w stosunku do poprzednich haseł. Rozwiązanie to byłoby niezłe, gdyby stosowano je jedynie w hasłach w bezpośrednim sąsiedztwie. Wymowa jednak początku hasła często jest

¹ *Słownik wymowy polskiej*, pod red. nauk. M. Karasia, M. Madejowej, Warszawa – Kraków 1977.

² *Pisownia fonetyczna*, [w:] *Słownik wymowy...*, s. XXIV.

³ A. Bzdęga, J. Chodera, S. Kubica, *Podręczny słownik polsko-niemiecki*, Warszawa 1983.

podana kilka stron przedtem, co oznacza, że posługujący się słownikiem musi przebiec wzrokiem listy wyrazów na tych stronach. Skutecznie go to zniechęci do posługiwania się zapisem wymowy. Często jednak brakujących części wyrazu – czyli tych, które powinny być gdzieś przy poprzednich hasłach – w ogóle nie ma. Jeśli zechcemy np. znaleźć wymowę wyrazu *klęczki* [...tʃci], to stwierdzamy, iż *klę* nie ma we wszystkich wyrazach poprzedzających, podobnie brak *kle* i *kl*. Nie wiadomo więc, jak wymawiać *klę*, a wymowa *ę* wcale nie jest banalnie prosta dla obcokrajowca. Źle jest też rozwiązana kwestia oznaczenia końcowych spółgłosek dźwięcznych, które w pewnych kontekstach są ubezdźwięczniane w wygłosie – np. *chleb* [xlep]. *Podręczny słownik polsko-niemiecki* oznacza takie spółgłoski jako bezdźwięczne za *Słownikiem wymowy polskiej*. Jednak ten ostatni podawał także formy fleksyjne [xlebem], gdzie wyraźnie było widać, że spółgłoska końcowa jest dźwięczna między samogłoskami. *Podręczny słownik polsko-niemiecki* podaje tylko bezokoliczniki i mianowniki, co może być mylące. Znajdziemy w nim i inne mylące zapisy, np. *kielb* [cɛwp], następnym hasłem jest *kielbasa* [...asa]. Według słownika brakująca część hasła ma być wymawiana tak, jak w poprzednim hasle, więc [cɛwpasa], czyli *kielpasa*.

Drugi słownik, którym się zajmiemy, *Kieszonkowy słownik angielsko-polski, polsko-angielski*⁴, jest dużo lepiej wykonany. Na początku znajduje się spis wykorzystywanych symboli, a wszystkie hasła mają podaną całą wymowę. Symbole transkrypcyjne różnią się od tych, których używa *Słownik wymowy polskiej*. Przede wszystkim są dużo prostsze (podaje się raczej tylko fonemy). Ponieważ zapis wymowy jest dużo czytelniejszy mam wrażenie, że będzie on bardziej przydatny. Wciąż jednak niedobrze jest rozwiązana sprawa spółgłosek ubezdźwięcznianych w wygłosie – tak jak w poprzednim słowniku. Nie są one też konsekwentnie oznaczane, np. *chleb* [xlep], ale *chlew* [xlev]. Zdziwienie też budzi fakt zmiany niektórych symboli. Chodzi mi o *l*, oznaczone jako [û] (*u* niezgłoskotwórcze). W *Słowniku wymowy polskiej* ten dźwięk jest oznaczany przez [w]. Zmiana ta jest zmianą na gorsze z punktu widzenia angielskiego użytkownika słownika, ponieważ w zapisie wymowy angielskiej (w transkrypcji międzynarodowej) analogiczny dźwięk oznaczany jest właśnie przez [w]. Jeżeli już zmienia się symbole fonetyczne, to te z nich, które są jednoznaczne dla obcokrajowca, powinny pozostać.

Jak widzimy więc, zagadnienie zapisu wymowy polskiej nie zostało przemyślane do końca w omawianych wydawnictwach. Stosuje się różne sposoby zapisu wymowy, a ich wykonanie pozostawia dużo do życzenia. Można mieć tylko nadzieję, że wydawnictwo ulepszy tę część słowników w następnych wydaniach. Dużym problemem natomiast, zasygnalizowanym jedynie w tym omówieniu, jest zapis zmian morfonologicznych przy odmianie wyrazów lub fonetycznych przy używaniu ich w różnych kontekstach. Słowniki, które by podawały jedynie wymowę izolowanych wyrazów, będą niewiele przydatne w posługiwaniu się językiem. Trzeba opracować system zapisu takich zmian, który by – przy oszczędności miejsca – pozwalał jednak na używanie wyrazów w mowie.

Tadeusz Piotrowski

O NIEUZASADNIONYM KOMPLEKSIE JĘZYKOWYM I JEGO UJEMNYCH SKUTKACH

Polsko-niemiecka para nazewnicza *Wrocław – Breslau* wywołuje ciągle kontrowersje, budzi niezdrowe emocje. Chcielibyśmy, by niniejszy artykuł – wspólny głos fizyka i językoznawcy – był potraktowany jako apel o zdrowy rozsądek, a przede wszystkim – jako próba oczyszczenia zbiorowej polskiej świadomości z nieuzasadnionych kompleksów językowych.

Główną tezę swego wystąpienia formułujemy następująco: mówiąc po polsku, powinniśmy używać nazwy *Wrocław*; mówiąc po niemiecku – *Breslau*; mówiąc po czesku – może *Vratislav*; w każdym innym języku – *Wrocław*; w oficjalnych dokumentach, rozkładach jazdy kolei, samolotów, w korespondencji pocztowej – zawsze *Wrocław*.

⁴J. Jaślan, J. Stanisławski, *Kieszonkowy słownik angielsko-polski, polsko-angielski*. Warszawa 1983.

Postaramy się o podbudowanie tej tezy pewnymi argumentami.

1. Przywilejem wielkich, starych i sławnych miast jest to, że mają one różne nazwy w różnych językach: *Roma, Rzym, Rom, Rome, Wien, Wiedeń, Vienna, Vindobona, Aachen, Akwizgran, Aix-la-Chapelle* etc. Dlaczego mamy rezygnować z tego przywileju w wypadku *Wrocławia*?

2. Mówiąc po polsku, posługujemy się formami *Lipsk* i *Targi Lipskie* (śmiesznie brzmiałyby dla ucha polskiego *Targi Lajpcyckie*), *Wiedeń* i *walc wiedeński* (a nie *wiński*), *gdzie Rzym, gdzie Krym* (a nie *gdzie Roma, gdzie Krym*). Uważamy to za oczywiste i naturalne. Wcale przecież nie twierdzimy, używając nazw *Lipsk, Wiedeń* czy *Rzym*, że w ten sposób uzurpujemy sobie do tych miast prawa historyczne. Ale też umieszczanie w tekstach niemieckich formy *Wrocław* zamiast *Breslau* wydaje się sztuczne i nieestetyczne, a dla ucha Niemca tenże *Wrocław* jest takim samym dysonansem brzmieniowo-stylistycznym, jakim w języku polskim byłyby *Lajpcig* czy *Miunchen*.

3. Na całym świecie działają reguły przystosowujące obce brzmienia do rodzimego systemu językowego. Na takich samych zasadach, na jakich np. *Paris* czy *Bratislava* przekształciły się w polszczyźnie – nie mającej w rodzimych twórcach połączeń *ri, ti* – w *Paryż* i *Bratysławę*, stara, słowiańska, prapolska nazwa *Wrocław*, wywiedziona od imienia osobowego *Wrocisław*, przyjęła w języku niemieckim postać *Breslau* (typowa substytucja *w:b, -aw: -au*). Stwierdzenie, że w roku 1945 umarł dla Niemców *Breslau*, a narodziło się nowe miasto *Wrocław*, ma silne zabarwienie emocjonalne, które kogoś nie zorientowanego może wprowadzić w błąd. Patrząc na sprawy *sub specie aeternitatis*, trzeba obiektywnie stwierdzić, że wiele miast na świecie zmieniło swoich gospodarzy. Zachowuje się jednak zazwyczaj ciągłość historyczna tych miast (przykładem niech będzie chociażby *Rzym*). Podobnie jest z *Wrocławiem*. W swych dziejach był on polski, czeski, austriacki, pruski (do metropolii gnieźnieńskiej należał do roku 1821!). Lecz dla Polaków – był to zawsze *Wrocław*. Podkreślanie, że na miejsce *Breslau* powstał *Wrocław*, przeciwstawianie tych dwu nazw – może wywołać wrażenie, że jest to twór nowy, wprowadzony na wzór *Łódź – Litzmansstadt* czy *Zabrze – Hindenburgsdorf*. Przekonanie wielu Niemców, że po roku 1945 nazwa miasta została po prostu zmieniona i nie ma nic wspólnego ze znaną postacią *Breslau*, odnosi się też, niestety, do sporej grupy – i to wykształconych – Polaków. Jest to rezultat przeciwstawiania sobie obu nazw, polskiej i niemieckiej, oraz braków w wykształceniu filologiczno-historycznym¹.

4. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że *casus Rzymu, Wiednia* czy *Lipska* różni się od przypadku *Wrocławia* podłożem emocjonalno-politycznym. Ale właśnie dlatego uważamy, że powinno się w tekstach niemieckich używać nazwy *Breslau*. Utwierdza nas w tym przekonaniu następujący fakt. Oto otrzymujemy od Niemców listy, w których często piszą oni mniej więcej tak: „*Erst kommen wir nach W r o c l a w und dann fahren wir nach K r a k a u und W a r s c h a u*”. A zatem Niemcy ci spontanicznie używają niemieckich nazw w stosunku do miast, których polskości nikt (poza Hitlerem) nigdy nie negował. Nie robią tego jednak w stosunku do *Wrocławia*. Czy chcą nam zrobić przyjemność? – Być może. W każdym razie, świadomie czy nieświadomie, podkreślają w gruncie rzeczy inność tego miasta, a to nas cieszyć nie powinno. Uważamy, że *Wrocław* jest polskim miastem, polskim na równi z *Warszawą* czy *Krakowem*, czujemy się w nim pewnie i bezpiecznie – jak u siebie w domu. To jest miasto naszych synów. Ale też zmanifestowalibyśmy świadomą pewność siebie i swobodę zachowania daleką od gorliwości neofity, gdybyśmy w tekstach niemieckich używali nazwy *Breslau*.

5. Uważamy za absolutnie obowiązujące, aby w językach innych niż niemiecki posługiwać się nazwą *Wrocław* (nigdy *Breslau*), chyba że ma ona w tym języku swoją starą, historyczną postać (np. łacina, język czeski)².

6. Podkreślamy raz jeszcze, że we wszelkich dokumentach, rozkładach jazdy, w adresach listów należy

¹W związku z tym wydarzyła się jednemu z nas zabawna historia w Stanach Zjednoczonych. Otóż pewien Amerykanin, dla którego słowa *Wrocław* i *Wiesław* okazały się niemożliwe do rozróżnienia, sądził, że miasto *Breslau* zostało przemianowane po wojnie, aby uczcić osobę *Władysława Gomułki – W i e s ł a w a*. Trzeba było wyprowadzać niefortunnego mieszkańca ziemi *Lincolna* z błędu, pouczając go, że nazwa *Wrocław* ma przynajmniej tysiącletnią tradycję.

²Na marginesie tej sprawy warto zwrócić uwagę, że Amerykanom i Anglikom nietrudno jest przeczytać formę *Wrocław* i że nie brzmi ona dla ich ucha obco. Połączenie *wr-* jest – w przeciwieństwie do niemieckiego – bardzo częste (*write, wrack, wrap, wrest, wrong* itp.), a i wygłos *-aw* nie jest rzadkością (*law, gnaw, thaw*). Czytają więc Anglosasi nasz *Wrocław* jak *roklo* i nie ma powodu, aby używać w języku angielskim nazwy niemieckiej na określenie polskiego miasta (choć angielski należy do germańskiej rodziny językowej).

zawsze używać nazwy *Wrocław* – niezależnie od języka, w jakim tekst został zredagowany. Nie wymaga to chyba komentarzy i jest zresztą na całym świecie praktykowane.

Niech nasze rozważania zakończy myśl wielkiego matematyka Davida Hilberta: patrząc dokoła, widzimy koło, w którego środku my się znajdujemy; nazywamy to widnokregiem; niektórzy są dalekowzroczni, niektórzy – wzrok zawodzi i nie widzą tak daleko; może się nam przydarzyć, że krąg widzenia ściągnie się do punktu, w którym stoimy; to jest właśnie punkt widzenia.

Jan Łopuszański, Jan Miodek

O STYLU FORMALNYM I NIEFORMALNYM

Niniejsze uwagi, poświęcone drobnej kwestii stylistycznej, sformułowałem pod wpływem lektury wydrukowanego w numerze 5 „Poradnika Językowego” z roku 1985 mojego tekstu *Halina Kurkowska jako współautor „Słownika poprawnej polszczyzny” PWN*.

Fragment, na który rzuciłem okiem i który pierwszy wywołał moje wątpliwości, wygląda tak:

„Przy okazji znalazłem jeszcze niedoskonałości innych typów. Jedną z nich przytoczę jako ciekawostkę. Mianowicie czasownik *chować* został zaliczony do IV grupy tematowej, choć J. Tokarski nieraz żartobliwie przestrzegał przed tym błędem”.

Ja tak nie mogłem napisać. Mogłem napisać „Jan Tokarski”, a jeszcze prędzej „Tokarski”. Zdanie przecież odwołuje się do żartu i samo w swej intencji jest żartobliwe (aby to dostrzec, trzeba rozwiązać aluzyjnie w nim zawarte drobne ćwiczenie). Nie mogłem więc, wyrażając się w swobodny, nieformalny sposób, użyć inicjału przed nazwiskiem, co jest chyba wyraźnym znamieniem oficjalnego stylu wypowiedzi. Jako nauczyciel za niedobre uznałbym na pewno zdanie z wypracowania uczniowskiego: „Bardzo lubię wiersze J. Tuwima i K. I. Gałczyńskiego”. Nie kwestionowałbym jednak tego zdania, gdyby usunąć z niego lub rozwiązać inicjały imion. Nie używa się ich bowiem na ogół w polskich tekstach nieoficjalnych, w literaturze pięknej czy publicystyce. Trzeba tu przyznać, że w innych językach panują pod tym względem odmienne zwyczaje. Inicjałów, często dwóch, używa się szerzej w języku rosyjskim, choć i w nim operowanie nimi jest cechą stylu formalnego. Po angielsku inicjały można wprowadzić nawet do wypowiedzi mówionej.

Ja po polsku mógłbym napisać „J. Tokarski”, chyba tylko przytaczając dane bibliograficzne, a więc w sytuacji, w której dążenie do ścisłości i operowanie informacjami formalnie uporządkowanymi są usprawiedliwione.

Tymczasem mój tekst, opublikowany razem z innymi referatami wygłoszonymi na sesji ku uczczeniu pamięci profesor Haliny Kurkowskiej, był nie tylko utrzymany w stylu nieformalnym, lecz wręcz wtórnie spisany. Jego wersja pisana powstała w wyniku opracowania zapisu magnetofonowego. Ten jego charakter jest chyba widoczny. W zdaniu zacytowanym wyżej w maszynopisie było oczywiście samo „Tokarski”. W tekście opracowanym przeze mnie samo nazwisko występowało wtedy, gdy w referacie mówionym wypowiedziałem tylko nazwisko. W innych wypadkach nazwisko mogło być poprzedzone imieniem lub tytułem, inicjałem imienia nie było poprzedzone nigdy. W tekście w „Poradniku Językowym” pierwsza litera imienia przed nazwiskiem występuje 12 razy.

Zmiany wprowadzone przez Redakcję (których nie mogłem dostrzec wcześniej, ponieważ nie udostępniono mi korekty) nie ograniczają się do podopisywania inicjałów, wszystkie jednak mają podobną motywację stylistyczną. Można powiedzieć, że mają na celu poprawienie tekstu. W istocie jednak zacierają jego nieformalny charakter. Ja na przykład napisałem:

„[...] rzeczą najbardziej dyskusyjną, taką, co do której najbardziej się nie zgadzali, była kwestia podziału informacji pomiędzy część ogólną i szczegółową”.

W mojej wersji polszczyzny mówionej aglutynacyjne morfemy osobowo-liczbowe częściej występują prepozycyjnie niż u innych Polaków. W wersji pisanej świadomie zachowałem powyższe sformułowanie. Redakcja wolała jednak częstszy i bardziej typowy sposób wypowiedzi, więc poprawiła na: „najbardziej się nie zgadzaliśmy”. Choć jest to zmiana zmierzająca do odindywidualizowania mego stylu, muszę przyznać, że

nie zauważyłbym jej bez porównania druku z maszynopisem, podobnie jak innej drobnej zmiany mojego szyku ekspresywnego na neutralny.

Jednak redakcyjne „poprawki”, które spostrzegłem od razu w druku, zmieniają, moim zdaniem, wyraźnie styl mego tekstu. Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Tekst zacząłem następująco:

„Niniejsze wystąpienie będzie poświęcone działalności popularyzatorskiej profesor Kurkowskiej”.

W druku czytamy:

„Niniejsze wystąpienie będzie poświęcone działalności popularyzatorskiej prof. Haliny Kurkowskiej”.

W innym miejscu u mnie:

„[...] jest to kontynuacja *Słownika ortopeicznego* Szobera [...]. W dalsze, już powojenne wydania Szobera wnieśli poważny wkład inni językoznawcy, przede wszystkim Doroszewski i Tokarski”.

Redakcja woli:

„[...] jest to kontynuacja *Słownika ortopeicznego* S. Szobera [...]. W dalsze, już powojenne wydania *Słownika* S. Szobera wnieśli poważny wkład inni językoznawcy, przede wszystkim W. Doroszewski i J. Tokarski”.

Ja napisałem w maszynopisie:

„Mianowicie w języku polskim funkcjonuje *po* dystrybucyjne [...] problem jest stary i jest zanotowany w SJP PWN. Najlepiej pod hasłem *rubel!* Czytamy tak mianowicie: *dać, płacić po rublu, ale po dwa, trzy ruble, po pięć, dziesięć rubli*”.

Redakcja zmieniła „w SJP PWN” na „w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka”. Niestety rozwijając skrót, wyeksponowała mój błąd techniczny. Sprawdzam. W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka w artykule hasłowym *rubel* oczywiście nie ma wcale wymienionej ilustracji przykładowej. Robi mi się wstyd. W istocie, zamiast „SJP PWN” napisało mi się „SJP PWN”, a to było dla Redakcji nie do przyjęcia.

To jednak, co następuje po ostatnim cytacie, robi na mnie wrażenie groteskowe:

„Skąd się to wzięło? Odpowiedź jest dziecinnie prosta. Halina Kurkowska nie płaciła rublami, ale S. Szober płacił”.

Tekst jest rażąco niejednolity stylistycznie. Ja napisałem:

„Kurkowska nie płaciła rublami, ale Szober płacił”.

Postaramy się wniknąć w intencje Redakcji. „Poradnik Językowy” jest od wielu już lat wydawany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Redakcja chyba za bardzo dba o „naukowy” profil pisma i przestrzeganie wzorów stylistycznych, obowiązujących w tekstach naukowych. Znamionami zaś stylu naukowego są: wysoki stopień formalności, brak uwarunkowań sytuacyjnych, wreszcie – małe zróżnicowanie składniowe i operowanie niewielką liczbą ściśle ustalonych i dokładnie reprodukowanych schematów. Jeśli cechy te wprowadzić do tekstu o innym charakterze, powstaje wrażenie szablonowości, sztampowości, sztuczności. Dlatego stosunkowo łatwo jest parodiować styl naukowy, podobnie jak styl urzędowy.

Notabene według mego zdania dążność do unaukowania „Poradnika Językowego” nie jest słuszna. Nawet w jego nagłówku są dwa elementy, które powinny przemawiać przeciwko takiemu działaniu, a mianowicie: „Organ Towarzystwa Kultury Języka” i „Miesięcznik założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego”. Wydaje się, że właściwsze byłoby uprzywilejowanie tekstów o charakterze popularyzatorskim, dyskusyjnym, gawędziarskim. Do dziś zresztą pismo drukuje materiały w stylu swobodniejszym. Trudno przypisać charakter naukowy takim rubrykom, jak „Co piszą o języku” albo „Objaśnienia wyrazów i zwrotów”.

Mój tekst został widać potraktowany jako artykuł, a zatem materiał o charakterze naukowym. Trzeba przyznać, że wymagania stylistyczne Redakcji pod adresem takiego materiału ograniczały się do cech bardzo zewnętrznych. Jak się zdaje, artykuł naukowy powinien być zredagowany pod względem formalnym poprawnie i precyzyjnie, nie należy więc w nim metonimicznie nazywać dzieła nazwiskiem autora („powojenne wydania Szobera”!). Z nazywaniem osób jeszcze gorzej. Nieużywanie tytułów, nazywanie osób samym nazwiskiem (nawet nie żyjącego od 50 lat Szobera) jest niegrzeczne i, zwłaszcza w tekście naukowym, nie powinno być akceptowane ze względów zarówno stylistycznych, jak i społecznych.

Moje rozumienie tej sfery zjawisk jest jednak zupełnie odmienne. Na przykład, moim zdaniem, tytułów

się we współczesnej polszczyźnie, szczególnie w kręgach uniwersyteckich, nadużywa. Nie uważam też, że nazywanie samym nazwiskiem osoby, nawet szanownej i utytułowanej, nawet niedawno zmarłej, jest objawem braku kultury. Tutaj wiele zależy od kontekstu i od czynników sytuacyjnych.

A nie chciałem być niegrzeczny. W jednym wypadku Redakcja mnie jednak takim zrobiła. Otóż jedno z ostatnich zdań mego tekstu miało w maszynopisie postać:

„Jej ogólny stosunek do nauki i do siebie spowodował, że rzeczywiście pod koniec życia – jak mówił p. Adam Weinsberg – przestała się interesować problematyką językoznawczą”.

Redakcja usunęła z niego skrót „p”. Ja, choć wcześniej istotnie napisałem „Adam Weinsberg” bez żadnego tytułu, w zacytowanym kontekście nie mógłbym tego zrobić. Przecież mówiąc to (to referat z sesji!), zwracałem się do człowieka, który siedział na sali i z którym nie byłem na *ty*, a tytułu używać nie chciałem.

A chyba ja powinienem o takich sprawach decydować. Jako autor mam chyba prawo nazywać osoby i dzieła tak, jak chcę. W źle rozumianej trosce o poprawność i kulturę języka Redakcja „Poradnika Językowego” narzuca mi obcy styl i wyraźnie dla mnie niesympatyczny wzór zachowania językowego.

Zygmunt Saloni

HALINA WIŚNIEWSKA. „RENEANSOWE ŻYCIE I DZIEŁO SEBASTIANA FABIANA KLONOWICZA”. WYDAWNICTWO LUBELSKIE, LUBLIN 1985. 339 s.

We wstępie autorka obszernej, bo liczącej ponad 300 stron monografii wyraża przekonanie, że napisana przez nią monografia Klonowicza-Acerna „stanie się przykładem i dokumentem życia nie tylko jednostki, ale egzemplifikacją losów całej grupy społecznej mieszczańskiej w renesansowych czasach drugiej połowy XVI w. w królewskim mieście Lublinie, co zainteresuje może miłośników tego miasta, a także czytelników, ciekawych dziejów ojczystych, polskiej obyczajowości, literatury i kultury” (s. 11). Tym samym wskazuje odbiorcę książki i określa jej charakter jako popularnonaukowy, o czym świadczą m. in. tłumaczenie licznych wtętów łacińskich i wyjaśnianie archaizmów leksykalnych. Taki odbiór byłby jednak zbyt prostym uproszczeniem sprawy, ponieważ książka o życiu i twórczości Sebastiana Klonowicza zwanego z łacinka Acernem stawia sobie – i pomyślnie rozwiązuje – także cele ściśle naukowe. Przede wszystkim jest doskonale osadzona w realiach XVI-wiecznego Lublina; opisuje jego życie codzienne, zwłaszcza życie pisarzy, rajców oraz plenipotentów sądowych. To tło obyczajowe zawdzięcza książka wcześniejszym pracom Haliny Wiśniewskiej poświęconym charakterystyce społecznych odmian polszczyzny XVII i XVIII w., w tym również polszczyźnie Lublinian.

Połączenie badań stylistyczno-językowych z poznawaniem życia i obyczajów zawartych w zachowanych księgach miejskich Lublina okazało się nadzwyczaj płodnym zabiegiem badawczym. Poznaliśmy wiele nowych faktów z życia znanego – zdawałoby się – pisarza, które zdeterminowały takie, a nie inne formy jego twórczości literackiej.

Wydobycie na światło dzienne pełnej listy utworów drukowanych poety, jak również jego autografów umożliwiło poznanie tych dziedzin twórczości, które nie były dotąd analizowane, a które stanowią niezbędny komponent całościowej charakterystyki językowej i literackiej autora „Worka Judaszowego” i „Flisa”.

Książka składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym przedstawiono fakty z życia Acerna, w drugim (s. 165 – 278) twórczość w języku polskim, w trzecim zagadnienia recepcji i autooceny autora. Dla językoznawcy najbardziej interesujący jest rozdział drugi, który omawia kolejno następujące kwestie: sprawność systemową Klonowicza na tle analizy ówczesnych rękopisów i druków sądowych, właściwości stylistyczne polszczyzny urzędowej Klonowicza, dedykacje – składnik obligatoryjny utworów Klonowicza, tłumaczenia podręczników szkolnych („Pamiętnik książąt i królów”, „Katonowe wiersze podwójne”, „Dworstwo obyczajów” i „Reguła [...] Benedykta św.”) oraz kształt językowo-stylistyczny utworów poetyckich („Żale nagrobne”, „Flis”, „Worek Judaszów”).

Przez sprawność systemową autorka rozumie „budowanie wypowiedzi z jednostek poprawnych gramatycznie” (s. 165). Polszczyzna tekstów urzędowych wychodzących spod pióra Klonowicza jako pisarza sądowego jest – zdaniem autorki – poprawna i dowodzi wysokiego poziomu kultury językowej. Halina Wiśniewska pisze: „W drugiej połowie XVI wieku zanikały końcówki liczby podwójnej, cofała się końcówka narzędnika *-y*, wypierana przez *-ami* (*laty* : *latami*), końcówka miejscownika *-ech* wypierana przez *-ach* (*akciech* : *aktach*), ustępowała końcówka rzeczowników żeńskich w tematach miękkich *-e* wypierana przez *-i* (*rajce* : *rajcy*, *do kuchnie* : *do kuchni*”, s. 171 – 172).

Nie ulega wątpliwości, że zmiany tego rodzaju obejmowały wszystkie dzielnice Polski. Należy jednak przypomnieć, że tempo zmian systemowych było różne, podyktowane przyczynami o charakterze regionalnym i indywidualnym (chodzi tu o stosunek poszczególnych autorów do innowacji, opisany w pracach Stanisława Rosponda i Stanisława Urbańczyka). Nicobojetne też były czynniki stylistyczne, które żywotność niektórych końcówek przedłużyły poza wiek XVIII.

Za przejaw wpływu języka mówionego na pismo uważa autorka zmiany wywołane przez czynniki

fonetyczne w obrębie morfologii. Zalicza tu np. oboczności *do ladny : do ladnej* (występujące nagminnie), *bel : byl* (rzadkie) oraz *czyniel : czynil* (sporadyczne).

Trzecią grupę oboczności stanowią regionalizmy, wśród których zwraca uwagę końcówka *-ech* w odmianie zaimkowo-przymiotnikowej: *tech dobrych ludzi, wszystkich, przyległych*. Należy dodać, że nie jest ona właściwością pism Acerna.

Mówiąc o cechach stylistycznych polszczyzny urzędowej Klonowicza, autorka zwraca uwagę na ustabilizowany wzorzec stylistyczno-językowy pism prawniczych (incipit, część właściwa i zakończenie). Język tych dokumentów był nieco przeładowany określeniami rzeczownika, można więc mówić o jego nominalizacji. Oto przykład: „Stał się jest wiekuisty i dobrowolny dział między uczciwemi Małgorzata pozostałam wdową po Nieboszczyku Janie Wiślickim Mieszczaninem i Ławnikiem Lubelskim, a matką własnego Nieboszczyka Michała, syna jej zmarłego, którego częśćka na nią przymarła, z jednej strony, a między Jagnieszka corką własną i dziedziczką tegosz Nieboszczyka Wiślickiego z drugiej strony...” etc. (cytuje za autorką, s. 174). W stylu pism urzędowych przejawia się paralelizm składniowy, tak charakterystyczny dla prozy retorycznej owego okresu. Mamy więc: *którekolwiek i jakiekolwiek prawo, syn i potomek, prawem i okazują; ani wie, ani ich ma, ani widział; dawam, leguję i daruję* (s. 178).

Omówiona w książce terminologia prawnicza często jest „podszyta łacina”, że przytoczymy chociażby *apelacje, dylacje, ekscepty, kauzy, kontumacje i kondycje*. Te same terminy występują również w „Worku Judaszowym” zdradzającym odczytanie Acerna w prawie rzymskim.

Interesująco został przeprowadzony przegląd dedykacji poprzedzających utwory poetyckie Klonowicza. Wszystkie zostały napisane w konwencji barokowej, stylem wysokim, lecz tylko jeden z tych utworów nosi charakter panegiryczny. Pozostałe odgrywają inną rolę – reklamują utwory, zalecając je laskawemu czytelnikowi, oraz wyjaśniają okoliczności ich powstania. W tym fragmencie autorka dopatruje się innej warstwy stylistycznej, którą można by nazwać popularnonaukową.

Jeszcze inną odmianę stylistyczną reprezentują dokonane przez Klonowicza tłumaczenia i adaptacje dawnych przekładów przeznaczone dla młodzieży szkolnej. Wymieniany już *Pamiętnik książąt i królów* to wierszowane tłumaczenie dzieła Klemensa Janickiego *Vitae regum polonorum*, zawierające sylwetki 44 kolejnych władców Polski. Równie popularnym i często wznawianym utworem Acerna jest podręcznik „Katonowe wiersze podwójne, dobrych obyczajów uczące, prawie wedle potrzeby poprawione i Rytmemi polskimi wyświetlone”. Pierwszy przekład tego podręcznika pióra F. Mymeriusa ukazał się w roku 1535. Wreszcie swoisty podręcznik ówczesnego *savoir vivre* u stanowi „Dworstwo obyczajów” oparte na tekście Erazma z Rotterdamu. Badania nad tym typem działalności Klonowicza nie są jeszcze zakończone i spodziewać się należy dalszych rewelacji ze strony autorki monografii. Nie od rzeczy będzie jednak porównanie z późniejszymi próbami opracowań popularnonaukowych i dydaktycznych w języku polskim, jak chociażby encyklopedie i słowniki XVIII-wieczne posługujące się językiem polskim.

Halina Wiśniewska broni w swojej książce tezy, że konwencja, w której były tworzone poszczególne utwory, miała decydujący wpływ na ich kształt stylistyczno-językowy. Wskazuje też na prekursorski charakter niektórych motywów i środków stylistycznych występujących w utworach Klonowicza, co pozwala je zaliczyć do wczesnych utworów barokowych. Tym samym ich późniejsza ocena dokonywana z punktu widzenia prostoty, umiaru i harmonii, właściwych poetyce renesansowej musiała wypaść negatywnie. W pracy przewija się jak refren pytanie postawione przed dwudziestu laty przez Irenę Bajerową w odniesieniu do pisarzy XVIII w.: czy językoznawca powinien się kierować kryteriami oceny sformułowanymi przez historyków literatury, czy też stosować własne, odrębne kryteria. Wydaje się, że „wielkość” czy „małość” jakiegoś twórcy nie w pełni oddają jego rolę w rozwoju języka literackiego. W badaniach historycznojęzykowych zbyt mało mówiło się do tej pory o czynnikach socjolingwistycznych, choć jest rzeczą oczywistą, że różnicowanie leksykalne i stylistyczne zależy w dużej mierze od typu odbiorcy, dla którego dzieło jest przeznaczone. Spojrzenie pod tym kątem na Klonowicza pozwala wysoko ocenić jego sprawność funkcjonalną, przy jednoczesnym uwzględnieniu zmieniających się gustów i odchodzeniu od jawnego dydaktyzmu niektórych utworów zaliczanych do prozy artystycznej.

Warstwa faktograficzna, niezwykle w książce bogata i ze znajomością rzeczy wykorzystana, jest jeszcze jednym atutem w rękach autorki, której udało się stworzyć niezwykle żywą i sugestywną opowieść o życiu i dziełach Sebastiana Klonowicza. Pisarz ten, nie posiadając majątku po rodzicach ani odpowiednich tytułów

naukowych, własną pracą i zaradnością doszedł w Lublinie, gdzie się osiedlił, do najwyższych godności miejskich. Książka „odbrązowiła” nieco postać Klonowicza, pokazując m. in. jego rolę w stosunku do teściowej, Małgorzaty Wiślickiej, w długotrwałym sporze o prawa do kamienicy.

Na zakończenie dwie sprawy, w których nie podzielałam opinii wyrażonych przez autorkę. Powołuje się ona na badania Przemysława Zwolińskiego z odesłaniem do artykułu o gramatykach XVII-wiecznych (s. 109), podczas gdy dane o gramatyce Statoriusa są zawarte w osobnym artykule tego autora. Nie jestem też przekonana o konieczności przyjęcia ruskiej wersji sufiksu patronimicznego w nazwisku Klonowicza już w wieku XVI. Za udany zabieg redakcyjny należy uznać odsyłacze w tekście do kolejnych numerów symbolizujących odpowiednie pozycje bibliograficzne, co zwalnia autorkę, a także wydawcę, od wielokrotnego powtarzania pełnych tytułów przywoływanych tekstów. Mniej udana wydaje mi się szata graficzna (nieczytelny tytuł na zamazanym tle), co jest do naprawienia w następnym wydaniu.

Halina Rybicka

JARMILA PANEVOVÁ, „FORMY A FUNKCE VE STAVBĚ ČESKÉ VĚTY”, ACADEMIA, NAKLADATELSTVI ČESKOSLOVENSKÉ AKADEMIE VĚD, PRAHA 1980

Praca powstała w laboratorium lingwistyki algebraicznej, działającym w ramach centrum matematyki numerycznej na wydziale matematyczno-fizycznym Uniwersytetu Karola w Pradze.

Rozwój informatyki umożliwi w przyszłości dokonywanie maszynowych przekładów tekstów specjalistycznych. Rolą językoznawcy jest opracowanie najbardziej dokładnego opisu języka, wypracowanie takich ram formalnych, które pozwolą opisać stosunek między znaczeniem językowym a dźwiękową/pisaną formą języka. Taki charakter ma praca Panevovej, której bazę teoretyczną stanowi 10-letni dorobek zespołu rozwijającego koncepcję opisu funkcjonalno-generatywnego P. Sgalla („Generativní popis jazyka a česká deklinace”, Praha 1967).

Opis funkcjonalno-generatywny zmieniał się w miarę postępu badań. Pozostał jednak modelem stratyfikacyjnym, wizją systemu językowego jako uporządkowanego układu poziomów: fonetycznego, morfonologicznego, morfematycznego, poziomu członów zdania oraz tektogramatycznego. Przyjęcie modelu stratyfikacyjnego pozwala na dokładniejsze określenie stosunku między formą i znaczeniem poprzez rozdzielenie go na łańcuch cząstkowych stosunków semantycznych między środkami formalnymi poziomu niższego i ich funkcjami na poziomie bezpośrednio wyższym. Podejście takie (różne od podejścia Daneša, Hausenblasa, Trnki i Hořejšego) zakłada, że: 1) istnieje pełny zapis każdego zdania na każdym poziomie, sporządzony w terminach tego poziomu; zapis ten pozostaje w stosunku reprezentacji do zapisu tego samego zdania na poziomie sąsiednim; 2) zapis ten jest pełny (tj. żadna informacja nie jest dodawana ani nie znika na poziomie sąsiednim); w stosunku reprezentacji względem siebie pozostają nie tylko zdania, ale również ich części (jednostki, zbiory jednostek), które składają się na dany zapis. Stosunek reprezentacji bywa zakłócony przez przypadki homonimii i synonimii oraz przez fakt, że dana jednostka może być reprezentowana przez syntagmatyczne połączenie kilku jednostek. Poza tym eksplicytny opis języka wymaga nie tylko ustalenia inwentarza jednostek danego poziomu oraz ich stosunku do jednostek (łańcucha jednostek) poziomu sąsiedniego, lecz również uwzględnienia kontekstów warunkujących te stosunki.

Rozdział I przynosi przegląd podstawowych pojęć opisu stratyfikacyjnego. Szczegółowo omówiony jest problem konieczności/zbędności uwzględniania poziomu członów zdania. O tym, że poziom ten nie jest niezbędny w opisie językowym, świadczy np. fakt, że przy nominalizacji czasownika przejście od jego aktantów do ich odpowiedników na niższych poziomach (na poziomie morfematycznym) wymaga znajomości ich tektogramatycznego pochodzenia. Na przykład przy nominalizacji zdania: *Lekarz bada pacjenta* o wyborze morfematycznej reprezentacji decyduje znajomość struktury semantycznej czasownika – obecność obiektu: *Badanie pacjenta przez lekarza*. W przeciwnym wypadku możliwa byłaby wersja: *Badanie lekarza*, która jest przecież homonimiczna. A więc poziom morfematyczny jest związany z

poziomem tektogramatycznym, a dane z poziomu członów zdania nie są wystarczające do dokonania właściwego wyboru formy morfematycznej. Zbędność poziomu członów zdania potwierdza również podział okoliczników, wykorzystujący pojęcia semantyczne, przejęte z poziomu znaczenia językowego, przez co np. okoliczniki czasu, miejsca itp. stają się jednostkami z poziomu tektogramatycznego.

Autorka opowiada się jednak za koniecznością uwzględniania w opisie językowym poziomu składni powierzchniowej i na poparcie tego stanowiska przytacza kilka argumentów, np.: 1) w opisie zjawiska zwanego reflektywizacją wykorzystywane jest pojęcie podmiotu: reflektywizacja jest możliwa tylko tam, gdzie zachodzi zgodność z podmiotem (nie ze sprawcą i nie z mianownikiem):

Chlopiec został napadnięty przez swych dawnych kolegów.

Chłopca napadli jego dawni koledzy.

Również trudno zrezygnować z posługiwania się pojęciami zgody i rzędu, które są przejawem zewnętrznych językowych zależności. Na przykład synonimiczne jednostki leksykalne, które na poziomie tektogramatycznym są tym samym gramatemem (*dirka* i *děvče* – *dziewczyna*), są dwiema jednostkami leksykalnymi na poziomie członów zdania, bo mają inną zgodę gramatyczną.

Rozdział 2 omawia strukturę centrum zdaniowego, tj. czasownika i jego aktantów. Uzupełnienia semantyczne obligatoryjne odróżniane są od nieobligatoryjnych za pomocą tzw. testu dialogowego:

– *Jan právě přišel.* (*Jan właśnie przyszedł.*)

– *Kam?* (*Dokąd?*)

– *Ne vím.* (**Nie wiem.*)

Człon semantycznie obligatoryjny, choćby go nie było na poziomie składni powierzchniowej, musi być uczestnikiem komunikatu znany. Do odróżnienia tych uzupełnień czasownika, które są zawsze aktantami, od uzupełnień luźnych służą kryteria wysuwane przez Helbiga i Bierwischa (aktantem jest uzupełnienie łączące się tylko z nielicznymi czasownikami, których listę można sporządzić, przy tym występujące tylko raz przy danym czasowniku; uzupełnienie luźne łączy się zasadniczo ze wszystkimi czasownikami i przy każdym z nich może pojawić się więcej niż raz). Prócz tego analizowane jest zagadnienie tzw. obiektu ogólnego (powszechnego – všeobecný předmět) w porównaniu z koncepcjami Daneša, Tesnière'a i Fillmore'a. Termin ten jest używany na określenie składnika, którego pojęcie istnieje, lecz jest on trudny do wyrażenia w zdaniu:

Náš chlapec už čte (*Nasz chłopiec już czyta*) = już umie czytać.

Zaplatili a odešli. (*Zapłacili i odeszli*) = w sklepie: za to, co kupili; w restauracji: za to, co zamówili.

Rozdział kończy analiza intencji (tj. uzupełnień semantycznych obligatoryjnych) 250 czeskich czasowników.

Rozdział 3 omawia jednostki poziomu tektogramatycznego. Są nimi: 1) semantemy syntaktyczne = funktozy, oraz 2) semantemy morfologiczne = gramatemy. Funktozy zawierają semantyczną ocenę stosunków syntaktycznych, np. funktoz miejsca $R_{\text{adv-obj-loc}}$. Gramatem zaś obejmuje wszelkie wariacje semantyczne, np. funktoz R_{adv} może być specyfikowany za pomocą gramatemów: *na čem* (*na czym*), *v čem* (*w czym*), *za čim* (*za czym*), *vedle čeho* (*obok czego*); funktoz $R_{\text{com-3-adv}}$ grupuje gramatemy: *na co*, *do čeho* (*do czego*), *z čeho* (*z czego*), *pod co*, *nad co* itp. Znaczenia semantyczne poszczególnych funktozów w koncepcji autorki ujmowane są w sposób podobny jak znaczenie agensa, paciensa czy adresata akcji, to znaczy, że role semantyczne oznaczone jako aktanty (uzupełnienia wewnętrzne czasownika) również są funktozami. Autorka wprowadza do inwentarza jednostek kilka nowych elementów, niektóre zbędne eliminuje. Na przykład wprowadzony został funktoz zastępowstwa $R_{\text{zastoupení}}$ na oznaczenie stosunku semantycznego, którego postać powierzchniowa nie była dotąd zaliczana do tradycyjnych okoliczników:

Za p o d n í k děkoval jeho ředitel. (*W imieniu zakładu podziękował dyrektor.*)

Nową jednostką jest również funktoz „towarzystwa”, R_{doprovod} i jego gramatemy: pozytywny i negatywny, wyrażające różnicę znaczeniową w zdaniach:

Šel s matkou. (*Szedł z matką.*)

Šel bez matky. (*Szedł bez matki.*)

Jednostką zbędną na poziomie tektogramatycznym jest, według autorki, np. znaczenie skutku, rozumiane jako odwrotność przyczyny. Dokładnie omówiony jest też problem orzeczenia złożonego i predykcji zależnej (*Chlapec běhá bos.* *Chłopiec biega bosy.* → *Chlapec běhá tak(ov)*, *že chlapec je bos.* *Chłopiec biega tak(i), że chłopiec jest bosy*).

Rozdział 4 grupuje różne zagadnienia semantyczne: stosunek reprezentacji, prymarność/sekundarność, nacechowość/nienacechowość, kryteria ustalania znaczenia zdań.

Rozdział 5 zajmuje się działaniem tzw. komponentów przekładowych na podstawie różnych zjawisk gramatycznych. Metoda „przeprowadzania” zdania (jego wewnętrznych zależności) z poziomu tektogramatycznego na poziom członów zdania i dalej – na poziom morfematyczny przejęta jest z pewnymi zmianami – wraz z całym matematycznym aparatem – ze wspomnianej pracy P. Sgalla.

W rozdziale 6 wykorzystane są różne aspekty opisu funkcjonalno-generatywnego do badań synonimii, homonimii i neutralizacji gramatycznej.

Książka ta nie przynosi ostatecznych rozstrzygnięć wielu ważnych problemów teoretycznych. Duże znaczenie ma zasygnalizowanie zagadnień i wskazanie jednego z możliwych sposobów ich rozwiązania (np. próba znalezienia kryteriów obligatoryjności aktantów, problem zdań synonimicznych oraz sposób odróżniania homonimii i neutralizacji na poziomie gramatycznych jednostek języka). Ukazuje on również rozwiniętą koncepcję opisu funkcjonalno-generatywnego, która – choć przeznaczona do wykorzystania przy maszynowym opracowywaniu tekstów – może być przydatna dla językoznawców, którzy opis formalny podporządkowują semantyce.

Dorota Wielechowska

HELENA BĚLIČOVÁ, „SÉMANTICKÁ STRUKTURA VĚTY A KATEGORIE PÁDU”,
ACADEMIA, NAKLADATELSTVI ČESKOSLOVENSKÉ AKADEMIE VĚD, PRAHA
1982

Monografia H. Běličovej powstała w ramach prac nad „Wielką gramatyką współczesnego języka rosyjskiego”. Jej tematem jest rola przypadków (prostych i przyimkowych) w konstytuowaniu wewnętrznej formy zdania, rozumianej jako językowa strukturalizacja treści logiczno-semantycznych. Dziedzinę, której dotyczą spostrzeżenia autorki, wyznacza specyficzne rozumienie tzw. struktury głębokiej. W jej ramach Běličová wyróżnia dwie płaszczyzny: 1) Fillmorowską logiczno-semantyczną strukturę sytuacji i 2) semantyczną strukturę zdania, w której uporządkowanie aktantów syntaktycznych odpowiada uporządkowaniu aktantów semantycznych (= znaczenie językowe związane ze środkami wyrazu). Semantyczna struktura zdania jest w pewien sposób, ale nie bezpośredni i nie jednoznaczny, uzależniona od kategorii logiczno-semantycznych i od stosunków ludzkiej świadomości, będącej odbiciem rzeczywistości obiektywnej. Jest to struktura znaczeń językowych, wyrażających treść ludzkiej świadomości. Semantyczna struktura zdania powstaje przez wzajemne przyporządkowanie logiczno-semantycznych kategorii treści myślowych z jednej strony i znaczeń językowych z drugiej. Ma ona ścisły związek z płaszczyzną członów zdania i manifestuje się w niej. Płaszczyzna członów zdania daje podstawę do semantycznej interpretacji wielu funkcji i znaczeń poziomu morfologicznego oraz swoistości jednostek słownika. Pojęcie członów zdania tradycyjnie wiąże się ze zbiorem bardzo ogólnie rozumianych funkcji składników zdania, wynikających ze stosunków subiektywo-obiektywnych. Ich semantyczna specyfikacja dotyczy jedynie bezpośredniego/pośredniego obiektu oraz określeń adverbialnych. Przedstawiciele kierunków generatywnych płaszczyźnie członów zdania odmawiają roli reprezentowania struktury semantycznej zdania i degradują ją do kwestii składni powierzchniowej. Autorka natomiast – wbrew tym poglądom – uważa, że płaszczyzna ta jest jednym z poziomów systemu językowego, umożliwiającym semantyczną interpretację zjawisk niewyprowadzalnych ze struktury głębokiej. Najważniejszą rolę w formowaniu semantycznej struktury zdania ma predykat. Autorka zajmuje się głównie rolą predykatu w realizowaniu funkcji aktantów jako składników zdania, rolą, która wynika z przyjęcia przez rzeczownik danej formy przypadkowej. Znaczy to, że przypadki lub ich

połączenia z przyimkami sygnalizują, jakie funkcje pełnią aktanty w ramach semantycznej struktury zdania. Między systemem semantycznych funkcji aktantów a systemem znaczeń przypadków nie zachodzi jednoznaczna odpowiedniość. Przypadek jako kategoria morfologiczna dzięki i swym cechom semantycznym stwarza podstawę do realizacji funkcji aktantów w zdaniu.

W badaniu semantyki przypadków wychodzi autorka od pozycji ich maksymalnego zróżnicowania, tj. z sytuacji, kiedy w zdaniu występuje kilka rzeczowników w różnych przypadkach, tak że różnica między nimi jest najwyraźniejsza. Wówczas przypadki wchodzą w różne stosunki syntagmatyczne, a aktanty przez nie wyrażane są prezentowane z punktu widzenia wzajemnych stosunków lub z punktu widzenia różnego stosunku do treści predykatu. Znaczenie form przypadkowych, ujawniające się w pozycji maksymalnego zróżnicowania, pozostaje w ścisłym związku z jednej strony ze znaczeniem predykatu, z drugiej zaś – ze znaczeniem danego rzeczownika. Kongruencja zachodząca między znaczeniem predykatu i znaczeniem przypadku (którego wybór podyktowany jest tą właśnie zgodnością) bywa osłabiona (zerowa), jeżeli rola danego aktanta jest w strukturze zdania określona przez semantykę danego predykatu; wówczas zgodność znaczeń przypadku i predykatu jest redundantna. Podobnie – zgodność znaczenia przypadku z leksykalno-kategorialną semantyką rzeczownika może być osłabiona (zerowa); daje to rozszerzenie możliwości semantycznej realizacji przypadku.

Przypadki niosą znaczenia z poziomu semantyki syntaktycznej, jako takie są tylko konkretyzacją tych cech znaczeniowych, na których opiera się system przypadków morfologicznych i które znajdują wyraz w zdaniu, jako podstawa motywująca znaczenia syntaktyczne. Analiza systemowa pozwala autorce wyznaczyć inwariantne znaczenie przypadków w obu językach. Wyodrębnia ona cztery cechy dystynktywne przypadków w ramach związków paradygmatycznych motywujących ich zachowanie się na poziomie syntagmatycznym:

1) związek intencyjny z akcją (rzeczownik w danym przypadku jako aktant konotowany przez predykat); związek ten najczęściej ma charakter celu lub punktu wyjścia akcji. Cechą tą odznacza się N i A: *k t o ś tworzy c o ś*, nie ma jej I, a D i G są obojętne pod względem intencyjności (tj. są użycia wykazujące zarówno związek intencyjny z akcją, jak i jego brak);

2) nieaktywny udział w akcji/stanie; cechą tą odznacza się zwłaszcza A: *mieć c o ś* i D: *służyć k o m u ś*; N, G i I są obojętne pod względem tej cechy;

3) sfera efektu akcji/stanu, określająca, czy efekt akcji/stanu dotyczy aktanta, który jest wyrażony danym przypadkiem; cechą tą odznacza się tylko D: *przeszkadzać k o m u ś*, pozostałe przypadki wykazują jej brak;

4) niepełność kontaktu z akcją (udział aktanta w akcji jest w większym lub mniejszym stopniu ograniczony); cechą tą nie odznacza się żaden przypadek prócz G: *zjeść c z e g o ś*.

Zasadniczą część pracy stanowi analiza użycia przypadków (oddzielne przedstawienie przypadków prostych oraz przyimkowych w pozycjach maksymalnego i minimalnego zróżnicowania; ustalenie stosunków paradygmatycznych pomiędzy znaczeniami przypadków przyimkowych; analiza istnienia wymienionych cech dystynktywnych w przypadkach przyimkowych; sposób modyfikowania cech przypadków prostych przez przypadki przyimkowe). Rozdział końcowy poświęcony jest semantycznym funkcjom aktantów struktury sytuacji i ich stosunkowi do semantycznej struktury zdania, którą tworzą wraz z predykatem znaczenia przypadków prostych i przyimkowych.

Z punktu widzenia logiczno-semantycznej struktury sytuacji słuszne jest założenie, że istnieje zbiór uniwersalnych funkcji aktantów sytuacji. Autorka zauważa, że przy sporządzaniu tego zbioru badacz pozostaje pod wpływem interpretacji tych funkcji w ramach konkretnego języka lub danego typu języków (języki nominatywne – ergatywne). Większość koncepcji dotyczących ról aktantów powstała na podstawie języków nominatywnych – i temu odpowiada ustalanie relacji między strukturą głęboką i powierzchnią (zwłaszcza w wypadku agensa). Role aktantów w strukturze logiczno-semantycznej przeważnie są kombinacją kilku cech, z których pewne mogą być dominujące i decydujące o wyborze środków wyrazu w strukturze zdania, ale tylko w ramach określonego typu językowego, grupy języków czy nawet konkretnego języka narodowego.

Semantyczne role aktantów predykatu można scharakteryzować za pomocą cech dystynktywnych. Autorka wyznacza trzy takie cechy:

- 1) punkt wyjścia cechy predykatywnej – dotyczy roli a) sprawcy, b) nosiciela cechy predykatywnej:
 a) *ojciec czyta książkę,*
woda podmyła brzeg,
skaly pękały od mrozu,
 b) *ojciec się postarzał*
umarła mu matka;

2) kierunek cechy predykatywnej – obejmuje różne warianty nieaktywnego pośredniego i bezpośredniego udziału w akcji, np. różne odmiany obiektu i celu: *ociąć coś na kawalki, bić kogoś po głowie,*

3) współudział w realizacji cechy predykatywnej – aktant współuczestniczy w akcji, może być określony jako np. „partner”: *spotykać się z przyjaciółmi*, „dominant”: *ukorzyć się przed ojcem*, itp.

Do tego dochodzą ramy czasowe i przestrzenne ograniczające cechę predykatywną. Kombinacje tych cech (i ich odmian) wyznaczają pozycje poszczególnych aktantów. Pozycje te mają ścisły związek z semantyką walencyjnego pola predykatów różnych klas semantycznych (walencja jest tu powierzchniowym odpowiednikiem intencji – pojęcia z poziomu semantyki; jest to zbiór miejsc otwieranych przez predykat, wypełnionych konkretnymi środkami wyrazu w zdaniu). Cechy te dotyczą stosunku aktantów do predykatu, lecz również wzajemnych stosunków między aktantami, jeżeli predykat otwiera więcej pozycji niż jedną. Opis ról aktantów komplikuje fakt, że ten sam pozajęzykowy denotat w semantycznej strukturze sytuacji może być oceniony jako nieaktywny współuczestnik akcji i jednocześnie jako jej obiekt, cel itp. W zdaniu każda z tych funkcji może być wyrażona oddzielnie, za pomocą odrębnego środka wyrazu, bez względu na to, że w rzeczywistości denotat jest tożsamy, np.: *wychować uczniów na dobrych obywateli* (chodzi o początkowy i końcowy stan tego samego denotatu; tzw. rozszczepienie walencji, opisane przez Apresjana). Podobnie – jeżeli możliwe są dwie interpretacje tego samego denotatu w logiczno-semantycznej strukturze sytuacji, to semantyczna struktura zdania może preferować cechę charakteryzującą jedną z nich i jej właśnie przypisać środki wyrazu: *strzelać rakietami* (narzędzie i środek), *dowiedzieć się czegoś w dyrekcji* (miejsce i kontragens).

Celem tej pracy nie jest podanie wszelkich możliwych kombinacji cech semantycznych, charakterystycznych dla poszczególnych pozycji aktantów w semantycznej strukturze zdania, lecz zwrócenie uwagi na ich istnienie i możliwość porównania każdej z nich z jej wykładnikiem morfologicznym w zdaniu – przypadkiem prostym lub przyimkowym. Autorka podkreśla zasadnicze znaczenie łączenia cech semantycznych aktantów w procesie tworzenia semantycznej struktury zdania.

Praca ukazuje relatywny charakter aktantów sytuacji i podstawowe znaczenie formy językowej dla ich interpretacji.

Dorota Wielechowska

NOWE CZASOWNIKI (2)

II. Derywaty prefiksально-sufiksalne

Dążenie do skrótu i precyzji we współczesnej polszczyźnie powołuje do życia także znaczną liczbę nowych czasowników prefiksalnych, niestety nie zawsze będących w zgodzie z poprawnością i kulturą języka.

„Witold Doroszewski sądził, że główną przyczyną błędów językowych jest lenistwo i bezmyślność. Wszędzie po trosze grzeszymy i jednym i drugim”¹. Bywamy też „napuszeni i powierzchowni, pretensjonalni i niby-literaccy. Wtedy i nasz język nie jest lepszy”².

Okazuje się jednak, że są i inne przyczyny wykroczeń przeciwko dobrej polszczyźnie, a mianowicie względy ekonomiczne w szerokim rozumieniu tego słowa. One to są odpowiedzialne za narodziny między innymi licznych neologizmów z przedrostkiem *za-*.

1. Derywaty z prefiksem *za-*

„Reforma gospodarcza zmusiła przedsiębiorstwa do oszczędzania na czym tylko się da, nawet na ogłoszeniach prasowych. Szczęście, że redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść drukowanych ogłoszeń, bo wtedy Czytelnicy mieliby powód do częstego śmiania się z nas. W jednym z numerów na kolumnie ogłoszeniowej znaleźć można było anons pewnej spółdzielni, poszukującej 15 pracowników przeladunkowych do » przemieszczania maszyn, urządzeń, *zapiwniczania* opału«. Gdyby napisać: *ładować* lub – *przenosić, zrzucać* itp. *węgiel do piwnicy*, to byłoby to o dwa słowa więcej. A miejsce na lamach kosztuje, i to немало. Lepiej więc być niepoprawnym, ale oszczędnym...”³

„Na tablicach i murach budynków we Wrocławiu można spotkać ogłoszenia Biura Pośrednictwa Pracy SZSP przy Akademii Rolniczej, oferującego różne usługi świadczone przez studentów. Jedna z usług – jak wynika z ogłoszenia – to...

¹J. Korkozowicz, *Z kongresowych notatek*, „Gazeta Olsztyńska” nr 298 z 15–16 XII 1984.

²Tamże.

³wj. *Co by tu zapiwniczyć?*, „Dziennik Polski” nr 295 z 14–15 XII 1984.

zapiwniczanie opału. Miejmy nadzieję, że ogłoszenia nie redagował student polonistyki⁴.

W tym ostatnim wypadku efekty finansowe lapidarnej redakcji ogłoszenia na murze były raczej znikome. Zupełnie natomiast nie kierował się nimi konduktor, który „stwierdził z ulgą: *Wszyscy zabilietowani*”⁵, ani sprzątaczką, która na dworcu kolejowym „pokrywała posadzkę poczekalni jakąś niezbyt mile pachnącą mazią. Na pytanie, co robi, odpowiedziała bez zająknięcia: – *Zapyłochlonowuję*”⁶. Oni realizowali jedynie dążenie do ekonomii środków językowych lub też, co bardziej prawdopodobne, nie mogli się oprzeć urokowi urzędowego języka.

Podobnymi względami kierowali się pracownicy, pragnący (zresztą słusznie) zamaszynować halę produkcyjną⁷.

„Używanie modnych wyrazów i frazeologizmów to rezultat wzorowania się na języku i stylu jednostkowych lub zbiorowych autorytetów w jakiejś dziedzinie. Użytkownicy języka ulegający modzie są przekonani, że wyrazy modne są ładne i zręczne. Znaczny wpływ na ich upowszechnianie wywierają środki powszechnej informacji”⁸. A także, dodajmy, najróżniejsze pisma urzędowe.

Na szczęście zawarte w nich sformułowania nie zawsze uważane są za wzorowe, niektóre z nich wywołują wręcz sprzeciw korespondentów czasopism.

„Pani E. M. z Krakowa zwraca uwagę na kilka osobliwości językowych, które budzą jej zastrzeżenia: Czy można użyć słowa *usterkować* w znaczeniu < kwestionować ze względu na usterki >? *Usterkować, zausterkować* to wyrazy niepoprawne. Powinno się mówić i pisać: *zwracać uwagę na usterki; wskazać, wytknąć usterki*. Wprawdzie *zausterkować* jest krótsze niż wymienione wyżej poprawne zwroty, nie przesadzajmy jednak z tą ekonomicznością języka! Nie usprawiedliwiamy ubożenia języka ekonomicznością, obok której kwitnie wszak u nas wielosłowie. Tym zaś, którzy się przy *zausterkowaniu* upierają, radzimy > *zabłędować* < własne teksty”⁹.

Nie wszyscy jednak na to *zabłędowanie* mają ochotę. „Slang urzędowy, żonglujący radośnie w resortowych komunikatach słówkami: *zapostulować, na wskutek, realizować na odcinku i zabezpieczać*”¹⁰, pewnie nie podda się tak prędko, tym bardziej, że ma potężnych sprzymierzeńców zarówno w języku reporterów TV, jak i przedstawicieli organów ścigania. „I tak np. jedna z osób występujących w reportażu telewizyjnym poświęconym nadużyciom w budownictwie, oświadczyła, że sprawcy zostali *zawyrokowani*”¹¹.

⁴ *Z miast i siól Dolnego Śląska*, „Słowo Polskie” nr 104 z 16–18 VII 1982.

⁵ MIRRA, *Jak orurujemy...*, „Głos Pomorza”, nr 40 z 20 II 1980.

⁶ Tamże.

⁷ *O język komunikatywny, staranny, precyzyjny*, „Głos Szczeciński” nr 285 z 30 XI 1984.

⁸ Tamże.

⁹ DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski” nr 148 z 29–31 VII 1983. A oto przykład użycia omawianego czasownika: „Kontrola przeciwpożarowa w miesiącu maju *zausterkowała* wiele gospodarstw rolnych”. J. Górzeński, *Mieszanka firmowa*, „Radar” nr 38 z 22 IX 1983.

¹⁰ MR, *Zawyrokowani*, „Prawo i Życie” nr 45 z 9 XI 1983.

¹¹ Tamże.

A skoro jesteśmy już przy sprawach kończących się w sądzie – prawdziwy, tylko u nas, jak pisze „Przekrój”, kryminal dla Czytelników „Poradnika Językowego” pt. *Zbrodnia przy ul. Grottgera*.

„Niestety, nie udało się nam zapobiec zbrodni przy ul. Grottgera w Chojnowie. Jej zapowiedź otrzymaliśmy dopiero 2 kwietnia. Za późno co najmniej o 5 dni. Zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych » Inwestprojekt « Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Legnicy poinformował nas mianowicie, że » do dnia 29 marca [...] zostaną zagazowane wszystkie mieszkania z wyjątkiem czterech, w których są lokatorzy «. Spóźniona zapowiedź zbrodni przy ul. Grottgera wstrząsnęła nami do głębi. Tym bardziej, iż poczuliśmy się za nią w jakimś stopniu odpowiedzialni. Ponaglaliśmy bowiem spółdzielnię, by ustosunkowała się do skargi jednego z mieszkańców niedawno oddanego do użytku budynku, gdzie lokatorzy nie mają gazu i nie mogą nic ugotować. Odpowiedzialni za ten stan rzeczy w odpowiedzi do redakcji próbowali tłumaczyć, że » bezpośrednią przyczyną niezagazowania budynku był brak pozytywnego protokołu przewodów kominowych, jak również dokonanie przeróbek instalacji gazowej przez lokatorów w 32 mieszkaniach «. W dalszej treści pisma jeszcze sześć razy była mowa o zagazowaniu, w tym także sukcesywnym”¹².

Jeżeli o nas chodzi, to jednak wolimy śmierć nagłą. Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy – z dalszego ciągu felietonu wynika, że zagazowanie to po prostu włączenie instalacji gazowej. I tyle emocji na nic!

Zanim jednak spotka nas szczęście zagazowania, trzeba mieć mieszkanie. Tymczasem „działacze spółdzielczości mieszkaniowej są nienasyceń w swej zachłanności ustanawiania kolejnych stopni wtajemniczenia. Ostatnio obieżyła prasę wiadomość o potrzebie *zawinkulowania* wkładów mieszkaniowych. Ki diabeł? *Winkulacja* to « zabezpieczenie należności banku na towarze będącym w drodze »”¹³.

Nieco inaczej wyjaśnia to K. Kwaśniewska-Mżyk: „Pochodząca z łaciny *winkulacja* znaczy « zastrzeżenie », *kwota zawinkulowana* to tyle co « kwota zastrzeżona » i chyba raczej takiego określenia należy używać. *Słownik poprawnej polszczyzny* S. Szobera wyraźnie potępia i *winkulację*, i *zawinkulować*”¹⁴.

Że potępia, to jasne. Ale co się dzieje naprawdę z *zawinkulowaną kwotą*? Czy ją *zawyżają* czy *zaniżają* – i co gorzej?

Czasowniki *zawyżać* i *zaniżać* to wyrazy o charakterze środowiskowym „Maria Kniaginina i Walery Pisarek”¹⁵ tak oto piszą o czasowniku *zawyżać*, *zawyżyć*: Nowotwór należący do języka urzędowego. Jego powstanie wiąże się z obecną modą na przedrostek *za-*. Pewnym uzasadnieniem tego nowotworu jest zawarty w nim odcień oceny negatywnej. *Zawyżyć* – to « niesłusznie, bez uzasadnienia podwyższyć,

¹²Z. Kasprzyk, *Zbrodnia przy ul. Grottgera*, „Gazeta Robotnicza”, nr 81 z 12 VI 1979.

¹³Ibis, *Gulguliera w blablacji*, „Życie Warszawy” nr 95 z 23–24 IV 1983.

¹⁴K. Kwaśniewska-Mżyk, *Telefoniczna Poradnia Językowa*, „Trybuna Opolska” nr 151 z 29 VI-1983.

¹⁵M. Kniaginina, W. Pisarek, „Poradnik Językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji”, Kraków 1965.

wyśrubować»¹⁶. „Stylowi urzędowo-kancelaryjnemu właściwy jest też czasownik *zaniżyć*, *zaniżyć*. Potrzebę wprowadzenia do języka uzasadnia swoisty odcień znaczeniowy: *zaniżyć* to « niesłusznie, zanadto obniżyć ». Czasownik ten jednak razi, gdyż nie jest utworzony według utartego i poprawnego wzoru słowotwórczego. Bardzo rzadko *za-* występuje jako przedrostek o znaczeniu « zanadto coś robić ». Takim jest wyraz *zagalopować* się, ale i on ma strukturę inną niż *zaniżyć*, gdyż jest to *za* + *galopować* używane jako wolny czasownik; nie mamy natomiast wyrazu samodzielnego *niżyć*. Dlatego w starannych wypowiedziach lepiej unikać tego słowa»¹⁷.

Lepiej też, nawet w kolejce, wystrzegać się takiej stylistyki: „*Za czym pani stoi?*, – *Za sukienkami*. – Ja też stałam, aż się dostałam, ale sukienki, które *zamierzylam*, były albo *za szczupłe*, albo *za tęgie*. – *A na ile te sukienki?* – Nawet niedrogo...»¹⁸

To już język nieurzędowy. „Jak z wieloma odkryciami bywa, tak i tu przez przypadek odkryliśmy jedną z kuźnic »naszego języka obcego«. W kolejkach, na bazarze, na targach i pod kioskami z piwem tworzy się gwara zmieniająca znaczenie słów; tworzy się i czeka na jakiegoś nowego Wiecha, który by pod pretekstem folkloru jakoś tam ją usankcjonował»¹⁹.

Niezbyt udane neologizmy z prefiksem *za-* powstają też na łamach czasopism i to jakich!

„Terenowa prasa polska – pisze krytyk H. – jest tak *zafraszczona*, jak cała Polska *zakaraluszona*, *zaszczurzona*, *zakatarzona* i *zapijaczona*. Już myśleliśmy, że gorszych fraszek wydrukować nie można. [...] I oto pan Prynda w »Tak i Nie« *fraszkuje* jeszcze gorzej: [...] Na pogarszający się *fraszkostan* polski nie ma rady»²⁰. Na niektórych słowotwórców też!

Wydaje się jednak, że pisząc o poezji, nawet zupełnie marnej, lepiej pozostawać w kręgu słownictwa bardziej wytwornego, niż to, którym się posłużono w „Kulturze”, krytykując nadmiar fraszek w prasie.

A teraz pośmiejmy się razem z L. J. Kernem z jednego z natrętów językowych oraz „członków jego rodziny”, ze szczególnym uwzględnieniem czasownika z prefiksem *za-*:

W naszej mowie,
Która jest normalnym totolotkiem słowa,
Funkcjon nam *zafunkcjonował*²¹ dość obficie
Oraz *funkcjonowa*.

W gruncie rzeczy są to nawet dość porządni ludzie,
Nie jolopy żadne
I nie żadne szuje,
Tylko że lubią wtrzyąć w zdanie co po chwila słowo *funkcjonuje*.

R. S.

¹⁶DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski” nr 21 z 5–7 III 1982.

¹⁷Tamże.

¹⁸B. R., *Gdzie sens?*, „Express Wieczorny” nr 34 z 17 II 1983.

¹⁹Tamże.

²⁰H., *Zafraszczona prasa*, „Kultura” nr 21 z 23 X 1985.

²¹Cz. Kojro-Chodkowska, *Funkcjon* nam *zafunkcjonował*, „Gazeta Olsztyńska” nr 272 z 15 XI 1984.

TAJEMNICZE *KOMPONOWAĆ SIĘ*

Nasza czytelniczka zwróciła uwagę na brak hasła *komponować się z czym* w powojennych słownikach polskich. Istotnie, nie notują go ani słowniki ogólne (jedenastotomowy, pod redakcją Witolda Doroszewskiego, jednotomowy *Maly słownik języka polskiego*, trzypiętomowy, pod redakcją Mieczysława Szymczaka), ani słowniki wyrazów obcych (pod redakcją Zygmunta Rysiewicza, pod redakcją Jana Tokarskiego oraz autorstwa Władysława Kopalińskiego), ani wreszcie słowniki dwujęzyczne (np. polsko-niemiecki Jana Pipeka i Juliusza Ippoldta, polsko-rosyjski Dymitra Hessena i Ryszarda Stypuły). Nie ma go też we wcześniejszych dwudziestowiecznych wydawnictwach leksykograficznych, np. w *Ilustrowanym słowniku języka polskiego* Michała Arcta (1916), w *Słowniku wyrazów obcych* Michała Arcta (także w wydaniu powojennym z roku 1946) i w *Słowniku ortoepicznym* Stanisława Szobera (1937). Wygląda więc na to, że mamy tu do czynienia z innowacją leksykalną dość świeżej daty, starszą jednak z całą pewnością niż rok wydania *Słownika poprawnej polszczyzny* pod redakcją Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej (1973). Tym bardziej dziwi brak w nim jakiegokolwiek oceny normatywnej tego dość już rozpowszechnionego czasownika, częstego przede wszystkim w obiegu polszczyźnie mówionej (np. *Kwieciste zasłony nie będą się komponować z kraciastym obiciem mebli. Ta apaszka nie bardzo się komponuje z kolorem płaszcza*). Warto więc się zastanowić zarówno nad pochodzeniem, jak i nad przydatnością tej „nowinki” leksykalnej. Szybkie tempo jej ekspansji nasuwa myśl o jakimś wpływie obcym, ale nie jest to kalka słowotwórcza. W językach oddziałujących na powojenną polszczyznę: angielskim, rosyjskim, niemieckim – nie występuje bowiem odpowiedni czasownik zwrotny. Francuska zaś postać zwrotna: *se composer* (de q.c.) ma tak różną od polskiej składnię i treść «składać się z czego», że nie mogłaby być jej punktem wyjścia. Pozostaje zatem przyjąć swojski rodowód tego neologizmu, a więc jego zależność słowotwórczą i semantyczną od któregoś z użyczeń czasownika *komponować*.

Słowniki dwudziestowieczne są zgodne co do interpretacji tego wyrazu, przypisują mu mianowicie dwa znaczenia: 1. «tworzyć dzieło sztuki, zwłaszcza muzycznej, układać z elementów jakąś całość» i 2. «zmyślać, koloryzować, fantazjować» (czasem opatrywane kwalifikatorem „przestarzałe”). Nie wydaje się, aby nowy czasownik zwrotny nawiązywał semantycznie do któregoś z tych użyczeń; mają też one inne właściwości rekyjne (np. *komponować sonatę, powieść; komponować mozaikę z płytek ceramicznych, komponować niestworzone historie*). Punktem wyjścia innowacji musiało być takie zastosowanie czasownika *komponować*, które się realizuje w schemacie syntaktycznym *co z czym*. Nasuwają się tu dwie możliwości. Pierwsza – to

powiązanie postaci zwrotnej z użyciem specjalnym (technicznym czy chemicznym) czasownika *komponować* «łączyć co z czym dla otrzymania stopu, mieszaniny itp.». Wprawdzie takiego odcienia nie notują słowniki, ale jego istnienie potwierdza treść rzeczownika *kompozycja* «preparat złożony z różnych składników; stop, mieszanina», używanego szczególnie w odniesieniu do produktów farmaceutycznych i kosmetycznych (*kompozycja perfum*, a więc i *komponować* np. *jaśmin z różą*). Znacznie jednak prawdopodobniej i naturalniej przedstawia się możliwość druga – wywodzenie formy zwrotnej od znaczenia plastycznego czasownika *komponować*, które wyodrębniają dwa słowniki wyrazów obcych (Z. Rysiewicza oraz W. Kopalińskiego) i definiują w sposób następujący: «rozmiszczać główne części składowe dzieła tak, by było ono piękne i czytelne» (Z. R.), «rozmiszczać odpowiednio elementy dzieła, układać z nich harmonijną całość» (W. K.). Warto dodać, że jednym z typowych kontekstów syntaktycznych tej treści jest właśnie związek *co z czym* (np. *komponować metal z drewnem, skórę z tkaniną* itp.), używany zwłaszcza w odniesieniu do czynności projektanckich i wzorniczych. Trzeba jeszcze wyjaśnić, w jaki sposób mogła się ukształtować struktura zwrotna. Jak się wydaje, jest ona wynikiem działania analogii, realizacji pewnego systemowego wzorca. Mianowicie elementy, w których orbitę dostał się czasownik *komponować* w swym znaczeniu plastycznym, tj. czasowniki *łączyć*, *zespalać*, *scalać*, *wiązać*, *kojarzyć* itp., pozostają w regularnej opozycji do form zwrotnych:

łączyć co z czym – *łączyć się z czym*

zespalać co z czym – *zespalać się z czym*

scalać co z czym – *scalać się z czym* itp.

A zatem pozycja systemowa dla czasownika zwrotnego została wypełniona i przy *komponować*, użytym w znaczeniu «zespalać, łączyć». Pozostaje ocenić postać *komponować się* pod względem poprawnościowym. Z formalnego punktu widzenia – jak wynika z naszych dotychczasowych uwag – nic jej nie można zarzucić; jest pochodzenia rodzimego, ma charakter regularny, bo mieści się w całej serii opozycji analogicznych *łączyć* – *łączyć się* itp. Zdobyła też sobie prawo obywatelstwa w uzusie. Jedyny czynnik, który mógłby negatywnie zaważyć na jej ocenie – to względ funkcjonalny: byłaby ona elementem zbędnym, gdyby się okazało, że stanowi dokładny odpowiednik semantyczny czasownika *harmonizować* (z czym). Tak jednak nie jest: *harmonizować* ma węższy zakres znaczeniowy, znaczy: «zespalać się w sposób h a r m o n i j n y, odpowiadający wymaganiom estetyki»; natomiast cecha «harmonijności, estetyczności» nie jest definicyjnym składnikiem znaczenia czasownika *komponować się*, który ma treść ogólniejszą «tworzyć z czym pewną całość». Ta różnica znaczeń znajduje odbicie w płaszczyźnie łączliwości obu leksemów: *harmonizować* nie przybiera określeń stopnia (*dobrze, średnio, marnie, źle, całkiem, częściowo, prawie*), może tylko podlegać negacji (*harmonizować* – *nie harmonizować*). To ograniczenie nie dotyczy czasownika *komponować się*, który dzięki temu może wraz ze swymi określnikami przysłówkowymi wyrażać całą gamę zgodności z normą estetyczną: *komponować się doskonale, świetnie, dobrze, nieźle, nienadzwyczajnie, nieszczegół-*

nie, marnie itp. Ta okoliczność może wspierać ekspansję innowacyjnego czasownika *komponować się*, który według mnie zasłużył na sankcję normy.

D. B.

FANATYZM

Są w polszczyźnie wyrazy o tak silnym negatywnym nacechowaniu emocjonalnym, że użycie ich w kontekście neutralnym lub pozytywnym jest trudne do wyobrażenia. Do takich słów, jak się wydaje, należą przymiotnik *fanatyczny* i rzeczownik *fanatyzm*. Słowniki nie pozostawiają wątpliwości co do nacechowania ekspresywnego tych wyrazów. *Fanatyzm* to, według definicji SJPSz «nieustępliwa, bezkrytyczna wiara w słusność jakiejś sprawy, idei, doktryny, połączona z nietolerancją i ostrym zwalczaniem odmiennych poglądów». Podobnie definiuje to słowo Władysław Kopaliński w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* «zaślepienie, żarliwość, zagorzałłość (zwłaszcza religijna) nie uznająca tolerancji, ustępstw, kompromisu; bezkrytyczna wiara w słusność sprawy, idei; namiętność do szerszenia, choćby i gwałtem, własnych przekonań i do zwalczania odmiennych». Analogiczną ocenę zawierają definicje przymiotnika *fanatyczny*.

Dlatego sporym zaskoczeniem był kontekst, w jakim pojawił się rzeczownik *fanatyzm* w dyskusji opublikowanej na łamach „Trybuny Ludu” (6 maja 1986 r., s. 4). Jeden z dyskutantów powiedział bowiem: „Myślę, że mamy do czynienia z pewnym szczególnym kryzysem kadr. Nie chodzi tu bynajmniej o ilościowe niedobory w zatrudnieniu, choć to zjawisko jest coraz bardziej powszechne, ale o brak takich cech osobowości, jak fanatyzm zawodowy, oddanie i chęć poświęcenia się jednej dziedzinie”.

Z przytoczonego fragmentu wynika jednoznacznie, że autor wypowiedzi uznaje *fanatyzm zawodowy* za zaletę, za synonim wymienionych dalej *oddania i chęci poświęcenia się pracy w jednej dziedzinie*. Jest to ewolucja znaczeniowa dość niespodziewana i trudna do usprawiedliwienia. Niełatwo też znaleźć ogniwo pośredniczące w zmianie zabarwienia emocjonalnego rzeczownika *fanatyzm*. Być może są nim połączenia przymiotnika *fanatyczny* w związkach *fanatyczny kibic*, *fanatyczny zwolennik* (jakiejś drużyny, klubu), które pojawiają się w tekstach sportowych i mogą być odczuwane jako synonimy określeń neutralnych: *gorący*, *zagorzały kibic*, *zwolennik*. Jest to jednak tylko przypuszczenie.

Przypomnijmy, co o zmianie nacechowania przymiotnika *fanatyczny* i rzeczownika *fanatyzm* w okresie III Rzeszy pisał Victor Klemperer w słynnej książce „LTI. Notatnik filologa” (wydanie polskie, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1983). W języku niemieckim były to słowa silnie nacechowane ujemnie: „Nigdy przed epoką Trzeciej Rzeszy nie przyszłoby nikomu na myśl używać słowa *fanatyczny* jako określenia zabarwionego dodatnio. Zawsze jest też ono określeniem wartościującym o silnym zabarwieniu ujemnym: oznacza cechę groźną i odpychającą” (s. 71). Dopiero za panowania hitleryzmu sytuacja się zmieniła: „ponieważ bowiem cały narodowy

socjalizm jest zbudowany na fanatyzmie i wszelkimi środkami wychowuje do fanatyzmu, przeto przez całą erę Trzeciej Rzeszy słowo *fanatyczny* było przymiotnikiem wyrażającym najwyższe uznanie. Przewyższało ono takie określenia, jak mężny, oddany, wytrwały, a ściślej mówiąc, doskonale w sobie jednoczyło te cnoty” (s. 71 – 72). W zakończeniu rozdziału (bo omawianym wyrazom poświęcony jest odrębny rozdział książki) V. Klemperer zauważa optymistycznie, że wraz z upadkiem LTI skończyła się kariera dodatkowo nacechowanych wyrazów *fanatyczny* i *fanatyzm*.

Wypada żywić nadzieję, że takie użycie rzeczownika *fanatyzm*, jak w cytowanym fragmencie „Trybuny Ludu”, było faktem jednostkowym, nie prowadzącym do trwałych zmian w jego nacechowaniu emocjonalnym.

A. M.

CENTRALNY KATALOG ZAGRANICZNYCH CZASOPISM I WYDAWNICTW CIĄGLYCH

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibliotekach Polskiej Akademii Nauk i towarzystw naukowych dotowanych przez PAN dostarcza informacji bibliograficznych o ponad 18 000 tytułów wydawnictw z różnych dziedzin i dyscyplin naukowych.

Katalog jest prowadzony przez Bibliotekę PAN w Warszawie w formie kartoteki od 1961 r. Biblioteka udziela informacji na podstawie katalogu na miejscu (Pałac Kultury i Nauki, VI piętro, pokój 607), telefonicznie (20-02-11 wew. 26-44) lub za pośrednictwem teleksu 815360.

Katalog jest aktualizowany bieżąco na podstawie opisów bibliograficznych nadsyłanych z ok. 120 bibliotek Akademii.

Opis katalogowy zawiera dane o: tytule (ewentualnie i podtytuł), wydawnictwie, miejscu wydawania, częstotliwości, zasobach w obrębie tytułu (rocznik, zeszyty, numery), sposobie nabycia (prenumerata, kupno, wymiana, dar), jego lokalizacji w danej placówce (bibliotece); a także informuje, czy wydawnictwo zostało zmikrofiszowane.

Pewna liczba czasopism zagranicznych posiadanych przez biblioteki PAN jest dostępna również w postaci mikrofisz znajdujących się w Ośrodku Informacji Naukowej PAN, który publikuje wykazy czasopism zmikrofiszowanych oraz udostępnia na życzenie użytkowników kopie mikrofisz, a także odbitki czytelne gołym okiem.

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych jest źródłem informacji o bieżących wpływach oraz informacji retrospektywnej za okres ponad 20 lat.

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1987**

Wydanie I. Nakład 2600 + 130 egz. Ark. wyd. 7,25. Ark. druk. 4,75.
Papier offsetowy kl. III, 80 g. 70 × 100. Oddano do składania w listopadzie 1986 r.
Podpisano do druku w lipcu 1987 r. Druk ukończono w lipcu 1987 r.
Zam. 697/86. P-25. Cena zł 25. -

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2**

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka – Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny.
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jez. 7(436) s. 445-520 Warszawa – Łódź 1986
Indeks 369616